

RENEE ROSZEL

Czar jemioly

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Elissa uderzyła łokciem o podłogę. Głuchy łoskot i ból sprawił, że obudziła się i skrzywiła boleśnie. Jęknęła, ale w tej samej chwili zatkała sobie usta ręką.

Usłyszał?

Wzdrygnęła się – raczej ze strachu niż z zimna – i przetarła zaspane oczy. W pomieszczeniu panował gęsty mrok, rozpraszany jedynie smugą światła ze szpary pod drzwiami składziku, w którym się ukryła. Jak mogła zasnąć w takiej sytuacji – nawet mimo wyczerpania!

Smuga światła pod drzwiami?

Uświadomiła sobie, że nastał świt. Była tu przez całą noc. Koło północy wyrwała obluzowaną deskę, którą zabite było okno, i weszła do opuszczonej rezydencji rodziny D'Amour. Była pewna, że prześladowca nie widział, gdzie się ukryła, ale na wszelki wypadek uciekła do składziku na pierwszym piętrze. Ze strachu ledwie śmiała oddychać. Siedziała nieruchomo przez wiele godzin, aż w końcu zasnęła.

Była okropnie zziębnięta i obolała. Na dworze panował mróz. W grudniu normalna rzecz. Elissa nie przywykła jednak do nocowania w opuszczonych i nie ogrzewanych rezydencjach,

zwłaszcza gdy za sypialnię służyła ciasna graciarnia. Rzuciła okiem na zegarek. Siódma! Nie do wiary!

Cóż za fatalny początek dnia urodzin! Najpierw w drodze powrotnej złapała gumę, potem odkryła, że koło zapasowe nie nadaje się do użytku, więc ruszyła w stronę domu. Na domiar złego w pobliskich krzakach ktoś się poruszył. Jakiś facet – i to rosły. Kiedy wyłonił się z zarośli, coś błysnęło w świetle księżyca. Zegarek? Sprzączka u paska? Ostrze siekiery? U Elissy odezwał się natychmiast instynkt samozachowawczy; przecież w ubiegłym tygodniu dostała przerażający anonim. Pobiegnęła z nim na komisariat. Policjanci obiecali wyjaśnić sprawę. Dobrotliwy sierżant próbował jej wmówić, że to zwyczajny wygłup i nie ma się czego obawiać.

W końcu Elissa przełamała strach i ostrożnie wyszła z rupieciarni. Gdy znalazła się w korytarzu, podłoga skrzypnęła, a dziewczynie zimny dreszcz przebiegł po plecach. Natychmiast wzięła się w garść.

– Tchórzysz, Elisso – powiedziała drżącymi wargami. – Rusz się wreszcie.

Najciszej, jak się dało, poszła w głąb korytarza, w którym każda deska skrzypiała i jęczała. Potem zeszła schodami w dół, do holu. Wyjrzała przez okno i doszła do wniosku, że żaden napastnik nie czai się w pobliżu. Wymknęła się na zewnątrz,

przeklinając zbyt wąską tweedową spódnicę.

W odległości mniej więcej stu metrów ujrzała swoje stare auto. Nie mogła stamtąd zobaczyć fasady budynku. Poczowała chłód i ciasno objęła się ramionami. Co robić? Po pierwsze, trzeba wyjść z tego cało; po drugie, należy się dostać do domu i zadzwonić na policję. Będzie szybciej, jeśli pójdzie na skróty przez lasek.

Gdy minęła róg budynku, zastąpił jej drogę mężczyzna o imponującej posturze i stalowoszarych oczach.

– O Boże! – krzyknęła.

Ten facet nadal tu był. Odruchowo pomyślała o samoobronie. Była przecież na kursie. Paznokciami przeorała twarz napastnika; kolaniem trafiła tam, gdzie trzeba.

– A masz, ty zboczeńcu!

Nieznajomy jęknął i zgiął się wpół. Zamroczyła go na tyle, by zyskać czas na ucieczkę. Wpadła do lasku, potykając się o korzenie drzew. W biegu uświadomiła sobie, że mężczyzna był dobrze ubrany i wyglądał na zadbanego. Może znała go z czasów, gdy pracowała jako prawnik. Zdyszana dopadła tylnych drzwi swego zajazdu i przystanąła na moment, by zaczerpnąć powietrza.

Mniejsza z tym, czy go zna. Pracowała w kancelarii adwokackiej w Kansas City zaledwie cztery lata. Miała wrażenie, że od tamtej pory minęły wieki. Ostatkiem sił weszła po schodach. Drżącą ręką odgarnęła płomiennorude loki. Nadal nie wiedziała,

co o tym wszystkim myśleć.

– Kim on jest? – westchnęła. – O co mu chodziło?

W towarzystwie dwu młodych policjantów, którzy przyjechali na jej wezwanie, Elissa od razu poczuła się lepiej. Mundurowi przeszukali rezydencję i lasek dzielący posesję. Zabrali także do miasteczka uszkodzoną oponę, dali ją do załatania, zmienili koło i odstawili samochód pod dom. Elissa uwielbiała prowincję! Glinom z Kansas City nigdy by to nie przyszło do głowy.

Policjanci obiecali, że będą częściej patrolować okolicę. Zanotowali również rysopis napastnika. Na odchodnym jeden z nich, zbudowany niczym zawodowy futbolista, niespodziewanie zaprosił pannę Crosby na kolację. Dziewczyna zastanawiała się właśnie, jak grzecznie odmówić, a przy tym nie zrazić sobie policjanta, gdy drzwi jej gabinetu nagle się otworzyły. Podniosła wzrok i ujrzała ciemną sylwetkę potężnego mężczyzny. Nieznajomy miał na sobie doskonale skrojony garnitur. Był przystojny, ale urodziwą twarz szpeciły trzy świeże zadrapania. Kiedy napotkała jego spojrzenie, zobaczyła szare oczy, lśniące srebrzystym blaskiem. Krzyknęła, chwyciła leżący na biurku nóż do papieru i skierowała go w stronę intruza.

– To zboczeniec, który napadł na mnie rano!

W tej samej chwili do pokoju wślizgnął się ukradkiem inny

mężczyzna. Elissa rozpoznała w nim detektywa z komendy policji w Branson. Był to żylasty facet z kępkami rudych włosów na łysiejącej czaszce. Jego nazwisko miało coś wspólnego z jedzeniem, ale dziewczyna nie mogła sobie przypomnieć, jak brzmiało. Zamarła w bezruchu. Z wyciągniętym do przodu nożem wyglądała jak szermierz gotowy do zadania ciosu.

Mężczyzna także ją rozpoznał i zmrużył oczy.

– To pani – warknął.

– Nie stójcie tak! – wrzasnęła, spoglądając na znieruchomiałych gliniarzy i detektywa przyczajonego obok zbira.

– Łapać go, na podłogę i w kajdanki! On na mnie napadł!

– Ja? Na panią? – Nieznajomy popatrzył spode łba na Elisę i postąpił krok w jej stronę. Cofnęła się natychmiast, wymachując groźnie nożem do papieru oraz porwaną z biurka linijką. Przypominała córkę D'Artagniana.

– Łapcie go! – Popatrzyła błagalnie na policjantów. – To niebezpieczny bandyta. Nie słyszycie, co do was mówię?

– Ja? – Na ustach nieznajomego pojawił się drwiący uśmiezek.

– A kto wylądował nieprzytomny na ziemi? Pani czy ja?

Policjant, który usiłował poderwać Elisę, postąpił krok w stronę barczystego przybysza, ale detektyw powstrzymał go jednym gestem.

– Niech ktoś aresztuje tego szaleńca! Nie pozwólcie mu się do

mnie zbliżyć!

Intruz zmarszczył brwi i dotknął przeoranej paznokciami twarzy.

– Zbliżyć się do pani? Za nic w świecie! Musieliby najpierw wpakować panią w kaftan bezpieczeństwa.

– Panno Crosby – wtrącił detektyw, podchodząc bliżej. – Jestem sierżant Jerry Bekon.

– Poznaję pana, sierżancie. – Mimo obaw próbowała się uśmiechnąć. Daremnie. Nie miała głowy do zbyt wielu uprzejmości. Popatrzyła na spokojną, jowialną twarz o przyjemnych, niemal delikatnych rysach.

Policjant wyciągnął rękę na powitanie i uśmiechnął się zachęcająco, ale dziewczyna nie odłożyła nożyka, więc opuścił ramię.

– Mniejsza z tym. To jest pan Alex D'Amour, właściciel rezydencji sąsiadującej z pani posesją.

Elissa zamierzała wtrącić swoje trzy grosze, lecz nagle dotarło do niej znaczenie słów policjanta. Przez chwilę bezgłośnie poruszała wargami, niezdolna wykrztusić słowa.

– Ten... łobuz ma być właścicielem ziemskim? Sierżant Bekon skinął głową.

– Obawiam się, że mamy dla pani złe nowiny. Popatrzyła uważnie na nieznanego. Wyglądał na człowieka, który spędza

całe dni w sali konferencyjnej, nie zaś w przytułku dla bezdomnych włóczęgów. Zaczęła wątpić, czy jest przy zdrowych zmysłach, podejrzewając go o napaść. Chyba się pomyliła. Może w ogóle nikt jej nie gonił? Ten mężczyzna z pewnością nie miał złych zamiarów. Anonimowy list z pogrózkami sprawił, że bez powodu wpadła w panikę.

Była zbita z tropu. Widziała niepewne miny policjantów, zakłopotanych bezpodstawnym oskarżeniem skierowanym przeciwko bogu ducha winnemu sąsiadowi. Z pewnością uważali ją za idiotkę i awanturnicę. Mieli chyba rację.

Wyprostowała się i podniosła głowę, próbując odzyskać pewność siebie.

– Dobrze – zaczęła z wahaniem, niezdolna całkiem wyzbyć się podejrzliwości. – Wygląda pan na człowieka interesu. Czy to dowodzi, że mnie pan nie napastował? Nadal uważam, że powinno się pana aresztować.

Wyraźnie zniecierpliwiony mężczyzna westchnął ciężko.

– Zbytek łaski, panno Crosby. – Alex D'Amour podszedł bliżej. Cofnęła się, unosząc ponownie nożyk do papieru.

– Co pan wyprawia?

D'Amour położył żółtą plastikową teczkę na oddzielającym ich dębowym biurku. Powoli odpiął zatrzaski i wyjął plik dokumentów.

– Jak był łaskaw wspomnieć sierżant Bekon – zaczął oficjalnym tonem – przynoszę pani złe nowiny.

Elissa rzuciła mu nieufne spojrzenie. Przypomniała sobie zagadkową uwagę policjanta.

– Co pan ma na myśli?

Alex przesunął ku niej teczkę wypełnioną papierami.

– Całkiem niedawno dowiedziałem się, że dziedzicę rezydencję rodziny D’Amour. – Ponownie uniósł głowę i Elissa napotkała jego spojrzenie. Nie wyglądał na drania, lecz nie można było powiedzieć, że należy do ludzi budzących sympatię. – A co za tym idzie, jestem także właścicielem zajazdu.

W pierwszej chwili Elissa nie pojęła sensu jego słów.

– Słucham? – zapytała. – Co pan sugeruje? Postukał palcem w teczkę leżącą na biurku.

– Przyniosłem całą potrzebną dokumentację. Dziewczyna potrząsnęła głową i przeczesła palcami bujne włosy.

– Ale ja... Chwileczkę! Nic z tego nie rozumiem. Kupiłam zajazd od administratora opiekującego się posiadłością. Został mu zapisany w testamencie przez ostatnich właścicieli.

– Bardzo mi przykro, panno Crosby – wtrącił sierżant Bekon. – Wiem, że to dla pani poważny cios, ale mężczyzna, z którym zawarła pani transakcję, okazał się sprytnym oszustem. Na szczęście udało się go złapać. Siedzi teraz w więzieniu w Teksasie

za podobne przestępstwo. – Policjant wskazał leżącą na biurku teczkę. – Pan D’Amour załączył kopię wyroku sądowego. Ten oszust przez kilka ostatnich lat naciągnął wielu ludzi. Postępował według ustalonego schematu: wyszukiwał odpowiednią posiadłość, zdobywał autentyczne upoważnienia albo preparował dokumenty, które wyglądały na autentyczne. Następnie przedstawiał je towarzystwu ubezpieczeniowemu i sądowi. – Bekon wzruszył ramionami i spojrzał ze współczuciem na dziewczynę. – Ogromnie mi przykro.

Oślupiała Elissa gapiła się bezmyślnie na sierżanta.

– Rozumiem, że jest pani prawnikiem – odezwał się D’Amour – więc nie będę tracić czasu na zbędne wyjaśnienia. Radzę zapoznać się z dokumentami. – Odsunął się od biurka, zostawiając na nim żółtą teczkę.

– To niemożliwe – wyszeptała Elissa. – Na pewno zaszła jakaś pomyłka.

D’Amour przygryzł wargi i zmarszczył czoło. W milczeniu pokręcił głową.

– Bardzo mi przykro – powtórzył Bekon. Wyglądał na strapionego. Był tu z rozkazu szefa, aby cała rozmowa wyglądała oficjalnie. Smutek w jego oczach był znacznie bardziej wymowny i przygnębiający niż słowa D’Amoura.

– Ja także chciałbym podkreślić, że biorę pod uwagę pani racje

i szczerze współczuję – oznajmił Alex. – Proszę jednak mnie zrozumieć. Rzuciłem pracę w Los Angeles i przeprowadziłem się na Środkowy Zachód, by odnowić posiadłość dziadków. Chcę otworzyć tu klub golfowy. Obawiam się, że będę zmuszony zburzyć gospodę.

Zatrzasnął skórzany neseser, w którym przyniósł dokumenty. Ustawił szyfrowy zamek.

– Może pani oczywiście mieszkać tu i pracować do końca grudnia – oznajmił, podnosząc neseser – ale proszę nie robić rezerwacji na późniejsze terminy. W styczniu będę już potrzebował tej posesji.

Rozejrzał się i bardziej do siebie niż do innych powiedział:

– Wygląda bardzo przytulnie.

– A czego pan oczekiwał? – spytała zdziwiona jego tonem Elissa.

Poczuła na sobie badawcze spojrzenie szarych oczu. Mężczyzna przybrał pozę świadczącą o protekcyjnej uprzejmości.

– Przyznaję, że nie spodziewałem się zastać tego domu w dobrym stanie. A skoro jest tak dobrze utrzymany, myślę, że zamieszkać tu na czas remontu mojej rezydencji. Czy może mi pani wskazać pokój?

Elissa bezradnie spojrzała na człowieka, który kilkoma słowami

zrujnował jej dotychczasowe życie.

– Cóż, obowiązki wzywają – stwierdził Bekon. Wraz z dwoma pozostałymi policjantami zbierał się do wyjścia. Nim dziewczyna zareagowała, stróże prawa zniknęli.

– No więc... Czy byłaby pani tak łaskawa i wskazała... mój pokój?

Jego pokój? Te słowa aż zadźwięczały jej w głowie. Spojrzała na intruza. Może był właścicielem rezydencji, ale nie mógł, ot tak sobie, odebrać jej zajazdu!

– Jak pan śmie przychodzić tu i zachowywać się w ten sposób! Gospoda jest moja, słyszy pan? Moja! A teraz wynocha stąd! – krzyknęła, pokazując mężczyźnie drzwi.

D'Amour zacisnął szczęki; trzy czerwone zadrapania na policzku stały się wyraźniejsze.

Gdybym rano wiedziała tyle, co teraz, rozerwałabym go na strzępy, pomyślała Elissa.

– Niech pani nie pogarsza sytuacji – odparł Alex pojednawczym tonem. – Nie ma pani najmniejszego prawa odzywać się do mnie w ten sposób. – Ruchem głowy wskazał schody, dając znak, by w końcu zaprowadziła go do pokoju.

Przez chwilę chciała wyrzucić go na zbity pysk, ale skończyłoby się to zapewne kolejną, znacznie mniej przyjemną wizytą sierżanta Bekona. Opuściła rękę. Myśl, że będzie

zmuszona znosić obecność tego mężczyzny choćby przez kilka dni, była nie do przyjęcia. Z drugiej strony będzie tu mieszkał tylko do chwili wyjaśnienia sprawy. Potem z rozkoszą wywalę go na bruk, stwierdziła w duchu Elissa.

– Dobrze, ale musi pan wiedzieć, że nie poddam się bez walki – ostrzegła.

– Jak pani chce, panno Crosby – odpowiedział D'Amour – ale jest pani z góry skazana na porażkę.

Nonszalancja, z jaką zbył Elisę, oraz chłodna pewność siebie zbiły dziewczynę z tropu.

– Mój pokój, panno Crosby – przypomniał z irytacją. Spojrzała na niego, trochę roztargniona. Obawiała się, że będą kłopoty ze znalezieniem pokoju.

– Niestety, zabrakło nam wolnych miejsc – skłamała gładko. Nie całkiem mijala się z prawdą. Ostatnie dwa pokoje zarezerwowała dla sióstr oraz ich mężów; mieli spędzić razem święta i Nowy Rok.

– To mój zajazd – odpowiedział stanowczo Alex – więc jeśli chcę się tu zatrzymać, musi pani coś znaleźć. – Spojrzał na Elisę stalowo-szarymi oczyma. Poczula zimny dreszcz.

Nerwowo oblizala wargi – i powiedziała:

– Może się pan zatrzymać w suterenie. Jest tam rozkładana kanapa.

Po wyrazie twarzy rozmówcy poznała, że przejrzał jej gierki. Gniewnie zmarszczył brwi.

– Czyżby tam była recepcja?

– Nie. W suterenie mam gabinet.

– W porządku. Mogę tam mieszkać, póki nie zwolni się lepszy pokój. – Nie wyglądał na zadowolonego, ale robił dobrą minę do złej gry.

Chwyciła dokumenty i mruknęła pod nosem:

– Prędzej mi kaktus wyrośnie...

– Przepraszam, chyba nie dosłyszałem ostatniego zdania – rzucił opryskliwie. – Chce pani wojny?

Odwróciła się, by na niego popatrzeć.

– Umieram ze strachu – odparła z przekąsem.

– Dość ceregieli, panno Crosby. Gdzie ta suterena? Elissa ruszyła w stronę kuchni.

– Schodami w dół... Aż do piekła, gdzie jest pańskie miejsce – mruknęła na odchodnym. – Łatwo trafić.

Alex D'Amour nie miał pojęcia, komu wszedł w drogę. Elissa Crosby nie należała do kobiet łatwo rezygnujących z urzeczywistnienia swoich marzeń. Jak burza wpadła do kuchni i rzuciła na stół plik dokumentów. Pulchna kucharka Bella popatrzyła na nią ze zdumieniem. Splotła dłonie na falbaniastym

karczku fartucha. Elissa próbowała się uśmiechnąć.

– Przepraszam, czy mogę dostać filiżankę kawy?

Kucharka skinęła głową. Nim Elissa oderwała się od papierów i sięgnęła po kubek, jego zawartość zdążyła ostygnąć. Mimo to upiła spory łyk. Skrzywiła się i przetarła oczy. Sprawa wyglądała paskudnie. Wszystko wskazywało na to, że D'Amour jest pełnoprawnym spadkobiercą całej posiadłości. Co prawda, gdy kupowała zajazd, otrzymała dokumentację z pozoru równie wiarygodną... Twarz na policyjnej fotografii wydawała się znajoma. Oszust rzeczywiście przypominał administratora, który sprzedał jej dom. Były pewne różnice w wyglądzie, ale... Bardzo się spieszył ze sprzedażą; znacznie obniżył cenę, bo zależało mu na gotówce. Pannie Crosby udało się sporo utargować. Tak przynajmniej wtedy jej się wydawało.

Wstała od stołu i ruszyła do gabinetu. W drzwiach zderzyła się z D'Amourem.

– Najmocniej przepraszam – rzucił, usuwając się z drogi. Zignorowała go i wpadła do biura.

Pozbawione okna pomieszczenie było niewiele większe od zwyczajnej garderoby. Nagie, białe ściany, na podłodze zmywalna wykładzina, dwie szare, metalowe szafki z aktami.

Podeszła do biurka, podniosła słuchawkę telefonu i pospiesznie wystukała numer swego wykładowcy prawa cywilnego.

Wprawdzie uważała się za kobietę samodzielną i nie lubiła polegać na innych, ale nie była idiotką. Musiała zasięgnąć opinii eksperta. Wybitny prawnik, profesor Grayson, to idealny konsultant.

Gdy w słuchawce rozległ się znajomy głos, Elissa za wszelką cenę starała się rzeczowo i spokojnie wyjaśnić sprawę.

– Prześlij mi akta, moja droga. Muszę się temu starannie przyjrzeć.

Westchnęła z ulgą. W oczach miała łzy wzruszenia. Była wdzięczna ulubionemu wykładowcy.

– Jestem panu bardzo zobowiązana, profesorze. Kamień spadł mi z serca. Wreszcie ktoś mi pomoże. – Głos jej się wyraźnie łamał. – Obawiam się, że nie jestem teraz w stanie myśleć jasno. Przecież ten człowiek próbuje zagarnąć wszystko, co posiadam.

– Mam nadzieję, że mimo wszystko znajdziemy na niego jakiś haczyk, moje dziecko – odpowiedział Grayson po chwili milczenia.

Przejęta Elissa długo nie mogła wykrztusić słowa. Nagle ogarnął ją niepokój.

– Co pan ma na myśli, mówiąc o haczyku?

– Nic, czym warto się martwić.

– Profesorze, pan coś knuje. Starszy pan chrząknął nerwowo.

– Masz intuicję, moja droga. Nie powinnaś była rezygnować z

praktyki prawniczej.

– Profesorze, o co chodzi?

– Tak, ogólnie rzecz biorąc... – zaczął z wahaniem Grayson. Elissa wiedziała, że to nie wróży dobrze. – Słyszałem trochę o tym D’Amourze. Łatwo się nie poddaje. Czy pamiętasz proces: stan Kalifornia przeciwko zakładom Hildabranta?

– O skażenie środowiska?

– Owszem, właśnie ten.

Elissa poczuła, że nogi się pod nią uginają.

– Wygrał?

– Tak. Poszkodowane rodziny otrzymały w sumie sto milionów dolarów. Obawiam się, że Alex D’Amour to trudny orzech do zgryzienia.

– Profesorze, muszę znaleźć sposób, by udowodnić, że jestem prawowitą właścicielką. – Elissa bezwładnie osunęła się na krzesło. – Włożyłam w to przedsięwzięcie wszystkie moje oszczędności. Jeśli stracę zajazd, zostanę bez grosza przy duszy. – Była bliska załamania.

– Nie warto się martwić na zapas. Jeśli istnieje kruczek prawny, który może ci pomóc, znajdę go. Dziś mamy niedzielę, więc prześlij mi akta jutrzejszą pocztą.

– Z samego rana – odparła zduszonym głosem.

– Jeszcze jedno, Elisso...

– Słucham, profesorze?

– Mimo wszystko... wesołych świąt.

– No, nie wiem... Chyba nie będę w stanie cieszyć się gwiazdką, póki sprawa się nie wyjaśni.

– Do usłyszenia, moja droga.

Połączenie zostało przerwane. Elissa długo siedziała bez ruchu, ściskając mocno słuchawkę. Z odrętwienia wyrwało ją pukanie do drzwi. Dobiegł zza nich znajomy męski głos.

– Chciałbym nadać faks.

– Nie ma pan własnego?

– Przy sobie nie.

– A jeśli powiem, że nie mam ochoty, by się pan tu panoszył?

– Odpowiem, że ma się pani natychmiast stąd wynieść – usłyszała po chwili milczenia. – Ten zajazd należy do mnie.

Elissa zaniemówiła.

– Uwaga! Wchodzę – oznajmił D'Amour, uchylając drzwi.

Mimo zdenerwowania spostrzegła, że jej prześladowca zmienił ubranie. Zamiast ciemnego garnituru i kamizelki, miał na sobie brązowe spodnie i odpowiednio dobraną koszulkę polo, podkreślającą wspaniałą muskulaturę. Elissa nie przypuszczała, że Alex jest tak dobrze zbudowany.

– Niech mi pani zrobi miejsce, panno Crosby.

Poczuła się urażona. Nie lubiła słuchać rozkazów.

– Mówiłam panu niedawno o kaktusach. Czyż nie, panie D'Amour?

Mężczyzna postąpił krok w jej stronę. Zacisnął zęby i energicznie pogładził podrapaną szczękę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Elissa nie miała pojęcia, czemu zachowuje się tak dziwnie. Stała oparta o biurko, z ramionami wojowniczo założonymi na piersi, jakby rzeczywiście nie chciała pozwolić intruzowi na skorzystanie z faksu. Zdawała sobie sprawę, że robi głupstwo, a zdrowy rozsądek buntował się przeciwko takiemu postępowaniu. Odsuń się, wariatko, bo w końcu oberwiesz, skarciła się w duchu, ale nie ruszyła się z miejsca. Była uparta. Siostry ciągle jej to powtarzały. Z drugiej strony jednak zwykle uważała, że ma rację. Z niepokojem popatrzyła na D'Amoura, który uniósł rękę. Przemknęło jej przez myśl, że lada chwila zostanie wyrzucona razem z biurkiem ze swego gabinetu. Zacisnęła zęby, ale po chwili odezwała się ostrzegawczym tonem:

– Proszę bardzo. Ciekawe, czy uda się panu postawić na swoim. – Wyzywająco uniosła głowę.

Wystarczyły dwa kroki i D'Amour znalazł się obok niej. Wymamrotał coś gniewnie, chwycił ją za ramię i odciągnął od biurka. Skuliła się odruchowo. Nagle poczuła, że ręka mężczyzny dotyka jej pośladka. Była kompletnie zaskoczona. Tego się nie spodziewała. Daremnie próbowała odepchnąć natręta. D'Amour przyciągnął ją bliżej.

– Jak pan śmie! Proszę mnie puścić! – zażądała bez tchu.

– Niech się pani nie rusza.

Mimo stanowczego zakazu próbowała się wyrwać, lecz Alex trzymał ją mocno. Rzuciła prześladowcy mordercze spojrzenie, ale nie zwrócił na nie uwagi. Patrzył na jej plecy. A właściwie na pośladki! Rozwścieczona dziewczyna chciała się obrócić i użyć kolana w sposób, który rankiem okazał się nadzwyczaj skuteczny. D'Amour świadomy, na co się zanosi, puścił ją tak nagle, że omal się nie przewróciła.

– Po raz drugi nie dam się zaskoczyć, droga pani.

Gdy Elissa odzyskała równowagę, zorientowała się, że D'Amour chusteczką do nosa ściera z biurka ciemny płyn. Nagle pojęła, czemu zachowywał się tak dziwnie.

– Rozlałam kawę?

– A kto? Ja? – Starannie złożył chusteczkę i raz jeszcze przetarł blat. Wilgotna plama sięgała od aparatu telefonicznego do krawędzi blatu.

Zaniepokojona Elissa dotknęła szybko tyłu wełnianej spódnicy. Tkanina była zupełnie sucha, ale niewiele brakowało, żeby na jej ulubionym stroju powstała ohydna, ciemna plama.

Usiłowała dyskretnie zerknąć na swoje plecy, by się upewnić, czy wszystko jest w porządku. Poczowała na ramieniu dotknięcie ręki intruza, który wybawił ją z opresji.

– To nic nie da. Będzie się pani kręciła w kółko jak szczeniak goniący własny ogon. Zapewniam, że nie ma śladu – rzucił uspokajająco. Wyciągnął dłoń; leżała na niej przesiąknięta ciemnym płynem chusteczka do nosa z cieniutkiej bawełny. – Co mam z tym zrobić? – zapytał.

Elissa spostrzegła, że Alex ma duże, kształtne ręce. Przyglądała się mimo woli swemu wrogowi. Nawet w zimnym, migotliwym świetle jarzeniówki wyglądał doskonale. Ciemne, nieco przydługie włosy sięgały kołnierzyka koszuli. Przyjemnie byłoby wsunąć palce w gęstą czuprynę. D'Amour był wysoki i trzymał się prosto, jakby chciał dać wszystkim do zrozumienia, by zachowali dystans i okazywali należny szacunek. Badawcze spojrzenie stalowoszarych oczu i odrobina siwizny na skroniach również dodawały mu uroku. Krótko mówiąc, facet był zabójczo przystojny i wyjątkowo pociągający.

Zirytowana Elissa besztła się w duchu bez litości za te rozmyślenia. Nie zależało jej dotąd na przystojnych adoratorach i nie zamierzała nagle zmieniać stylu życia – zwłaszcza dla Alexa D'Amoura.

Mężczyzna przyglądał się pannie Crosby z pobłażliwym uśmiechem. Zdawał sobie sprawę, że targają nią sprzeczne uczucia. Otworzyła usta, żeby mu powiedzieć, gdzie powinien sobie wsadzić zaplamioną chusteczkę, ale ugryzła się w język.

Miała przecież wobec Alexa mały dług wdzięczności; gdyby nie jego przytomność umysłu, straciłaby bezpowrotnie ulubioną spódnicę. Nim zdążyła podziękować, mężczyzna odezwał się znowu.

– Pytanie było chyba zbyt trudne. Ujmę to inaczej: gdzie tu jest pralnia?

Owszem, była mu wdzięczna i powinna dać temu wyraz, ale znacznie bardziej pragnęła zobaczyć, jak natręt spada z urwiska w bezdenną przepaść. Nie wiedzieć czemu dobre maniere wzięły jednak górę nad złością. Ruchem głowy wskazała drzwi gabinetu i odpowiedziała uprzejmie:

– Pralnia jest w głębi korytarza. – Wyciągnęła rękę. Niemal osłupiała, słysząc własne słowa: – Proszę mi dać tę chusteczkę. Sama się tym zajmę.

– Dziękuję pani – odparł zdziwiony mężczyzna, kładąc na wyciągniętej dłoni wilgotną chustkę. Dziewczyna ruszyła ku drzwiom. – A wracając do początku naszej rozmowy... Czy mogę wreszcie skorzystać z faksu?

Elissa przystanęła.

– Będzie pan miał ze mną ciężką przeprawę, panie D'Amour. Dowiodę, że jestem pełnoprawną właścicielką tej nieruchomości. – Odetchnęła głęboko, by odzyskać spokój. – Dlatego przez kilka dni gotowa jestem znosić pana obecność w tym domu, ale proszę

nie sądzić, że zaakceptowałam pańskie roszczenia. Gdy tylko dowiodę, że gospoda należy do mnie, wezwę mundurowych i każę pana stąd wyrzucić na zbity pysk. Czy pan to pojął?

– Ale do tej chwili wolno mi korzystać z faksu, prawda? – zapytał Alex, unosząc brwi.

Muszę pamiętać, że ten drań jest adwokatem i potrafi dać się człowiekowi we znaki, powtarzała sobie w duchu Elissa. Nie mogła pozwolić, by ją wyprowadził z równowagi. Do tej pory mało kto potrafił tego dokonać, samemu zachowując przy tym kamienną twarz. Tym razem, jak to mówią, trafiła kosa na kamień. Elissa odniosła wrażenie, że ten człowiek niczego się nie boi. Był pewny swego i to ją przerażało. Nieprawda! Nie wolno tak myśleć! Gdyby rzeczywiście był prawnym spadkobiercą... Wykluczone! To nie do przyjęcia. Na samą myśl o tym ogarniał ją strach. Wyprostowała się i popatrzyła na D'Amoura z wyższością. Nie da po sobie poznać, że jest bliska załamania. Mniejsza z tym. Trzeba wziąć się w garść. Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni!

– W moim zajeździe goście mogą korzystać z faksu bez ograniczeń, panie D'Amour – wyjaśniła z miłym uśmiechem, chociaż wszystko się w niej gotowało. Otworzyła drzwi i dodała na odchodnym: – Rozumie się samo przez się, że dopiszę to panu do rachunku.

Elissa była u kresu sił. Cóż za męczący dzień – zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, że ostatnią noc przesiedziała, drzemiąc, w graciarni sąsiada, w oczekiwaniu na chwilę, gdy będzie mogła opuścić rezydencję. Zmęczenie dało o sobie znać, dopiero kiedy schodziła do sutereny, gdzie miała sypialnię. Tej nocy pewnie nie zmruży oka. Nic dziwnego, skoro ważą się jej losy. Z obawą wspominała wydarzenia minionego dnia.

Personel od razu się zorientował, że wśród gości jest potomek rodziny D'Amour. Elissa z wymuszonym uśmiechem oznajmiła administratorce zajazdu, szefowej kuchni oraz recepcjonistce, że Alex wkrótce zamieszka w sąsiedztwie. Wspomniała, że jest zachwycona, mogąc gościć go pod swoim dachem, póki rezydencja nie zostanie wyremontowana. Wołała nie wzbudzać obaw wśród swoich pracowników. Lepiej, by nie wiedzieli, że mogą stracić posady. Zresztą, nie warto nawet brać pod uwagę takiej ewentualności. Wszystko się ułoży. Nie trzeba siać paniki.

Z ociąganiem schodziła do sutereny. Gabinet, w którym umieściła nieproszonego gościa, był przechodni. Sypialnia znajdowała się za biurem, co oznaczało kolejne przykre spotkanie z facetem, który postanowił zniszczyć jej marzenia. Uchyliła drzwi do gabinetu. Lampa była zapalona. Nieproszonego gościa jeszcze nie spał.

Na wszelki wypadek postanowiła zapukać, nim wejdzie,

choć była wściekła, że musi liczyć się z tym intruzem. Zajrzała przez uchylone drzwi.

– Tak? – rozległ się znajomy baryton.

– Chciałabym przejść do mego pokoju. Czy jest pan... ubrany?

– Nie, chodzę na golasa.

Elissa splonęła rumieńcem. Miała zdrożne myśli. Była na siebie wściekła, uznała to za dowód słabości. Z wysoko podniesioną głową wmaszerowała do gabinetu.

– Złośliwość nie świadczy o poczuciu humoru, mój panie.

Obiecała sobie, że nie zaszczydzi tego drania nawet jednym spojrzeniem, lecz mimo woli zerknęła w bok i... stanęła jak wryta. Alex D'Amour miał na sobie tylko ręcznik owinięty wokół bioder. Jęknęła, kompletnie zaskoczona niespodziewanym widokiem.

– Dzięki za celną uwagę na temat mego poczucia humoru, panno Crosby. – Alex owinał się ciaśniej ręcznikiem. – Nie mam zwyczaju żartować z własnej nagości.

Wyciągnął z walizki podręczny neseser; miał w nim przybory toaletowe. Zerknął na rudowłosą dziewczynę i bez słowa ruszył do łazienki. Nagle przystanął.

– Słucham? – rzucił, spoglądając badawczo na Elisę, która w odpowiedzi pokręciła tylko głową.

Nie była w stanie wykrztusić słowa ani zapanować nad uczuciami. Gardziła Alexem, ale trudno było nie zauważyć jego

niewątpliwych atutów. Większość kobiet uznałaby, że ten przystojniak wart jest grzechu. Elissa nie była wyjątkiem.

– Jaka szkoda – westchnął urodziwy intruz, przyglądając się uważnie oniemiałej kobiecie. – Miałem nadzieję, że przeprosi mnie pani za wtargnięcie. To nie była dobra pora na odwiedzin. Cóż, najwyraźniej się myliłem. Nie będzie przeprosin.

Zaczerwienione policzki Elissy miały odcień równie intensywny jak jej rade włosy. Zdawała sobie sprawę, że powinna się usprawiedliwić, ale nie mogła wykrztusić słowa.

Na ustach Alexa pojawił się tryumfujący uśmiezek. Zadowolony z siebie stanął w swobodnej pozie, z nogą wysuniętą do przodu. Elissa wbrew sobie gapiła się na niego jak urzeczona. Brzegi ręcznika niebezpiecznie się rozchyliły, ukazując muskularne udo, a resztę męskich wdzięków pozostawiając rozpalonej kobiecej wyobraźni, która jak na złość zaczęła nagle pracować na najwyższych obrotach. Odetchnęła głęboko i w końcu podniosła wzrok, spoglądając w stalowoszare oczy. Wzdrygnęła się, gdy Alex popatrzył na nią z domyślnym uśmiechem.

– Od dawna nikt się nie trafił, co?

Elissa omal nie zemdląła, gdy pojęła w końcu, o co mu chodziło. Czyżby gapiła się na niego aż tak natrętnie? Istotnie, z nikim się ostatnio nie spotykała. Zresztą nie miała czasu na randki.

Prowadzenie zajazdu to praca na trzy zmiany. Sama postanowiła, że nie będzie szukać męskiego towarzystwa, a ten drań uważał ją za niewyżytą starą pannę! Czyżby uznał, że się w nim zadurzyła? Co za tupet! Byłby ostatnim mężczyzną na świecie wartym jej zainteresowania.

– Wypraszam sobie... – zaczęła w końcu zduszonym głosem.

– A jednak doczekałem się przeprosin – wpadł jej w słowo, mrugnął porozumiewawczo i wszedł do łazienki, zamykając za sobą drzwi.

Elissa nie umiała powiedzieć, jak długo stała bez ruchu, wpatrzona w drzwi i gotowa zabić łobuza spojrzeniem, gdyby to było możliwe. Dygotała ze złości. Ten facet zachowywał się okropnie! Ile czasu będzie musiała znosić towarzystwo aroganta utrzymującego, że jest właścicielem jej zajazdu?

Z zadumy wyrwało ją skrzypnięcie otwieranych drzwi. No proszę, kolejne upokorzenie. Sama była sobie winna. Czemu stała tu, jakby zapuściła korzenie? D'Amour wyszedł z łazienki ubrany w ciemne szorty. Na widok Elissy od razu się rozpromienił.

– Przyjemnie mieć towarzystwo – stwierdził, jakby uznał za pewne, że dziewczyna na niego czekała. – Czego właściwie pani sobie życzy, panno Crosby?

Nie czekając na odpowiedź, podszedł do kanapy i zaczął ją rozkładać. Elissa obserwowała go ukradkiem, podziwiając

wspaniałą muskulaturę, silne ramiona, płaski brzuch. Pod opaloną skórą nie było chyba ani grama tłuszczu.

Alex wyprostował się, trzymając w objęciach kolorową poduszkę i popatrzył z rozbawieniem na swego gościa.

Roztargniona Elissa zamrugła powiekami. Chyba coś do niej mówił...

– Idę o zakład, że przyszła tu pani, by mi pomóc. Rozkładanie kanapy to zadanie dla dwojga – stwierdził znacząco, odkładając poduszkę. Rzucił dziewczynie wyzywające spojrzenie.

– Mój panie, gdybym miała zrobić to, na co rzeczywiście mam ochotę, napoiłabym pana trucizną, życząc pięknych snów – odcięła się rezolutnie. Ruchem głowy wskazała łazienkę. – W szafce jest bielizna pościelowa. – Zamilkła na chwilę, a potem dodała lodowatym tonem: – Proszę nie robić sobie złudzeń. Dla mnie jest pan tu nadal intruzem, nie gościem.

Zapadło kłopotliwe milczenie. Alex bez słowa przygotował sobie posłanie.

– Panno Crosby, pani również musi pozbyć się złudzeń – zaczął, jakby przedrzeźniając swoją rozmówczynię. – Postawmy sprawę jasno. Nie uważam się wcale za gościa, tylko za właściciela tej nieruchomości, wyjątkowo pobłażliwego wobec dzikiej lokatorki.

Zatrzęsła się z oburzenia. Jak śmiał uważać ją za dziką

lokatorkę! Śmiechu warte! Problem w tym, że nie potrafiła się z tego śmiać.

– Na pańskim miejscu bardziej liczyłabym się ze słowami. Proszę pamiętać, że śpi pan w moim łóżku. – Odwróciła się na pięcie i ruszyła do sypialni.

– O, to dobry powód, żeby przejść na ty. Jestem Alex.

Dziewczyna znieruchomiała z dłonią na klamce i już miała się odwrócić, ale zmieniła zdanie. Na prostackie zaloty najlepsza jest milcząca pogarda. Zacisnęła dłoń, aż zbieleły jej palce i oznajmiła z pozornym spokojem:

– Panie D'Amour, będę wdzięczna, jeśli na przyszłość zechce się pan powstrzymać od paradowania nago po moim zajeździe.

Elissa miała wyjątkowego pecha. Wszystko było na opak. Gdy następnego ranka uchyliła drzwi swej sypialni, od razu ujrzała nienawistne oblicze Alexa D'Amoura. Kanapa była złożona, a nieproszony gość miał na sobie dzinsy, sportowe buty i bordowy golf. Wyglądał dziś jakoś tak zwyczajnie; nie przypominał wziętego prawnika z Kalifornii.

Na widok dziewczyny obronnym gestem uniósł ręce i zapytał:

– No i jak?

– Proszę? – zapytała, marszcząc brwi.

– Nie chodzę nago.

Zakłopotana odwróciła wzrok i ruszyła ku drzwiom gabinetu.

Alex szybko ją dogonił.

– Panie D’Amour, czemu pan mnie zadrecza? Proszę mi tego oszczędzić.

– Ja panią zadreczam? Ależ to nieporozumienie. Po prostu żartowałem.

Pierwsza dotarła do schodów. Zatrzymała się i stanęła z nim twarzą w twarz.

– Nie mam ochoty z panem żartować – oznajmiła stanowczo. – W ogóle nie zamierzam z panem rozmawiać. Czy wyraziłam się dostatecznie jasno?

D’Amour zmienił się na twarzy. Zniknął przyjazny uśmiech. Z uwagą przyjrzał się rozmówczyńi.

– Wystarczająco, panno Crosby. – Przepuścił ją w drzwiach prowadzących na klatkę schodową i dodał rzeczowo: – Będzie mi potrzebny duży stół. Mój projektant zjawi się tu dzisiaj z planem modernizacji całej posiadłości.

Elissa z irytacją stwierdziła, że D’Amour wcale nie zamierza się odczepić. Ruszył za nią. Całkowicie przypadkowo kilkakrotnie otarła się o muskularne ramię. W ciasnej klatce schodowej trudno było nie czuć charakterystycznego zapachu; jakby tytoń fajkowy i cedr... Wciągnęła głęboko powietrze. Przyjemne wrażenie; zapach prawdziwego mężczyzny... Cóż za marnotrawstwo, skoro używa go Alex D’Amour.

– Panno Crosby? – rzucił niecierpliwie mężczyzna. Te słowa wyrwały ją z zamyślenia. – Jak będzie z tym stołem?

– Narożny stolik w holu służy zwykle do gry w karty, ale rzadko ktoś tam siada.

– Jestem pewny, że sam go znajdę. Niech się pani nie fatyguje.

– Bez obaw.

Znaleźli się u wejścia do korytarza wiodącego do kuchni.

– Jak ładnie pachnie – rozmarzył się Alex.

Elissa skręciła, nie zwracając na niego uwagi. W obszernym pomieszczeniu płonęły wszystkie palniki kuchenek gazowych. Stały na nich parujące garnki. Bella dokonywała cudów: każdego ranka szykowała śniadanie dla kilkunastu gości, a mimo to w jej królestwie zawsze panował idealny porządek. Elissa zerknęła na stół; jak zawsze w poniedziałek drożdżówki z jagodami, kiełbaski, jajecznicę, rozmaite owoce, kawa i herbata. Boska woń domowego jedzenia. Zdobyła się na uśmiech i powiedziała do pulchnej kucharki:

– Jak leci, Bello? Mamy komplet. Same głodomory, co? Kucharka zachichotała, ocierając brzegiem czyściutkiego fartucha spocone czoło.

– Święte słowa, proszę pani. Wiadomo, jak to zwykle jest koło Bożego Narodzenia. Trzeba się zwijać jak w ukropie, bo wszyscy zrywają się rano i ciągnie ich na świeże powietrze. Przed siódmą

połowa gości czekała przed jadalnią. Prawie wszyscy zjedli już śniadanie.

– Naprawdę? – Elissa z niedowierzaniem zerknęła na zegarek.

– Przecież jest dopiero za piętnaście ósma.

– W tym tygodniu śpiocha tu nie uświadczysz. – W ciepłej kuchni rozległ się wesolutki chichot Belli. – Zaraz skończę poranną robotę.

– Doskonale. Będziesz miała dłuższą przerwę.

– Fakt. – Bella energicznie skinęła głową. – Zamierzam wyciągnąć się na kanapie i uciąć sobie drzemkę.

– A co z obiadem? Goście jedzą u nas czy w mieście?

– Większość baluje po restauracjach – odparła z uśmiechem kucharka. – Tylko miłutki pan D'Amour zamówił u nas posiłek. – Pomieszała jajecznicę podgrzewaną na patelni i rzuciła szefowej badawcze spojrzenie. – Zapowiada się przyjemny obiadek dla dwojga. Nadarza się okazja, by lepiej poznać sąsiada. Przystojniak z niego, no nie? I do tego zamożny. Powiedziałabym, że ładna z was para.

Elissa zbladła ze strachu. Zerknęła przez ramię, sprawdzając, czy przypadkiem nie stoi za nią ulubieniec personelu. Przynajmniej raz dopisało jej szczęście. Alex poszedł w ślady innych gości i siedział już pewnie w jadalni.

– Nie przesadzaj, Bello. D'Amour jest tylko sąsiadem.

Kucharka nie dała się przekonać.

– Dobra, dobra, ja tam swoje wiem. Proszę iść na śniadanie. –
Ręką uzbrojoną w chochlę wskazała drzwi jadalni.

– Są jeszcze Thornowie, bardzo fajne małżeństwo, no i...

– Bella zerknęła na chlebodawczynię – ten pani nowy sąsiad.

Dziwne miny i aluzje zaniepokoiły Elisę. Personel zaczął plotkować, bo D'Amour nocował w suterenie. Czyżby pracownicy sądzili, że szefowa ma romansik z facetem, którego dopiero co poznała? Trudno. Niech plotkują. Może to i lepiej. Przez myśl im nawet nie przejdzie, że jeszcze przed Bożym Narodzeniem mogą stracić posady.

Elissa zdobyła się na pożegnalny uśmiech i skrótem przez piwnicę ruszyła do jadalni. Z oddali dobiegł ją radosny śmiech nieproszonego gościa. Stojąc w drzwiach, ujrzała, jak Thornowie żegnają się z Alexem, który serdecznie ścisnął ich ręce. Ramona, cichutka i nieśmiała podkuchenna Belli, sprzątała ze stołów.

Alex siadał właśnie przy stoliku, gdy spostrzegł Elisę.

– Czy zechce się pani do mnie przyłączyć? – zaproponował uprzejmie.

Nie miała innego wyjścia. Czowała się jak zwierzę schwyte w pułapkę. Nieśmiała Ramona szła w stronę drzwi, niosąc stertę brudnych naczyń. Pewnie zastanawiała się gorączkowo, jak ominąć stojącą w przejściu chlebodawczynię. Zrezygnowana

Elissa weszła do jadalni, a wystraszone, cichutkie stworzenie umknęło do kuchni.

– Wpadłam tylko na filiżankę kawy. – Kłamała jak z not. Nigdy w życiu nie była równie zakłopotana. Podeszła do kredensu, gdzie stał ekspres, i chwyciła dzbanek, starając się nie zwracać uwagi na intruza, który uparcie ją obserwował. Czowała na sobie jego badawcze spojrzenie.

– Jedzenie jest naprawdę pyszne – stwierdził Alex.

– To się rozumie samo przez się. – Popatrzyła na niego gniewnie. – Panie D’Amour, jak pan w ogóle śmie zakładać, że coś może u mnie być nie tak.

– Mam na imię Alex – przypomniał, patrząc w talerz pełen smakołyków. – Chyba nie zamierza się pani głodzić w imię niezłomnych zasad. Proszę siadać i jeść, Elisso.

– Wolałabym, żeby nie zwracał się pan do mnie po imieniu – mruknęła, zaciskając palce na kubku. – To stwarza pozory zażyłości.

– Niech pani wreszcie zrozumie, że nie jestem amatorem cudzego majątku. Ta posiadłość należy do mnie. Jeśli zobaczę faktury i rachunki, zwrócę pani wszelkie koszty poczynionych tu inwestycji. – Alex oparł łokcie na stole i pochylił się w stronę Elissy. – To jest chyba uczciwe postawienie sprawy.

Jakie rachunki? Jakie inwestycje? A co z gospodą? Przecież

ona i jej siostry wszystkie swoje oszczędności zainwestowały w to przedsięwzięcie. Poza tym uwielbiała swoją pracę. Zawsze marzyła o takim życiu. Jak on śmie chełpić się rzekomą uczciwością? Ten pozbawiony skrupułów pedant dla własnej korzyści bez mrugnięcia okiem odbiera ludziom złudzenia i sens życia, bo zamiast serca ma kalkulator.

– Jest pan istnym aniołem dobroci. – Energicznie postawiła kubek na blacie. – Proszę mi wybaczyć, że nie dotrzymam panu towarzystwa. Muszę jechać do miasta.

Elissa z drzeniem serca zajrzała do skrzynki pocztowej. Ulżyło jej, gdy nie znalazła w codziennej poczcie kolejnego listu z pogrózkami. Bogu niech będą dzięki! Pierwszy anonim, po którym bała się okropnie, był zapewne jednorazowym wybrykiem; ktoś miał najwyraźniej za dużo wolnego czasu i głupich pomysłów. Policjanci od razu jej to powiedzieli, że nie powinna się tym przejmować. Na liście nie było żadnych odcisków palców. Śledztwo utknęło w martwym punkcie. Szkoda czasu, by się nad tym zastanawiać. Przez cały tydzień zajazd pękał w szwach. Nawet sprawa D'Amoura zeszła na dalszy plan.

Prawnik z Kalifornii pojawiał się rzadko, bo przez cały dzień nadzorował ekipę remontową. Codziennie przychodził jednak do gospody na obiad. Wprawdzie w jadalni zawsze było kilku gości,

przedkładających kuchnię Belli nad posiłki w restauracjach, lecz mimo to Elissa była okropnie skrępowana i nie mogła przełknąć ani kęsa, gdy czuła na sobie lodowate spojrzenie bystrych oczu. Wytrzymała dwa dni; trzeciego poprosiła Belle, żeby przysłała jej obiad do gabinetu. Pretekstem był nadmiar papierkowej roboty, od której rzekomo nie chciała się odrywać.

Jednak i w zaciszu swego biura nie odzyskała apetytu. Nerwowo zerknęła na zegarek. Lada chwila powinny się zjawić jej siostry z rodzinami. Jak wyjaśnić obecność D'Amoura? Co mogłoby tłumaczyć jego pobyt, skoro najwyraźniej nie był turystą ani gościem? Nie chciała psuć najbliższym Bożego Narodzenia, oznajmiając, że mogą stracić zarówno gospodę, jak i wszystkie zainwestowane w nią pieniądze.

Sytuacja wyglądała fatalnie. Profesor Grayson nie wypowiedział się dotąd w kwestii spornego prawa własności. Zapewne przez całe święta pozostanie nieuchwytny. Elissa szukała innych rozwiązań; daremnie próbowała interweniować w odpowiednich agencjach rządowych. Wszyscy kompetentni urzędnicy wyjechali na ferie.

Z zadumy wyrwało ją pukanie do drzwi.

– Kto tam? – rzuciła, podnosząc wzrok znad dokumentów.

– Alex. Muszę skorzystać z faksu.

– Proszę wejść! – zawołała. – Musimy porozmawiać.

– Niesamowite – zdziwił się D'Amour, stając w otwartych drzwiach. – Żadnych obraźliwych uwag, sprzeciwów, gróźb ani złorzeczeń? Wiem! Podano mi truciznę w jedzeniu! Spieszno pani ujrzeć przedśmiertne drgawki wroga.

– To moje największe marzenie – burknęła, krzyżując ramiona na piersi.

– Zaprzyjaźniony prawnik nie miał dla pani dobrych nowin, co? Od początku sprawa była jasna.

Miała na końcu języka złośliwą odpowiedź, ale taktownie milczała. Nie mogła sobie pozwolić na kolejną sprzeczkę z Alexem.

– Mniejsza z tym. – Westchnęła ciężko. – Chciałabym, żeby pan coś dla mnie zrobił.

– Nie zgadzam się na skok z dachu rezydencji – odparł, puszczając do niej oko.

– Niechże pan choć przez chwilę postara się być poważny – mruknęła, wodząc po pokoju umęczonym wzrokiem. Odruchowo spojrzała na zegarek, splotła przed sobą dłonie i oznajmiła: – Czasu mamy niewiele.

– Na co? – dopytywał się coraz bardziej zaniepokojony Alex.

– Moja rodzina... – zaczęła z westchnieniem – lada chwila zjedzie tu na święta. Nie chciałabym, żeby to... nieporozumienie dotyczące zajazdu spędzało im sen z powiek.

– Panno Crosby, musi pani w końcu przyjąć do wiadomości...

– Niechże mi pan nie przerywa! – zachnęła się dziewczyna. – Postanowiłam im powiedzieć, że jest pan kolegą ze studiów, z którym nadal jestem zaprzyjaźniona.

– Plan jest marny – ocenił Alex. – Pani ma koło trzydziestki... najwyżej trzydzieści dwa, prawda? Mnie stuknęło trzydzieści osiem. Skończyłem prawo na Harvardzie i rozpocząłem praktykę, nim pani...

– Dobra, dobra! – Elissa już szukała innego rozwiązania. – Poznaliśmy się na konferencji naukowej.

– I co?

Spuściła wzrok, zakłopotana jego badawczym spojrzeniem.

– Sama nie wiem. Łączy nas przyjaźń? Nic innego nie przychodzi mi do głowy.

– Wiem! Mamy romans.

– Proszę? – Zdumiona uniosła brwi i popatrzyła na rozmówcę.
– Ja? Z panem?

Wzruszył ramionami. W szarych oczach zaśniły wesołe iskierki.

– To jedyne rozsądne wytłumaczenie mojej wizyty.

– Nieprawda. Wielu mężczyzn przyjaźni się z kobietami.

– Ale nie ja. – Alex uśmiechnął się chełpliwie. Kobięca intuicja podpowiadała Elissie, że panie związane z nim serdecznymi

więzami z pewnością nie zadowolą się platonicznym uczuciem. – Z drugiej strony mogłaby to być przyjemna odmiana – zastanawiał się głośno. Po chwili namysłu dodał: – Rzecz jasna, gdyby się pani zdecydowała w ten sposób oszukiwać krewnych co do mojej osoby, dla urealnienia kłamstwa musielibyśmy sypiać razem.

Elissa osłupiała. Gapiała się na rozmówcę szeroko otwartymi oczyma. Dopiero gdy mrugnął do niej porozumiewawczo, uświadomiła sobie, że dała się nabrać.

– Świetny żart, panie D'Amour. Ciekawe, czy to działa na kobiety.

– Jak widać, nie zawsze – odparł pogodnie, nie przejmując się porażką – ale pomyślałem, że warto spróbować.

– Myślenie proszę zostawić mnie. Oboje lepiej na tym wyjdziemy.

– Jak pani sobie życzy. – Alex położył dłoń na oparciu fotela Elissy. – Skoro gotowa jest pani użyć szarych komórek, proszę ocenić, jak brzmi następująca historyjka: Właściciel sąsiedniej rezydencji zjawił się tu z prośbą o nocleg. Jego dom z powodu remontu nie nadaje się do zamieszkania. Od razu wzbudził pani sympatię, więc dostał skromne lokum. To uroczy facet, więc natychmiast się zaprzyjaźniliście.

Elissa zastanawiała się przez moment, a potem skinęła głową. Opowiadka brzmiała dość prawdopodobnie.

– Wszystkie pokoje były wprawdzie zajęte, ale dla chcącego nie ma nic trudnego. Znalazło się wolne łóżko w suterenie – dodała w przyływie natchnienia.

Alex nagle spoważniał i zacisnął wargi.

– Proszę się zastanowić, czy warto opowiadać bliskim te bajeczki. Może powinna pani wykorzystać przewagę liczebną i wraz z rodziną przeprowadzić frontalny atak na śmiertelnego wroga.

– Chętnie bym to zrobiła – usłyszał w odpowiedzi – ale wolę, żeby moi krewni spędzili radosne święta. Poza tym, gdy udowodnię swoje prawa do zajazdu, problem zniknie, jakby go nigdy nie było, a zatem nie warto robić wokół tej sprawy zbyt wiele zamieszania. – Z ociąganiem popatrzyła w szare oczy, by dowieść, że nie brak jej pewności siebie, ale nie była w tym zbyt przekonująca, bo jednocześnie obciągnęła nerwowo zakiet i omal nie urwała guzika.

– Wprawdzie dowcipkowałem na temat naszej sytuacji – odparł Alex – ale proszę mi wierzyć, panno Crosby, nie znoszę kłamać.

– Co mnie to obchodzi! – rzuciła zniecierpliwiona Elissa. Powinna była ugryźć się w język. Nie wolno denerwować tego drania. Wzięła się w garść, spojrzała na niego prosząco i dodała łagodniejszym tonem:

– Proszę okazać ludzkie uczucia i tym razem pójść na

kompromis przez wzgląd na moich bliskich.

– Pudło! Więzy rodzinne nic dla mnie nie znaczą.

– Pani Elisso! – Od klatki schodowej dobiegł głos Belli. –

Siostry przyjechały.

Dziewczyna popatrzyła na zasepioną twarz Alexa. Spodziewała się najgorszego.

ROZDZIAŁ TRZECI

Po wyrazie twarzy Alexa poznała, że nie udało się go przekonać. Poczowała, że ogarnia ją panika. Cóż mogę zaoferować, by zgodził się pomóc, zastanawiała się rozpaczliwie.

– Błagam pana! – Głos jej się załamał, gdy zaczęła mówić. – Niech mi pan pomoże. Bardzo proszę. – Nienawidziła błagalnego tonu i nie mogła znieść myśli, że płaszczy się przed tym gburem.

Elissa zawsze była silna. Okazała się podporą dla Lucy i Helen, gdy umarła ich matka. Miała wtedy zaledwie dziewięć lat, a załamany ojciec nie potrafił wynagrodzić im tej straty. Kiedy zaczęła studia, dzwoniła co wieczór do domu, by uczestniczyć w życiu rodziny. A gdy na domiar złego choroba uczyniła ojca kaleką, on także zaczął całkowicie polegać na córce. Matkowała najbliższym przez całe życie i nie zamierzała się poddać teraz – w beznadziejnej z pozoru sytuacji. Nie mogła pozwolić, by żądania Alexa zniszczyły to, co planowała od dawna. Siostry widywała bardzo rzadko, odkąd wyszły za mąż, musiała więc zrobić wszystko, by te święta przebiegły bez przykrości. Niestety, aby tego dokonać, musiała w jakiś sposób skłonić D'Amoura do współpracy.

Kilka razy odetchnęła głęboko, by zapanować nad głosem, ale i

tak zapytała pełnym złości szeptem:

– Jeśli nie zgadza się pan pomóc ze względu na moją rodzinę, to czego, do cholery, żąda pan w zamian?

Popatrzył na nią, zaciskając szczęki. Jego groźne spojrzenie sprawiło, że przez chwilę siedziała cicho jak mysz pod miotłą.

Alex milczał i lustrował ją wzrokiem. Sekundy zamieniały się w minuty, a te z kolei w wieki... Elissa wierciła się coraz bardziej niecierpliwie.

– Dobrze, panno Crosby, jestem gotów to dla pani zrobić. – Alex przerwał w końcu milczenie.

– Dla mnie? – Była nazbyt zaskoczona, by pojąć sens jego słów. Gdy dotarło do niej, co powiedział, od razu pojęła, o co mu chodzi.

– Choćbym się znalazła w dużo gorszej sytuacji, nie pójdę z tobą do łóżka, ty draniu!

Roześmiał się, ale widać było po nim, że nie jest mu do śmiechu.

– Panno Crosby, nie mam w zwyczaju zmuszać kobiet, aby mi się oddawały. Po prostu uznałem, że to ja mogę oddać pani małą przysługę.

Elissa nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. D'Amour zgadzał się jej pomóc i nie stawiał żadnych warunków. Z pewnością nie był zachwycony sytuacją, ale przystał na współpracę, a w tej

chwili jedynie to się liczyło. Ogarnięta radością rzuciła mu się na szyję.

– Och dziękuję, dziękuję, panie D’Amour!

Odsunął się natychmiast. Był zaskoczony. Od razu sobie przypomniała, w jakiej znajduje się sytuacji i z kim rozmawia. Ogarnięta przerażeniem odskoczyła od mężczyzny. Spostrzegła, że zamarł z uniesionymi rękoma, gotów do obrony.

Jak mogła przed kilkoma dniami posądzić go o napaść? Właściwie to ona był agresywna: pobiła i podrapała nieznanego mężczyznę!

– No więc... Ustalmy zasady. Może pan nazywać mnie Elissa, a ja będę się do pana zwracała per Alex, dobrze?

– Całkiem niezły pomysł – odparł z uśmiechem. – Sam rzuciłem niedawno taką propozycję. Z drugiej strony wątpię, czy coś z tego wyjdzie. Sama rozumiesz, wobec twego nastawienia...

– Panno Elisso! – usłyszeli powtórne wołanie Belli. D’Amour podszedł i objął dziewczynę ramieniem.

– Chodźmy, moja droga. Wołają cię na górę – powiedział cicho, ruszając w kierunku schodów. Po chwili dodał: – Tego pani chciała?

Trochę wystraszona Elissa popatrzyła na niego niepewnie i zdecydowanym ruchem strząsnęła ramię. Odpowiedział spojrzeniem zakochanego młodzika.

– Teraz pani kolej – szepnął jej do ucha.

Elissa westchnęła i spróbowała się przyjaźnie uśmiechnąć. Nieudana próba wywołała salwę śmiechu Alexa – tym razem najzupełniej szczerego.

– To pani spektakl, panno Crosby. Jeśli ma dobrze wypaść, trzeba się będzie bardzo starać.

Przybrała radosny wyraz twarzy.

– Znacznie lepiej. – D'Amour ruszył z nią w kierunku schodów. – Może jednak powinienem cię objąć.

– Wykluczone! – odparła. – Nie jesteśmy ze sobą aż tak blisko. Będziemy tylko... znajomymi. Tak, właśnie znajomymi. Po prostu nie chcę wspominać... Sam pan dobrze wie, czego.

– Zgoda, moja droga, ale jedno ustalmy. Znamy się już na tyle, że nie będziemy się drapać ani kopać.

Próbowała odpowiedzieć uśmiechem na tę aluzję. Sposób bycia Alexa nie był tak denerwujący, jak się jej na początku wydawało.

– Nie mogę nic panu obiecać.

– Uwielbiam kobiety owiane nimbem tajemnicy – stwierdził z pogodnym uśmiechem.

Aksamitny tembr jego głosu poruszył Elisę. Gdyby spotkali się w innej sytuacji...

Rozdrażnienie opuściło ją, kiedy usłyszała hałasy dobiegające z

repcji. Ledwie tam weszła, zobaczyła Helen i Lucy oraz ich mężów: Jacka i Damiana. Wnosili bagaże, żartowali i przekomarzali się ze sobą. Samoloty, którymi przyleciały oba małżeństwa, lądowały o tej samej porze, więc zdecydowali się podróż ze Springfield odbyć wspólnie.

Elissa rozejrzała się w poszukiwaniu siostrzenic. Kiedy zauważyła Glorię i Gili, buszujące wśród walizek i doniczek z kwiatami, nie mogła powstrzymać uśmiechu. Przyklękła i rozkładając ramiona, zawołała:

– Gdzie są moje urwisy? Nie pocałujecie cioci na dzień dobry?

Chwilę później znalazła się w objęciach małej Glorii. Gillian, nieśmiała jak zawsze, pocałowała ją delikatnie w policzek. Ciotka przygarnęła mocno bliźniaczki. Poczula, że serce kołacze jej z żalu, a nie z radości. Gdzie wszyscy będą za rok? – zadawała sobie w duchu pytanie. Dość tego, skarciła się. Koniec z negatywnym myśleniem.

– Dobra, szkraby, możecie iść – oznajmiła. Dziewczynki nie odstępowały jej na krok. Wzięła je na ręce i zażartowała, spoglądając na rodziców bliźniaczek: – Już wiem! W tym roku dacie mi je pod choinkę!

– Jak sobie życzysz – odpowiedział rzeczowo Damian, obejmując Helen. – Są twoje, ale ostrzegam, że po miesiącu złożysz reklamacje.

– I może będziecie się o to procesować? – wtrąciła kpiąco Helen i dała mężowi kuksańca.

– Jak się miewasz? – Damian uważnie przyjrzał się szwagierce. Mimo przepaski na oku, był bardzo spostrzegawczy. Częściowa ślepotą uczyniła z niego znakomitego obserwatora. – Wszystko w porządku? – zapytał przyjaźnie.

– Jeszcze chwila i wasze maluchy mnie przewrócą – odpowiedziała z wymuszonym śmiechem Elissa, wskazując uczone jej ramion i dokazujące bliźniaczki. – Ależ one ciężkie! Czym wy je karmicie? Kamieniami?

Podąła rozchichotane dzieci Damianowi. Objęła Helen i ucałowała ją w policzek.

– Wyglądasz bajecznie – szepnęła jej do ucha.

– Proszę, proszę, a ze mną nikt się nie przywita? – dobiegł znajomy, męski głos.

Elissa puściła siostrę i odwróciła się w stronę drugiego szwagra, Jacka Gallaghery. Pokręciła głową z udawanym zakłopotaniem.

– Z roku na rok stajesz się przystojniejszy. Nie powinieneś mi tego robić.

– A co mam w takim razie począć?

– Przytyć dwadzieścia kilogramów i stracić tę gęstą czuprynę.

Jack mrugnął porozumiewawczo do Elissy, podszedł i mocno ją

objął.

– Ty natomiast powinnaś być zrędliwą babą o figurze hipopotama.

– Zrędliva już jestem... a nad hipopotamem intensywnie pracuję. Bella jest moją sojuszniczką. Nadal wspaniale gotuje – odpowiedziała, udając obrażoną.

Roześmiał się i znowu ją przytulił. Jego żona Lucy podeszła do siostry i także ją uścisnęła.

– Dobrze być znowu razem. Nie ma lepszego miejsca na święta.

Te słowa przygnębiły Elisę, ale nie pokazała po sobie smutku. Wiedziała, że musi być twarda.

Lucy uniosła głowę i spojrzała nad ramieniem siostry, a jej twarz rozjaśnił pełen zaciekawienia uśmiech.

– Elisso, kochanie, może nas przedstawisz. Dziewczyna doskonale zdawała sobie sprawę, kto stoi za jej plecami. Przez chwilę czuła wzbierający gniew. Jak D'Amour śmiał pojawić się w takim momencie i zepsuć rodzinny nastrój! Przypomniała sobie jednak o zawartej z nim umowie. Niechętnie odwróciła się, by spojrzeć na mężczyznę, który wyglądał na zakłopotanego panującym wokół zamieszaniem. Elissa była tym zaskoczona. Oczekiwała, że jako prawnik, doświadczony także w aktorskich sztuczkach, odegra swoją rolę bez trudności.

Nim zdążyła zareagować, Damian podszedł do Alexa D'Amoura.

– Nazywam się Damian Lord – powiedział, wyciągając rękę – a to moja żona Helen oraz córki Gillian i Gloriana.

Helen podała D'Amourowi rękę, którą ten ucałował.

Bliźniaczki, jakby na rozkaz, uczyniły to samo, co matka. Alex patrzył na nie z zakłopotaniem. Najwidoczniej nie miał przedtem do czynienia z dziećmi.

– Jestem Alex D'Amour – powiedział głośno, patrząc z zaciekawieniem na Damiana. – Czy pan jest tym dziennikarzem i komentatorem politycznym?

– Tak! Strzał w dziesiątkę. Pan natomiast jest prawnikiem, który wygrał sprawę o zatrucie środowiska w Kalifornii.

– Byłem prawnikiem – poprawił Alex. – Postanowiłem zostać zwykłym obywatelem w zwyczajnym mieście. Miałem dosyć pożarów, rozruchów i trzęsień ziemi.

– D'Amour? – spytała Helen. – Pochodzi pan z rodziny, dziedziczącej rezydencję?

– W rzeczy samej.

Helen podeszła do męża i przytuliła się do jego ramienia.

– A więc musiał pan poznać wcześniej Damiana. Kilka lat temu wynajmował tę posiadłość.

– Nie wyciągaj pochopnych wniosków, kochanie – sprostował

Damian i zwrócił się ponownie do Alexa. – Mój przyjaciel znał prawnika zajmującego się sprawami pańskiej rodziny. Posiadłość wynająłem od tamtego adwokata.

– Moi rodzice mieszkają w Europie – wyjaśnił Alex. – Nie było oficjalnego testamentu, więc ojciec dostał majątek. Dwa miesiące temu, przed aukcją, na której miało być sprzedane biurko prawnika moich dziadków, odnaleziono w skrytce testament.

– I odziedziczył pan posiadłość? – spytała Helen z domyślnym uśmiechem.

– Ma pani rację. To mnie popchnęło do działania.

Elissa przypomniała sobie o roli, jaką miała odgrywać. Przepisnęła się przez sterty bagażu, by stanąć obok D'Amoura. Z trudem przywołała na twarz radosny uśmiech.

– Czyż to nie cudowne, że... Alex – to imię nie chciało przejść jej przez gardło – zamierza wyremontować rezydencję? Na czas przebudowy domu pozostanie u nas w gościnie.

– Obróciła się ku D'Amourowi, dokładając wszelkich starań, by jak najlepiej odegrać swoją rolę.

Spojrzał na nią tak czule, że zrobiło jej się ciepło na sercu, choć wiedziała, że udawał.

– Jest właśnie tak, jak mówisz, Elisso. – Znów popatrzył na nią jak zakochany młodzik. Robił to celowo, by ją speszyć! I bez tego było dość kłopotów.

– Proszę, proszę! – Lucy mrugnęła porozumiewawczo do męża.

– Oboje są byłymi prawnikami, na dodatek sąsiadami, więc coś w tym musi być – szepnął konspiracyjnie Jack.

Uradowana siostra Elissy podała D'Amourowi dłoń.

– Miło cię poznać, Alex. Twój dom odegrał bardzo ważną rolę w naszym życiu, jak zapewne wiesz od Elissy. – Na twarzy uroczej blondynki zagościł uśmiech, który rzucił na kolana niejednego mężczyznę.

– Naprawdę? – D'Amour uniósł ze zdziwieniem brwi.

– Elissa jeszcze mi o tym nie opowiadała.

– Na pewno słyszałeś o legendzie związanej z posiadłością rodziny D'Amour – odparła Lucy.

Rozmowa stawała się niebezpieczna. Tego tylko brakowało, by siostry dowiedziały się, że spędziła w tej ruderze noc poprzedzającą urodziny! Jeżeli skojarzą to z pełnią księżyca i z faktem, że Alex był pierwszym mężczyzną, którego zobaczyła rankiem, kłopot gotowy. Że też dorosłe i myślące kobiety uparcie wierzyły w tę głupią bajkę!

– Nie słyszałem o żadnej legendzie związanej z posiadłością moich dziadków.

Elissa zdecydowała, że czas działać.

– A to jest Jack Gallagher, właściciel kilku restauracji, w tym jednej w Branson – przerwała rozmowę. Miała nadzieję, że jej

uwaga zabrzmiała naturalnie i lekko, choć sama czuła się skrępowana.

– Naprawdę? – spytał Alex i spojrzał na mężczyznę obejmującego Lucy. – Jadłem kiedyś w Gallagher’s Bistro w Los Angeles. Pamiętam, że mieli tam wspaniałe steki. Ten lokal należy do ciebie?

– Trafiłeś w sedno – roześmiał się Jack.

Elissa czuła, że ogarnia ją wściekłość. Mieli go tolerować, a nie od razu polubić!

– Masz wspaniałą rodzinę, Elisso – powiedział z miłym uśmiechem Alex. – Nie uprzedziłaś mnie, jak piękne są twoje siostry. Ani słowem nie wspomniałaś o wybitnych osiągnięciach szwagrów.

Dziewczyna była kompletnie zbita z tropu. Zauważyła, że Helen i Lucy patrzą na nią z rozbawieniem. Z trudem zachowała pogodną twarz. Niech piekło pochłonie tego D’Amoura! W odgrywaniu roli przyjaznego domownika posunął się tak daleko, że rodzina natychmiast uznała go za swego.

– Jesteście chyba zmęczeni podróżą. Wskażę wam pokoje. – Elissa chwyciła pierwszą z brzegu walizkę i ruszyła w stronę schodów. Chciała uciec jak najdalej od Alexa i jego czarującej uprzejmości. – Dobra. Zapraszam na piętro. Damian zamieszka z Jackiem w pokoju, który dawniej zajmował. Lucy i Helen dostaną

apartament od frontu.

– To nie jest najlepszy pomysł – odpowiedział zakłopotany Damian. – Lubię Jacka, ale jestem odrobinę staroświecki i wolałbym dzielić pokój z matką moich dzieci.

Spojrzała na niego z roztargnieniem.

– Co? A, tak, masz rację. Wszystko mi się pomieszało. Lucy z szelmowskim uśmiechem zlustrowała wzrokiem siostrę i stojącego obok niej Alexa.

– Nie mam pojęcia, dlaczego jest dzisiaj taka roztrzepana – mruknęła żartobliwie do męża.

Elissa zignorowała insynuacje siostry i ponownie ruszyła ku schodom.

– Niech każdy coś łapie! Pomóżcie mi! – rozkazała, ciągnąc bagaż na górę.

– Jack! – krzyknęła Lucy – Walizkę! Elissa miała na myśli walizkę. Zabieraj te łapy! – Roześmiana trzepnęła męża po dłoni. Ten objął ją i mocno przytulił.

Słyszając przekomarzania siostry i szwagra, Elissa odwróciła się na schodach i z udawanym oburzeniem stwierdziła:

– Jeśli natychmiast nie przestaniecie, postawię was do kąta! Jesteście małżeństwem prawie dwa lata, więc powinniście być sobą znudzeni, a nie obściskować się jak para nastolatków.

– Najmocniej przepraszamy. Natychmiast zmienimy obyczaje –

odparli jednocześnie, powstrzymując śmiech.

Kiedy Elissa ruszyła na piętro, zobaczyła, jak Alex bierze dwie ciężkie walizy i idzie za nią. Zaskoczona przystanęła na chwilę. D'Amour naprawdę pomagał i to najwyraźniej całkiem bezinteresownie. W pierwszej chwili chciała mu podziękować, ale gorycz wzięła górę nad wdzięcznością.

Niech dźwiga ciężary, pomyślała, przynajmniej do tego się nada.

Elissa przeciągnęła się i ziewnęła. Była wykończona i fizycznie, i psychicznie. Zamierzała iść spać, ale przedtem musiała jeszcze załatwić pewną sprawę. Trzeba rozprawić się z Jego Wysokością Alexem D'Amourem, gdy tylko ten intruz raczy zejść na dół.

Kiedy widziała go po raz ostatni, pił w kuchni kawę z Damianem i Helen. Niesforne bliźniaczki rozkosznie bawiły się, rozrzucając jedzenie na wszystkie strony; powstał okropny bałagan. Radosny chichot Elissy nie pomagał rodzicom dziewczynek w nauce dobrych manier, więc postanowiła wyjść. Gdy była na schodach, dobiegały ją nadal odgłosy wesołej i ożywionej rozmowy. W głębi duszy miała nadzieję, że dyskusja będzie dotyczyła najnowszej książki Jacka i ominie śliski temat legendy związanej z rezydencją.

Ledwie zdążyła wytrzeć włosy po kąpieli, usłyszała na schodach kroki Alexa. Schodził do sutereny. Drzwi łazienki umyślnie zostawiła otwarte, by wiedzieć, kiedy zejdzie na dół. Teraz zatrzasnęła je za sobą i weszła do gabinetu. Słyszac hałas, D'Amour obrócił się w jej stronę.

– Wygląda pani czarująco – oznajmił uprzejmie. – Piękny strój! Zwłaszcza te wzorki z kotem Garfieldem.

Elissa dopiero teraz uświadomiła sobie, że narzuciła pastelowy szlafrok, który dostała na urodziny od bliźniaczek. Na nogach miała papucie w kształcie różowych królików.

Ignorując zaczepkę D'Amoura, wsadziła ręce do kieszeni i powiedziała niecierpliwie:

– Co się z tobą dzieje? Miałeś się zachowywać jak znajomy, a nie romantyczny kochanek! Co mają znaczyć te wszystkie umizgi, uśmiechy i czułe spojrzenia?

Alex z udawanym zakłopotaniem podrapał się w głowę i splótł ramiona na piersi. Ubrany w dżinsy, koszulę i ciężkie buty wyglądał bardziej na drwala niż prawnika.

– Naprawdę robiłem to wszystko? – spytał kpiącym tonem.

– Niech się pan nie zgrywa, bo urządzę pana jeszcze gorzej niż poprzednio. – Elissa dała wreszcie upust wściekłości.

– Dobrze, proszę pani. Przepraszam szanowną panią – odparł skwapliwie, udając pokorę, ale w jego oczach zabłyśły wesołe

iskierki.

– Mówię najzupełniej serio, panie D'Amour. – Dźgnęła go palcem w pierś.

Mężczyzna wyprostował się, a rozbawienie zniknęło z jego oczu.

– Jak pani sobie życzy. Ostrzegam tylko, że jeśli nie załatwi mi pani osobnego pokoju, moje powściągliwe zachowanie tylko pogorszy sytuację. Zaczną się głupie plotki i domysły na nasz temat.

Miał rację i Elissa doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Cóż mogła zrobić? Jakie znaleźć wyjście?

– Nie mam wolnych pokoi. Wszystkie są zarezerwowane aż do Nowego Roku. Niech mi pan wierzy, jeśli tylko ktoś odwoła przyjazd, natychmiast dostanie pan własne lokum.

– Skąd ta nagła zmiana decyzji?

– Wolałabym mieszkać w jednym pokoju z grzechotnikiem, niż dzielić go z panem.

Patrzył na nią zaledwie przez sekundę, ale błysk w szarych oczach dowodził, że powiedziała o jedno słowo za dużo.

– Może się pani nie obawiać. Ja nie gryzę – powiedział cicho, jakby do siebie.

W niedzielę rano wszyscy goście spędzający ferie w gospodzie

poszli na spacer lub do kościoła. Elissa zasiadła do stołu tylko z rodziną. Było tak, jak przed czterema laty, gdy kupili zajazd – rzecz jasna, jeśli nie brać pod uwagę rozrabiających dzieci.

Łyżką dziegciu w beczce miodu była obecność Alexa. Niestety, jego robotnicy nie pracowali w weekend, miał więc rano sporo wolnego czasu. Na dodatek siostry Elissy tak kombinowały, że w trakcie śniadania musiała siedzieć obok niego. Na nic zdały się wyjaśnienia, że są tylko przyjaciółmi. Z równym uporem można było niemowlaki uczyć tajników kuchni francuskiej. Dziewczyna zdecydowała się na chłodną uprzejmość wobec rzekomego kochanka. Miała nadzieję, że wczorajsza rozmowa poskutkowała.

Damian i Helen siedzieli po jednej stronie dużego stołu. Między nimi usadowiły się bliźniaczki. W trakcie posiłku rodzice sprawdzali machinalnie, jak sprawują się ich pociechy.

Elissa, Alex i Gallagherowie zajęli miejsca naprzeciwko zaabsorbowanej maluchami pary. Lucy jadła niewiele. Była blada i wyglądała mizernie. Zanim Elissa zdążyła się odezwać, Helen zapytała:

– Lucy, niczego chyba nie tknęłaś. Źle się czujesz?

Elissa wychyliła się nad ramieniem Alexa i uważnie spojrzała na siostrę.

– Masz ochotę na coś innego? Nie lubisz płatków? Lucy uśmiechnęła się lekko. Była zarumieniona.

– Nie, dzięki. Po prostu nie najlepiej się czuję. Ja... – Nagle przycisnęła dłoń do ust i poszarzała na twarzy. – Jack, ratuj!

Mąż objął ją ramieniem i wyprowadził z jadalni.

– Mam nadzieję, że się nie struła – powiedziała zaniepokojona Elissa.

Helen posłała mężowi porozumiewawcze spojrzenie. Damian odpowiedział łobuzerskim mrugnięciem. Oboje przenieśli wzrok na Elisę, uśmiechając się tajemniczo i szelmowsko. Dziewczyna czuła, że dzieje się coś ważnego, ale nie rozumiała, o co chodzi.

– Czy Lucy nie smakują potrawy naszej Belli? – zapytała nieśmiało.

– Twoja siostra jest w ciąży – przerwał milczenie Alex.

– Co? Och, to wspaniale! – Elissa nieświadomie ścisnęła ramię D'Amoura tak mocno, że syknął z bólu. – Ojej, przepraszam!

Zdziwione spojrzenie siostry i szwagra spoczęło na jej prawej dłoni, wczepionej w biceps mężczyzny. Szybko cofnęła rękę i sięgnęła po sztućce.

– Nic się nie stało – odparł, rozcierając ramię. – Cała przyjemność po mojej stronie.

Elissa zakrztusiła się owsianką. Spłonęła rumieńcem pod badawczym spojrzeniem ciekawskich oczu Helen i Damiana.

– Mam pójść na górę i pomóc Lucy? – Helen zwróciła się do męża.

– Myślę, że Jack da sobie radę – odpowiedział i dodał, zwracając się do Gillian: – Jeszcze jeden kawałek sera wyląduje na podłodze i nie dostaniesz deseru.

Przez chwilę przy stole panowało milczenie. Dorośli zajęci byli posiłkiem; dzieci udawały, że jedzą.

– Alex nam powiedział – odezwała się Helen – że po raz pierwszy spotkaliście się w jego posiadłości. To było w zeszłym tygodniu. A dokładnie kiedy?

Potwierdziły się najgorsze obawy Elissy. Siostry nadal drażyły temat i szukały uzasadnienia dla bezsensownego przesądu. Trzeba jakoś temu zapobiec.

– Nigdy nie zapomnę tego dnia – wtrącił się Alex. – To było...
– Zamarł z otwartymi ustami, a zamiast słów z gardła wyrwał mu się charkot.

Helen i Damian patrzyli na niego, jakby za chwilę miał dostać ataku serca. Elissa doskonale wiedziała, dlaczego D'Amour tak dziwnie się zachowuje. Powód owego cierpienia nie miał nic wspólnego z chorobą wieńcową; po prostu kopnęła w goleń gadatliwego sąsiada.

– Czy coś się stało? – spytała troskliwie.

Alex spojrział na nią pytającym wzrokiem. Nie rozumiał przyczyn zaskakującej napaści.

– Wszystko w porządku – odpowiedział, gdy złapał wreszcie

oddech. – Jestem wdzięczny za troskę.

– Na pewno czujesz się dobrze? – wtrąciła Helen. – To wyglądało bardzo poważnie. Może wezwać lekarza?

– Nie! Zapewniam, że nic mi nie jest. Po prostu zapomniałem, co chciałem powiedzieć. To był jęk rozpacz. Nienawidzę takich sytuacji.

– Zapewne – odpowiedziała Helen, najwyraźniej niezbyt przekonana jego kłamstwem.

– Przepraszamy państwa na chwilę – powiedział niespodziewanie Alex, chwytając pod łokieć zaskoczoną Elisę.

– Co? A... Tak, oczywiście. – Dziewczyna chciała zaprotestować, ale nie mogła wyrwać ręki z uścisku. Robiąc dobrą minę do złej gry, ruszyła w stronę kuchni. – Wrócimy za minutkę – powiedziała, a sama do siebie mruknęła: – Mam nadzieję.

– To może potrwać trochę dłużej – wtrącił Alex.

Gdy wyszli z jadalni i znaleźli się w salonie, gwałtownie obrócił dziewczynę twarzą ku sobie.

– Co to ma znaczyć, do jasnej cholery? Gdybym zechciał panią oskarżyć, wkrótce siedziałyby pani za napaść.

– A pańskie obecne zachowanie to nic innego jak próba porwania! – odcięła się. – Boli! – Gdy zaczęła się szarpać, puścił jej ramię. – O co chodzi? Najpierw zachowuje się pan niczym kochanek, a teraz zmienia pan front i udaje przyjaciela rodziny.

– Przepraszam, ale samo tak wyszło.

Elissa spojrzała nieufnie na D'Amoura. Był najzupełniej poważny. Wyglądał na skruszonego. Zrobiło jej się ciepło na sercu.

– Przepraszam, że cię kopnęłam, ale nie chciałam, żebyś zdradził, gdzie i kiedy się spotkaliśmy.

– Czemu? Przecież twoja rodzina wie, że dziedziczą posiadłość. Zresztą, to dla naszych spraw jest bez znaczenia.

– Niezupełnie – powiedziała w zadumie.

– Czegoś tutaj nie rozumiem – odpowiedział Alex. – Może mnie oświecisz? Sama wiesz... te kopniaki, zadrapania... Nie chcę ryzykować zdrowiem w trakcie każdej rozmowy.

– Po prostu nie wspominaj o swoim prawie własności ani o tym, jak i gdzie mnie poznałeś. – Elissa wyciągnęła dłoń w kierunku D'Amoura. – Umowa stoi? Alex przyjrzał się jej z uwagą.

– Coś pani przede mną ukrywa – stwierdził oficjalnym tonem.

– Proszę mi to wyjaśnić albo nici z naszej umowy.

– Ależ to drobiazg bez znaczenia.

– Te błażostki zaczynają się odbijać na moim zdrowiu, a ono jest dla mnie najważniejsze. Niech mnie pani nie zmusza, bym zerwał umowę!

– Przecież obiecałeś! – jęknęła żałośnie.

– A ty złamałaś obietnicę! Miało nie być żadnych rękoczynów ani kopniaków! Albo się dowiem, o co chodzi, albo zaraz powiem twojej rodzinie, że po świętach stracisz zajazd!

– Nie zrobisz mi tego! Nie ośmielisz się. – Elissa załamała rękę.

– Doprawdy? – Alex uśmiechnął się. – W takim razie patrz i podziwiaj!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Alex położył dłoń na klamce.

– Błagam! Nie... – Szmaragdowe oczy dziewczyny zasły łzami. – Powiem wszystko, co tylko zechcesz.

Gdy skończyła opowieść o ślubnych wróżbach związanych z dniem urodzin i nocowaniem w czasie pełni księżyca w rezydencji, D'Amour w milczeniu skinął głową. W jego spojrzeniu cynizm mieszał się z rozbawieniem.

– A zatem – mruknął w zadumie, jakby chciał się upewnić, czy wszystko dobrze zrozumiał – obawiasz się, że twoje siostry wyciągną pochopne wnioski z faktu, że poranek swoich urodzin spędziłaś w rezydencji, prawda? – Zacisnął wargi. – Ciekawe, skąd te obawy. Przecież tam nie nocowałaś.

To okropne! Nie dał się zwieść i od razu trafił w sedno. Przypominał jej detektywa Columbo z telewizyjnego serialu. Niepozorny policjant od pierwszej chwili wiedział, kto jest mordercą i bez pośpiechu tropił ofiarę. W końcu podejrzany sam przyznawał się do winy. Elissa w porę ugryzła się w język. Niewiele brakowało, by powiedziała za dużo.

– To jasne, że tam nie nocowałam. Pytanie jest bez sensu. Postanowiła zapomnieć o nieprzyjemnym incydencie sprzed kilku

dni. Wmawiała sobie, że legendy dotyczące siedziby rodu D'Amour to jedynie bajki, a niezwykle okoliczności towarzyszące zamążpójściu jej młodszych sióstr można wytłumaczyć szczęśliwym zbiegiem okoliczności.

– Coś pani ukrywa, moja droga – stwierdził Alex, spoglądając na nią karcąco. Wcisnął ręce w kieszenie. Kiedy był naburmuszony, wydawał się jeszcze przystojniejszy. Elissa nie potrafiła trzeźwo myśleć, kiedy na niego patrzyła. Odwróciła wzrok i zaczęła kontemplować nieco spłowiały wzór tapety. Alex dodał z komiczną powagą: – Muszę chyba uwierzyć na słowo. Nie wygląda mi pani na desperatkę, która nocuje w opuszczonym domostwie, byle tylko złapać męża, a potem kopie bez litości pierwszego zalotnika, który zastąpił jej drogę. Coś tu się nie zgadza.

Elissa w głębi ducha dziękowała niebiosom, że D'Amour mimo wszystko dał się nabrać, ale skrzywiła się z niechęcią, słysząc uwagę o zalotniku. Spojrzała z wyższością na rozmówcę i oznajmiła ironicznie:

– Rozmowa z panem to sama przyjemność. Ilekroć wspomina pan o małżeństwie albo rodzinie, wyczuwam sarkazm.

– Czyżby? – odciął się z drwiącym uśmiechem. – Dziwna uwaga w ustach egoistki, która postawiła wszystko na karierę.

Cofnęła się odruchowo. Gdy Alex był zły, sprawiał wrażenie

potężniejszego niż zwykle. Nie miała pojęcia, czemu żartobliwa uwaga tak go zirytowała. Uśmiechnęła się niepewnie i spróbowała załagodzić sytuację.

– Mam pomysł, drogi panie D’Amour. Proszę się zająć projektowaniem weselnych zaproszeń. To znakomita terapia. Wzbudza pozytywne nastawienie.

Alex wzruszył ramionami. Nie udało się go rozśmieszyć.

– Chce pani wrócić do jadalni i dokończyć śniadanie?

Zaskoczył ją tym pytaniem. Całkiem zapomniała, że czekali tam Helen i Damian. Z pewnością będą się chcieli dowiedzieć, czemu Elissa i jej znajomy w takim pośpiechu opuścili resztę towarzystwa. Popatrzyła bezradnie na D’Amoura.

– Jak się przed nimi wytłumaczymy?

– To bez znaczenia – odparł, tłumiąc śmiech. – Oni i tak swoje wiedzą.

Elissa westchnęła głęboko. Nadal łudziła się nadzieją, że jacyś goście odwołają przyjazd. Gdyby zwolnił się pokój, umieściłaby tam Alexa i zyskała więcej swobody. W przeciwnym razie ciągle będą się spotykać w jadalni, salonie, a co gorsza także w ciasnej suterenie. Z rezygnacją powlokła się ku drzwiom. Czarne myśli nie dawały jej spokoju. A jeśli to ona jest intruzem, bezprawnie zajmującym gabinet i sypialnię prawowitego właściciela?

W wigilię Bożego Narodzenia było słonecznie i zimno. Północny wiatr szarpał gałęzie wiecznie zielonych drzew i krzewów. Porywał zbrązowiałe dębowe liście, które mocno przywarły do konarów; zmuszał je, by tańczyły na trawniku albo rzucał nimi w okna. Godziny mijały szybko i przyjemnie. W zajeździe panowała cisza, bo większość gości pojechała do miasta, gdzie odbywało się mnóstwo świątecznych imprez.

Lucy ziewnęła i przeciągnęła się rozkosznie. Elissa podniosła wzrok znad księgi, w której notowała wpływy i wydatki. Helen, najmłodsza z sióstr Crosby, stała na taborecie w drzwiach salonu.

– Mam nadzieję, że wkrótce spadnie śnieg – oznajmiła, wieszając na haczyku pęk jemioli.

Ułożyła starannie czerwone wstążki wplecione między zielone gałązki i uśmiechnęła się do sióstr odpoczywających przed kominkiem. Potem zerknęła na bliźniaczki, które zachowywały się wyjątkowo spokojnie, całkowicie zaabsorbowane szmacianymi lalkami.

– Słuchałaś prognozy pogody, Lis?

– Tak. Mówią, że spadnie śnieg. – Uśmiechnięta Elissa rozparła się wygodnie w obitym skórą fotelu, który należał do jej ojca. – Zamówiłam go już dawno. Jestem ulubienicą tych gości od pogody, więc spełnię każde moje życzenie.

– Wspaniale! – Helen zeskoczyła ze stołka i dodała

konspiracyjnym szeptem: – Śliczne są te sanki, które kupiłaś dla naszych pociech. Byłoby szkoda, gdyby musiały stać w kącie pokryte kurzem. – Zerknęła na pudło wsunięte pod ogromną choinkę.

– Nie ma się czym przejmować – wtrąciła cichutko Lucy. – Nawet gdyby teraz nie udało się pojechać, odbijemy to sobie za rok. Dobrze mówię, Lis?

Najstarszej z sióstr Crosby zrobiło się ciężko na sercu, ale nie dała tego po sobie poznać. Zdecydowała przecież, że nie pozwoli, by złe wieści zepsuły rodzinie świąteczny nastrój.

– Oczywiście! Prezent będzie tu leżał do kolejnych odwiedzin naszych urwisów.

– Teraz pozostaje nam tylko czekać, aż panowie wrócą z miasta. Pewnie szaleją w sklepach, kupując prezenty. Alex, jak zwykle pracuje, doglądając remontu. Tak czy inaczej, jemiola wisi nad drzwiami, więc dostaniemy świąteczne całusy. – Helen odstawiła taboret i zerknęła ciekawie na Elisę.

– Twój przemiły kolega szczególnie intryguje mnie pod tym względem. Na pewno nie możesz się doczekać kolejnego pocałunku. Zgadłam, siostrzyczko!

Elissa zarumieniła się nagle.

– Posłuchajcie, moje drogie – rzuciła, zamykając głośno księgę przychodów i rozchodów, którą trzymała na kolanach.

– Czy mam sobie wytatuować na czole, że nic mnie z Alexem nie łączy? Chyba wyjaśniłyśmy to sobie raz na zawsze.

Helen potulnie skinęła głową i odniosła taboret do składziku.

– Skoro tak mówisz... – rzuciła na odchodnym. Nie wyglądała na przekonaną.

Jasnowłosa Lucy usiadła wygodniej na kanapie i sięgnęła po robótkę. Starsza siostra nieufnie zmrużyła oczy i rzuciła jej badawcze spojrzenie.

– Kochanie, ty mi chyba wierzysz, co?

– Bez zastrzeżeń – odparła Lucy, zajęta liczeniem oczek. W wolnych chwilach chętnie dziergała na drutach. – Nie da się ukryć, że pasujecie do siebie. Oboje skończyliście prawo. Jesteście też okropnie narwani.

– Proszę?

– Helen wspomniała, że dziś rano Alex był wyjątkowo niecierpliwy. Praktycznie wywlókł cię z jadalni. Ciekawe, czemu tak mu się spieszyło. Daruj, ale nie sądzę, żeby zamawiał budzenie albo prosił o rachunek. – Lucy zaczęła chichotać, a jej starsza siostra westchnęła ciężko i z rezygnacją pokiwała głową.

– Muszę cię rozczarować. To nie był nagły wybuch namiętności. Ciekawe, kiedy ty i Helen przestaniecie mnie swatać. Pora zrozumieć, drogie siostry, że nie nadaję się do małżeństwa. Jestem kłótniwa i wyjątkowo uparta. Poza tym zdążam do celu po

trupach. – Umilkła i zmarszczyła brwi. – Chyba się nie zmieniłam...

– Niezupełnie. Ostatnio można zaobserwować u ciebie wręcz eskalację agresji. Mogę zaświadczyć, że bywasz niebezpieczna dla otoczenia – rozległ się znajomy męski głos.

Jednocześnie podniosły wzrok i ujrzały stojącego w drzwiach Alexa. Uśmiechał się, zdejmując kurtkę. Rzucił ją na krzesło stojące przy wejściu do salonu. Elissa patrzyła na niego jak urzeczona; szeroki w barach, zarumieniony od chłodu... Pewnie szedł przez las dzielący rodzinną posiadłość i zajazd. Wiatr potargał ciemną czuprynę. Alex wyglądał teraz jak prosty chłopak z sąsiedztwa. Niechętnie oderwała od niego spojrzenie i udając znudzoną, ostentacyjnie popatrzyła na zegarek. Dochodziła piąta. Damian i Jack powinni się zjawić lada chwila.

Helen wróciła ze składziku i stanęła w drzwiach obok D'Amoura.

– Z nieba nam spadasz, kochanie – powiedziała z figlarnym uśmiechem Lucy. – Oto nadarza się sposobność, by skraść Alexowi całusa. Oczekujemy szczegółowego sprawozdania. Powiesz nam, jak było.

Elissa poczuła się zakłopotana. Wmawiała sobie, że urodziwy prawnik z Kalifornii może sobie do woli całować kobiety, psy, koty, żaby i wiewiórki z Branson i okolic. Proszę bardzo, niech

relacje o wyczynach tego drania zajmą całą kolumnę towarzyską w lokalnej gazecie. Był tylko jeden problem: czemu dostała palpitanie serca na samą myśl, że i ją mógłby pocałować? Otworzyła pospiesznie księgę rachunkową i zaczęła przeglądać swoje notatki.

– Mnie to nie obchodzi – mruknęła.

– Helen! Jak miło cię widzieć. Marzenie staje się rzeczywistością – stwierdził roześmiany Alex. – Spieszmy się, bo wnet nadejdzie zazdrosny pan i władca.

– Za późno! – Od frontowych drzwi dobiegł głos Damiana. – Pan i władca już tu jest.

– Obawiam się, Helen, że nawet siła tradycji nam teraz nie pomoże. Nie dla nas szalone pocałunki. Zadowolimy się chyba niewinnym całusem.

– Postaram się opanować dziką żądzę. – Helen zaczęła chichotać.

– Jesteś taka śliczna, że wolę nie ryzykować – dowcipkował Alex. – Uściśnijmy sobie dłonie. Tak jest najbezpieczniej.

– Słuszna uwaga – wtrącił Damian.

– Nie gadaj głupstw, Alex. – Helen wybuchnęła śmiechem. – Stoimy pod jemiołą. Zwyczaj nakazuje, żebyś mnie pocałował.

– Twoja żona stawia mnie w sytuacji bez wyjścia, Damianie – stwierdził bezradnie D'Amour.

Elissa spuściła wzrok. Nie miała ochoty patrzeć, jak Alex bierze Helen w ramiona. Próbowwała nie zwracać uwagi na te niewinne igraszki i zsumować kolumnę cyfr. Daremnie. Oczyma wyobraźni nadal widziała tych dwoje. Helen w objęciach przystojnego bruneta, namiętny pocałunek...

– Nikt mnie dotąd tak czule nie całował w czoło. Zdałeś na piątkę, mój drogi – usłyszała głos siostry. – Masz w tym chyba sporą praktykę.

– Nie chciałbym się chwalić, ale całowanie w czoło to moja specjalność. Doszedłem w tym do perfekcji – żartował Alex.

– Nie waż się o tym opowiadać – wtrąciła pospiesznie Helen. – Oszczędź mi gorszących szczegółów, bo zemdleję z wrażenia.

– Nie spiesz się tak, moja droga – usłyszeli głos Jacka. – Zemdlejesz dopiero, gdy ja cię pocałuję. W czoło, rzecz jasna.

Helen wybuchnęła śmiechem. Po chwili oznajmiła:

– Wykluczone! Ono należy do Alexa. Tobie zostały policzki. Który wybierasz?

– Nie miałem pojęcia, że poślubiłem taką kokietkę! – stwierdził pogodnie Damian.

Elissa podniosła wzrok i popatrzyła na Jacka, który przytulił szwagierkę. Ucałowali się serdecznie, jak wypada rodzinie. Gdy tradycji stało się zadość, Damian podszedł i objął mocno żonę.

– Teraz pora na prawdziwego całusa – powiedział cicho i

namiętnie.

– Ani mi się waż! – pisnęła Helen z udawanym oburzeniem. – Daję ci wybór jak innym: policzek lub czółko, mój panie.

– Później, skarbie – mruknął z roztargnieniem Damian, tuląc żonę i całując ją zachłannie.

Elissa niemal czuła aurę namiętnej miłości, otaczającą tych dwoje. Poczwała nagłe ukłucie zazdrości, lecz w chwilę później ogarnął ją wstyd. Jak mogła do tego stopnia dać się ponieść emocjom!

Młodsze siostry były od niej łagodniejsze. Mężczyzna, który pokochałby najstarszą z panien Crosby, musiałby wykazać sporo odwagi. Jego wybranka była uparta, potrafiła zręcznie dobierać argumenty i praktycznie znokautować oponenta. Wygadana trzydziestolatka nie cieszyła się powodzeniem u płci przeciwnej; tak było od chwili, gdy ujawniła swą prawdziwą naturę. Studentka z powodzeniem argumentująca na zajęciach i pani adwokat, która wygrywała zwykle w sali sądowej, rzadko miewała randki. Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy: nawet wówczas, gdy ktoś ją zaprosił i nieopatrznie wygłaszał poglądy sprzeczne z jej własnymi, musiał wysłuchać zapalczywej tyrady... i odejść z kwitkiem.

– Popatrz na nich – mruknął Jack. – Wyglądają jak para zadurzonych nastolatków na pierwszej randce.

– Pierwsza randka? Nie sędzę. Zanosi się na znacznie więcej –

odparła Lucy.

Damian i Helen przestali się wreszcie całować i patrzyli na siebie jak urzeczeni. Oddychali z trudem. Młoda kobieta była zarumieniona. Pocałunek pod jemiola już im nie wystarczał. Elissa popatrzyła na nich z domyślnym uśmiechem.

– Nie krępujcie się. Idźcie do siebie. Zajmiemy się bliźniaczkami.

– No, no – mruknął z uśmiechem Jack, patrząc za odchodzącą parą. – Nie mam na to dowodów, ale przypuszczam, że Helen najwyżej ocenia całusy własnego męża. – Wszedł do salonu i usiadł na kanapie obok żony. – Jak się czujesz, kochanie?

Lucy odłożyła robótkę, wyciągnęła dłoń, położyła ją na kolanie męża, a on ścisnął delikatnie jej palce. Elissa obserwowała ich ukradkiem. Czowała piekące łzy pod powiekami. Tyle było wokół miłości. Serca niemal wszystkich mieszkańców zajazdu przepelniały ciepłe uczucia. Elissa starała się cieszyć szczęściem siostr. Urzeczywistniły się ich marzenia, życie nabrało sensu, wypełniło się przeznaczenie. Musiała walczyć ze sobą, by nie odczuwać zazdrości. Los jej nie sprzyjał.

Alex wszedł do salonu i usiadł naprzeciwko rudowłosej dziewczyny w fotelu stojącym przy kominku. Odwróciła wzrok, unikając badawczego spojrzenia szarych oczu. Nie zwracała uwagi na przystojnego bruneta.

– Kiedy urodzi się wasze maleństwo? – zapytała, by zmienić nastrój i temat rozmowy.

– W lipcu, w sam Dzień Niepodległości – odparł Jack. Uradowana Elissa klasnęła w dłonie.

– To znak niebios! Będzie kolejny prezydent w rodzinie.

– Spojrzała czule na małą Gillian, która z roztargnioną miną ssła nogę szmacianej lalki. – Rzecz jasna najpierw mała Gili musi zostać wybrana na dwie kadencje. Potem władza przejdzie w ręce potomka rodu Gallagherów. – Przymknęła powieki, jakby oczyma wyobraźni widziała już przyszłe zdarzenia. – Mnie wystarczy skromna funkcja sekretarza stanu. Szesnaście lat w Białym Domu... to jest przyszłość!

– O ile wcześniej nie wylądujesz w domu bez klamek – rzucił kpiąco Jack.

Elissa posłała mu karcące spojrzenie.

– Oto cały Jack Gallagher! Gotów na wszystko, byle odebrać mi złudzenia. Mów, co chcesz, mój drogi, ale przywódcze zdolności zawsze potrafię rozpoznać. – Pomachała radośnie do małej Gili, zajętej przeżuwaniami lalczynej stopy.

– Ta młoda dama to urodzona pani prezydent.

– Szczerze mówiąc, bardziej wygląda mi teraz na przyszłego kanibala – wtrącił Alex.

– Marny dowcip – obruszyła się Elissa.

Gili ziewnęła i rzuciła lalkę na dywan. Gdy po kilku próbach udało jej się wstać, żwawym kroczkiem pospieszyła ku dorosłym, bez słowa wspięła się na kolana Alexa i zwinięta w kłębek zapadła w sen. Małe rączki wczepiły się w kaszmirowy sweter, główka opadła na muskularne ramię, a paluszek posłużył za smoczek.

– Twoja pani prezydent ucięła sobie drzemkę – szepnął Jack i zaczął chichotać.

Elissa obserwowała uważnie Alexa, który miał taką minę, jakby tulił przybysza z kosmosu. Był zbity z tropu. Elisę również ogarnęło zakłopotanie. Gdy mała Gili zasnęła w objęciach D'Amoura, jej ciocia poczuła zazdrość. Na pierwszy rzut oka było wiadomo, że rola niańki nie odpowiada Alexowi. Czemu zatem siostrzenica drzemała w objęciach tego drania, zamiast spać na kolanach Elissy?

– Co mam zrobić? – szepnął skonsternowany mężczyzna. Siedział bez ruchu, jakby się lękał obudzić śpiące stworzonko.

– Tylko bez paniki – uspokajał go Jack. – Sam czułem się dziwnie, gdy po raz pierwszy trzymałem bliźniaczki. Do wszystkiego można się przyzwycząić, więc i ty przywykniesz. W gruncie rzeczy miło obejmować takie maleństwo. – Ścisnął porozumiewawczo dłoń żony. – Nie mogę się doczekać, kiedy wezmę na ręce nasze dziecko.

Cichą rozmowę dorosłych przerwała Gloria, druga z bliźniaczek. Potrzebowała ich pomocy w sprawie nie cierpiącej zwłoki. Ciocia Lissi ujęła małą łapkę i ruszyła w stronę łazienki.

Gdy mijały Alexa, ten rzucił pełnym niepokojem szeptem:

– Co mam zrobić, gdyby i ta chciała... no, wiesz!

– Dzwon po straż pożarną – burknęła Elissa, patrząc na niego z pogardą.

Kiedy spokojne i zadowolone z siebie panie wróciły do salonu, Lucy i Jack właśnie budzili małą Gili, zachęcając ją, by zlała z kolan Alexa.

– Co się stało? – zapytała Elissa.

– Chcemy zabrać bliźniaczki na spacer – wyjaśniła Lucy. – Helen nas zrużga, jeśli Gili się teraz wyśpi, a potem będzie rozrabiać do późnej nocy.

– Masz rację. – Elissa ze zrozumieniem pokiwała głową i pochyliła się nad Glorią. – Skarbie, ciocia Lucy i wujek Jack idą teraz na spacer. Może wybrałabyś się z nimi? Potrzebuję ładnych sosnowych szyszek do dekoracji. Przyniesiesz mi kilka?

– Co to jest szyszka? – zapytała niepewnie dziewczynka.

– Zaraz ci wytłumaczę. – Lucy ujęła małą rączkę. – W domu u mamy i taty masz ich sporo. Tu w kuchni jest cały worek. Obejrzymy je sobie i będziesz wiedziała, czego szukać.

– Kurtki małych wiszą pod schodami – poinformowała Elissa.

– Znajdziemy – stwierdził Jack. Wziął na ręce zaspaną Gili i ruszył ku drzwiom salonu. – Obudź się, maleńka.

– Dasz mi soczku? – zapytała sennym głosem dziewczynka, trąc oczy piąstkami.

– Oczywiście, ale najpierw spacer.

Elissa kątem oka dostrzegła przez okno salonu znajomą sylwetkę. Ucieszyła się na widok listonosza.

– Nareszcie – mruknęła. – Przed Bożym Narodzeniem poczta dociera znacznie później niż zwykle.

– Cóż robić, święta! – odparł z roztargnieniem Alex. Nadal siedział nieruchomo w fotelu przy kominku. – Narzuć moją kurtkę, jeśli chcesz! – krzyknął za Elissa, która pobiegła ku drzwiom.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że zamierzała wybiec na mróz tak, jak stała, co wcale nie było rozsądne.

– Dzięki – mruknęła niechętnie, chwytając okrycie.

Alex bez słowa skinął głową i znów popatrzył w ogień.

Elissa włożyła obszerną, ciepłą kurtkę dopiero w korytarzu. Poczowała znajomą woń fajkowego tytoniu i cedrowego drewna. Za frontowymi drzwiami od razu postawiła kołnierz, bo porywisty i mroźny wiatr dał jej prosto w twarz. Wdychała zapach Alexa z przyjemnością, zakłopotaniem i odrobiną poczucia winy.

Zimą wieczór przychodził szybko, ale niebo wciąż jaśniało

kolorami. Elissa odetchnęła głęboko mroźnym powietrzem. Znów poczuła miły zapach. Tytoń fajkowy, cedr... Uśmiechnęła się mimo woli. Po chwili namysłu uznała, że zimowa pogoda i piękny zachód słońca wprawiły ją w dobry nastrój. To jedyne rozsądne wyjaśnienie.

Zapadał zmierzch. Przemknęło jej przez myśl, że Lucy, Jack i bliźniaczki nie będą spacerować długo, ale mroźne powietrze na pewno ożywi dzieci. Wyjęła listy ze skrzynki pocztowej i ruszyła w stronę domu, sortując je po drodze. Nagle stanęła jak wryta. Potwierdziły się jej najgorsze przeczucia. Znowu! Brudna, wymięta koperta, niezdarnie kreślone litery, brunatny atrament. Nazwisko Elissy, jej adres. Nie było wątpliwości, do kogo miał trafić ten list. Wszystko tak, jak poprzednio...

Koperty wypadły z drżących rąk dziewczyny. Porwane zimowym wiatrem rozproszyły się po trawniku, lecz adresatka nie zwracała na nie uwagi.

– Nie! Tylko nie to! – jęknęła, niezdarnie rozrywając kopertę. W końcu ją otworzyła i wyjęła pojedynczą kartkę. Drżała z obrzydzenia, ale zmusiła się, by przeczytać anonim.

„Nie ciesz się na święta, paniusiu. Widzę cię, a już zemsta się szykuje. Nie dasz rady zwać. Wkrótce się spotkamy, paniusiu, ale nie będziesz widziała, jak przyjdę”.

Oczywiście brak podpisu. Wcale się go nie spodziewała. Obejrzała stempel na znaczku. Pobliskie miasteczko Kissie, stan Missouri. Czyżby autor anonimu rzeczywiście zaczął się na nią w lesie tamtego wieczoru, gdy nocowała w rezydencji? Może ją śledził? A jeśli podrzucił na jezdni deskę nabitą gwoździami, żeby złapała gumę? Wtedy nie brała tego pod uwagę i nie sprawdziła...

– Elisso, co się stało? – usłyszała znajomy, pełen troski głos.

Z roztargnieniem popatrzyła na wysokiego mężczyznę stojącego tuż za nią. Była jak zahipnotyzowana. Można by pomyśleć, że przez samą swoją obecność rzucił na nią jakiś czar. Zachodzące słońce otoczyło potężną sylwetkę złotawą poświatą. Zbita z tropu przez moment nie wiedziała, kto przed nią stoi. Coś ją ścisnęło za gardło.

– Elisso? – powtórzył szeptem D'Amour, jakby się lękał, że gdy przemówi głośniej, dziewczyna przestraszy się i zacznie uciekać. – O co chodzi?

Ocknęła się z transu, ale nie odpowiedziała. Alex nie powinien się mieszać w jej prywatne sprawy. Uparcie pokręciła głową i zacisnęła usta. Postanowiła zawieźć list na komisariat. To może być ważna wskazówka. Oby tylko policjanci schwytali autora anonimów, nim ten łajdak przejdzie od gróźb do czynów.

– Nic ważnego – wykrztusiła z trudem. ‘ Nagle poczuła gniew. Dlaczego Alex patrzył za nią przez okno salonu? Można by uznać,

że ją śledził! Odwróciła się, by pozbierać unoszone wiatrem listy. Po chwili rzuciła z irytacją: – Będziesz tak stać i patrzeć, czy mi pomożesz?

Usłyszała stłumione przekleństwo. Kątem oka zobaczyła, że D'Amour biegnie wzdłuż bocznej ściany domu za rozwiewanymi po trawniku kopertami. Gdy po chwili wrócił, niosąc spory plik zabrudzonych listów, zdołała się opanować i wymyślić historyjkę tłumaczącą jej dziwne zachowanie.

– Mój znajomy ciężko zachorował – mruknęła, pospiesznie wsuwając anonim do kieszeni spodni. – Przykro mi, że spędzi Boże Narodzenie w szpitalu.

– Nie umiesz kłamać, Elisso Crosby – stwierdził ponuro Alex, wręczając jej zebrane listy.

Co za typ! Zawsze wie lepiej, pomyślała z irytacją. Trzeba się posłużyć tą samą metodą. Uniosła dumnie głowę. Miała nadzieję, że arogancka odpowiedź rozzłości go na tyle, by zapomniał o listach.

– A ty jesteś intruzem na cudzym terenie. Pora się oduczyć wściubiania nosa w cudze sprawy.

– Czyżby zaprzyjaźniony prawnik w końcu się odezwał? Może potwierdził słuszność moich żądań?

Spojrzała mu prosto w oczy, a potem odwróciła się demonstracyjnie i minęła natręta.

– Pewnie! A cóż by innego? Cały świat kręci się wokół ciebie i twoich interesów. – Tknięta nagłą myślą przystanąła, zdjęła kurtkę i rzuciła ją Alexowi. Mimo woli spostrzegła, że na jego twarzy maluje się raczej troska niż gniew. – Każdy facet to egoista! Nie jesteś wyjątkiem! – krzyknęła na odchodnym.

– Cholera, o co ci tym razem chodzi? Sam się w tym gubię.

Elissa drżała ze złości, lęku i obrzydzenia. Odwróciła się na pięcie i uciekła.

Czyżby Alex naprawdę był właścicielem zajazdu? Czy przyjdzie jej oddać cały dorobek? Zresztą, cóż to za problem, skoro jakiś szaleniec grozi jej śmiercią.

Westchnęła spazmatycznie, przytłoczona ciężarem złych nowin.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Był środek nocy, gdy jakiś dźwięk obudził Elisę. Przez długą jak wieczność chwilę leżała kompletnie bez ruchu. Co to mogło być? Chrobot? Nie, pomyślała nasłuchując. Raczej drapanie, jakby ktoś usiłował przedostać się przez ścianę. Dźwięk rozległ się ponownie. Dziewczyna podskoczyła ze strachu. Krew uderzyła jej do głowy, a serce zatrzepotało. Poczowała, że na jej gardle zaciskają się lodowate palce strachu. Jakiś intruz próbował sforsować okno sypialni.

Przerażona Elissa wyskoczyła z łóżka i rzuciła się ku drzwiom, wywracając krzesło i strącając ze stołu stertę papierów. Najgorsze przeczucia przybrały nagle realny kształt, gdy w drzwiach pojawiła się ciemna sylwetka.

Elissa próbowała kopnąć napastnika, ale uniknął ciosu i wykręcił jej rękę.

– Co to? Atak z zaskoczenia? – usłyszała znajomy męski głos.

Od razu poznała, że to nie morderca czy włamywacz, tylko Alex. Rozpaczliwie próbowała go odepchnąć.

– Ktoś chce się włamać do sypialni! Musimy uciekać!

– Włamać? Tutaj? – zapytał, tym razem szeptem. W sypialni panował mrok i nie widziała jego twarzy, ale była pewna, że

poważnie wziął te zapewnienia.

Wypuścił ją z uścisku i wszedł do pokoju.

– Uważaj! Nie idź tam! – pisnęła. – Zwariowałeś? Jeszcze cię zabiją!

– Każdy szanujący się włamywacz dawno by uciekł po zamieszaniu, którego narobiłaś – tłumaczył, rozglądając się ostrożnie.

Elissa skuliła się za muskularną sylwetką. Była jak dziecko potrzebujące opieki dorosłego. Skradała się najciszej, jak potrafiła, delikatnie trzymając mężczyznę za ramiona. Czuli, że jego mięśnie tężeją, gdy wszedł do pokoju gotów do walki.

– Widzisz coś? – szepnęła mu do ucha.

– Nic – odparł cicho. Ruszył w głąb sypialni, ale go przytrzymała.

– On może mieć broń!

Ledwie powiedziała te słowa, błysnęło światło. Przerazona chciała krzyknąć, ale zdała sobie sprawę, że to Alex nacisnął kontakt.

D'Amour ponownie ruszył w głąb pokoju, a Elissa za nim. Wolą trwać u jego boku. Zrobiło jej się głupio, bo zachowywała się jak rozkapryszona smarkula. Listy z pogrózkami przeraziły ją o wiele bardziej, niż sądziła.

Drugi anonim przyszedł wczoraj. Od razu zgłosiła tę sprawę

policji. Była pewna, że gliniarze wkrótce rozwiążą jej problem. Rzecz w tym, że świąteczna gorączka ogarnęła już Branson, więc mieli pełne ręce roboty. Dwa anonimy nie trafią zapewne na listę priorytetów. Jak zwykle została jednak zapewniona, że funkcjonariusze uczynią wszystko, co w ich mocy, by doprowadzić śledztwo do końca.

Alex podszedł do okna, wskoczył na łóżko i z uwagą przyjrzał się framudze.

– Nie wygląda na to, by ktoś przy niej grzebał. Cała jest zalepiona farbą.

– Pomalowałam okno w zeszłym roku – odpowiedziała cicho Elissa.

D'Amour obrócił się ku niej. Gdy patrzył na nią z góry, wyglądał jak grecki bóg. Wspaniała muskulatura i ciemna opalenizna upodabniały go do starożytnej rzeźby. Zastanawiała się, jak nazywano antyczne bóstwo męskiego piękna. Jeżeli nie istniało, to stał przed nią idealny kandydat na owo miejsce.

– Jesteś bardzo blada. Chyba nie zamierzasz mi tu zemdleć? – spytał zaniepokojony Alex.

– Nie. Wykluczone! – odparła urażona, czując, jak ogarnia ją wstyd. Wzruszyła ramionami, bagatelizując sprawę. – Jestem odrobinę roztrzęsiona. – Chrząknęła, próbując opanować znużenie, które ją powoli ogarniało. – Być obudzoną w środku

nocy przez włamywacza to nic przyjemnego.

Alex uważnie przyjrzał się dziewczynie. Następnie przeniósł wzrok na okno, wzruszył ramionami i westchnął.

– Czy jesteś pewna, że to nie był sen?

– Sama już nie wiem. Tyle mam ostatnio na głowie. Co gorsza, jeszcze ten... – Przerwała w pół słowa. O mały włos, a powiedziała by o liście. – Sny bywają czasem bardzo realistyczne.

– Często miewasz takie sny? – zapytał, nie przekonany jej wymówką.

– To nie twoja sprawa.

– Jak najbardziej moja, zwłaszcza gdy w środku nocy z wrzaskiem lądujesz w moich ramionach. – Jego sarkazm coraz bardziej irytował Elisę.

Policzyła wolno do dziesięciu, aby się uspokoić. Nie chciała kolejnej awantury. Chroboty i drapanie były zapewne wytworem przewrażliwionej wyobraźni.

Ponownie spojrzała na Alexa. Starła się wyglądać na spokojną i opanowaną.

– Najmocniej przepraszam, panie D'Amour, za moją histeryczną reakcję. Proszę, zapomnijmy o całym zajściu.

– Nie rozumiem, o co chodzi. Najpierw tajemnicze listy, teraz próba włamania...

– Bzdura! Nikt nie próbował się włamać do mojego pokoju! –

wrzasnęła na Alexa.

Odwróciła się do niego plecami. W lustrze na toalecie zobaczyła swoje odbicie. Dopiero w tej chwili dotarło do niej, że jest w cienkim, zielonym podkoszulku z dużym dekoltem. Na bladej ze strachu twarzy pojawiły się wstydlive rumieńce.

– A może miewam senne koszmary, bo próbujesz zabrać mi zajazd? – palnęła z głupia frant.

– A może masz koszmary, bo ukradłaś moją własność? – odciął się D'Amour.

– Ja? Ukradłam? Włożyłam w tę rudere wszystkie oszczędności i całe serce. Jak śmiesz tak mówić?

– Zapowiedziałem, że zwrócę ci poniesione koszty, chociaż w świetle prawa nie muszę tego robić.

Elissa chciała zuchwale spojrzeć mu w oczy, ale gdy napotkała jego wzrok, zapomniała o swoim zamiarze. Gniew nagle zamienił się w zachwyt. Oczy Alexa były jak lśniące srebro. Przywodziły na myśl przejrzyste wody górskiego jeziora, a zarazem były nieprzeniknione jak tafla lustra.

Są piękne, pomyślała; najpiękniejsze oczy, jakie w życiu widziałam. Głupia jesteś, Elisso, skarciła się w duchu. To przecież twój wróg. Masz o tym pamiętać.

– Czy mógłbyś stąd wyjść? Chciałabym się ubrać – powiedziała, wskazując ręką drzwi.

– Ubrać? – D’Amour spojrział na zegarek. – Jest czwarta nad ranem. Nawet Bella zaczyna pracę dopiero za półtorej godziny.

– Muszę przygotować indyka. Tata opiekał go w piecu na węgiel drzewny. Postanowiłam kontynuować rodzinną tradycję, ale pichcenie tego nieszczęśnika potrwa kilka godzin. Jeśli chcemy mieć go na czas, najwyższa pora zacząć wielkie pieczenie.

Alex ze zdziwieniem uniósł brwi.

– No proszę! Oto prawdziwa kobieta renesansu! – powiedział po chwili zadumy. – Czy jest coś, czego nie potrafisz?

Komplement sprawił dziewczynie ogromną przyjemność. Postanowiła jednak nie brać go do siebie, bo i tak miała już nazbyt pozytywne mniemanie o tym mężczyźnie. Chwilami zapominała, że po świętach miał odebrać jej zajazd.

– Tak – odparła. – Bez powodzenia usiłuję wyrzucić z mojej sypialni pewnego gadatliwego faceta.

– Rozumiem, co masz na myśli – odpowiedział. Złożył dworski ukłon i wyszedł z pokoju.

Elissa przez chwilę stała zadumana. Dziwne. Nie zrobił żadnej głupiej aluzji w rodzaju: „Masz szczęście, że jakiś facet w ogóle tu jest”. Nie było najmniejszego przytyku do faktu, że jest samotna.

Usiadła na łóżku i ukryła twarz w dłoniach. Miała znacznie ważniejsze problemy niż żarty Alexa. Ten cholerny anonim. Nie

chciała o tym myśleć. Może to tylko głupi wybryk? Albo jakiś dzieciak bawi się jej kosztem?

Nie ma sensu zawiadamiać policji o niedawnym incydencie. Zareagują tak samo jak poprzednio. Poza tym, to pewnie gałąź uderzała o okiennicę.

Elissa spojrzała na budzik stojący na szafce obok łóżka. Najwyższa pora, by zabrać się do pichcenia indyka, w przeciwnym wypadku na kolację będą go jedli na surowo. Pospiesznie włożyła luźne, wełniane spodnie i czerwony sweter, który Lucy zrobiła dla niej na drutach. Tak ubrana ruszyła w stronę kuchni. Kiedy tam dotarła, spostrzegła zapalone światło. W środku stał Alex. Miał na sobie wytarte, niebieskie dżinsy i kremowy pulower.

– Co ty tu robisz? – zapytała. Błądziła wzrokiem po sylwetce D'Amoura. Znakomicie się prezentował w tym stroju. Musiała przyznać, że robi jej się gorąco, kiedy na niego patrzy.

– Uznałem, że skoro mam być posiadaczem ziemskim, muszę wiedzieć, jak się przyrządza indyka.

– I sądzisz, że cię nauczę?

– Tak właśnie pomyślałem – odpowiedział. Zauroczona Elissa wpatrywała się w Alexa. Jak urzeczona śledziła jego gesty, ruchy, mimikę twarzy.

– A poza tym na zewnątrz jest ciemno, a po okolicy pewnie

kręci się tajemniczy włamywacz. Uznałem, że w tych okolicznościach zapewne ucieszysz się z towarzystwa.

– Dobrze – zgodziła się z ociąganiem. – Chodźmy po opał. Jest chyba w komórce.

Poprowadziła go ku wyjściu. Przez całą drogę walczyła ze sobą, by nie zajrzeć w jego piękne, szare oczy. Kiedy D'Amour pomagał jej włożyć kurtkę i przypadkowo musnął ją dłonią, poczuła nagle przejmujący dreszcz. Wymknęli się głównymi drzwiami i zaczęli grzebać w składziku.

– Mamy węgiel drzewny – ucieszyła się, gdy znaleźli dużą papierową torbę. – Zanieś go do altanki.

– Tak jest, pani profesor – odparł z uśmiechem. Wrzucił torbę do koszyka. Elissa spojrzała ponad jego ramieniem. Na tle drzew wyraźnie dostrzegła wirujące płatki śniegu. W ciszy opadały na ziemię i pokrywały ją puszystym dywanem. – Czemu się tak przyglądasz? – spytał D'Amour.

– Nic ważnego. Będziemy mieli śnieg na święta. Usłyszała jego kroki. Stał za nią i spojrzał w dal.

– Wychowałem się w Kalifornii, więc śnieg widywałem tylko wtedy, gdy wyjeżdżaliśmy do Kolorado na narty.

– My? – zapytała Elissa. Nagle poczuła dziwny niepokój.

– Wyjeżdżałem tam z rodziną.

– To musiało być wspaniałe! Masz braci lub siostry?

– Nie – odpowiedział, a na jego twarzy pojawił się cień smutku. Spoglądał na padający śnieg.

Zaciekawiona przeszłością Alexa wypytywała dalej:

– Jeździłeś na narty z rodzicami?

D'Amour uśmiechnął się dziwnie. Elissa od razu poznała, że nie jest mu do śmiechu.

– Sporadycznie. Nie byliśmy ze sobą aż tak blisko. Najwyraźniej nie chciał poruszać tego tematu. Próbowала sobie wmówić, że jej to nie obchodzi, lecz owe wysiłki spełzły na niczym. Odniosła wrażenie, że przez chwilę widziała ból w jego cudownych oczach. A może to był smutek? Żal? Tęsknota? Wyraz twarzy Alexa, zapamiętany w tej jednej krótkiej chwili, powracał uporczywie do Elissy.

Śniegu napadało już po kostki. Stało się pewne, że będą mieli białe święta. Wszystko układało się nieomal idealnie: najbliższa rodzina, masa prezentów i smaczny indyk. Tylko ta sprawa z listem i... D'Amour.

– Jest cudownie, prawda? – szepnął Alex.

Elissa z zaskoczeniem stwierdziła, że stoi obok niej. Jego dłoń spoczywała na balustradzie werandy zaledwie centymetr od jej ręki. Odsunęła się, przestraszona bliskością mężczyzny. D'Amour popatrzył na nią ze zdziwieniem. Oparła się plecami o kolumnienkę i uważnie mu się przyglądała. Nikłe światło wydobyło profil

mężczyzny z mroku nocy. Miał klasyczny nos i mocno zarysowany podbródek. W bujnych włosach migotało kilka płatków świeżego śniegu. W końcu jej spojrzenie znów przyciągnęły wspaniałe, stalowoszare oczy.

Potrząsnęła głową i rozczesała palcami rude włosy.

– Dlaczego to zrobiłaś? – zapytał cicho. – Wyglądałaś olśniewająco z płatkami śniegu na włosach.

Elissa nie zdawała sobie sprawy, że Alex ją obserwuje.

– Po co mi to mówisz? – spytała podejrzliwie.

– Czemu odrzucasz mój komplement? To pycha? A może po prostu chcesz mi dokuczyć? – spytał. – Nie lubisz, gdy człowiek stara się być dla ciebie miły?

– Trudno mi zmienić nastawienie do osobnika, który postanowił zrujnować moje życie.

– Jesteś niesprawiedliwa.

Rzuciła mu przerażone spojrzenie. Na jej twarzy malowały się strach i groza.

– Rany boskie, indyk! Jeśli nie zaczniemy go piec w tej chwili, na kolację będę musiała z niego zrobić tatar!

Elissa obserwowała Alexa i nie mogła wyjść ze zdumienia. Był obyty w eleganckim świecie, odniósł ogromne sukcesy jako prawnik, ale sytuacja, w której się teraz znalazł, była dla niego kompletnym zaskoczeniem. Chyba po raz pierwszy w życiu

spędzał prawdziwie rodzinne święta. Nigdy przedtem nie rozpakowywał prezentów, nie obserwował dzieci bawiących się pod choinką. Nieufnie przyjął propozycję Jacka i Damiana, by przy piwie obejrzeć w telewizji mecz. Mało brakowało, a wybuchnęłyby gromkim śmiechem, gdy o pierwszej po południu zaproponował, by już podać indyka. objaśnianie mu tradycji nakazującej czekać na pierwszą gwiazdkę było dla Elissy pyszną zabawą. D'Amour miał takie pojęcie o świętach, jak ufoludek z Marsa o literaturze suahili.

Zagubienie Alexa w owej krzątaninie poruszyło ukrytą strunę w duszy Elissy. Jak i gdzie ten człowiek spędzał poprzednie Boże Narodzenia? Dlaczego odebrane mu zostały te cudowne przeżycia? Za czyją sprawą został ich pozbawiony?

Koło piątej po południu gospoda opustoszała. Bella i Ramona wróciły do siebie, by w rodzinnym gronie świętować Boże Narodzenie. Goście udali się do miasta na festyny i zabawy.

W domu panowała spokojna atmosfera. Lucy zwinęła się w kłębek na kanapie i szydełkowała; bliźniaczki spały – Gloria na wpół schowana w pudle po domku dla Barbie, Gillian na kolanach Alexa. Leżała wtulona w jego sweter i ssała paluszek. Elissa obserwowała wszystkich i cieszyła się tym widokiem. Uważnie przyjrzała się dłoniom mężczyzny, jego długim delikatnym palcom. Nie było na nich śladu obrączki.

Jest więc samotny, pomyślała. To dziwne, że nie związał się jeszcze z żadną kobietą. Ciekawe, czemu żył samotnie. Głupia jesteś, Elisso, skarciła samą siebie. O czym ty myślisz, dziewczyno? Tylko romansu ci brakowało! Nie masz innych zmartwień? Mało ci kłopotów?

Co to za człowiek? Mimo irytacji nie była w stanie uwolnić się od myśli, które ją nagle opadły. Z jednej strony łagodny, ujmujący i cierpliwy wobec Gillian, a z drugiej zdolny do tego, by bez zmrużenia oka zabrać jej wszystko, co miała. Odwróciła się plecami do Alexa. Nie lubiła mieszanych uczuć; wolała jasne sytuacje, bez konfliktu racji i interesów.

Nagły hałas dobiegający od drzwi wyrwał ją z zamyślenia. Damian, Jack i Helen weszli do środka, wesoło komentując bitwę na śnieżki, którą właśnie stoczyli. Elissa położyła palec na ustach i szeptem ostrzegła:

– Zachowujcie się ciszej. Dzieci śpią!

– Położmy je do łóżek – powiedziała Helen. – Jeszcze trochę i będziemy musieli kupić Alexowi nowy sweter.

Podeszła do D'Amoura i wzięła Gili na rękę.

– Mam nadzieję, że nie była dla ciebie zbyt dużym ciężarem. Nie wiem, czemu się uparła, by spać w twoich ramionach – powiedziała z uśmiechem.

– To typowe w moim przypadku. Działam tak jedynie na

kobiety. Kiedy biorę je w objęcia, natychmiast zasypiają.

Elissa spojrzała na niego podejrzliwie, spodziewając się jakiegoś przytyku. Gdy nie padł, uznała, że lepiej się nie wtrącać. Każda uwaga w tej materii podsyciłaby tylko podejrzenia rodziny.

– Mam nadzieję, że były to panie powyżej lat trzech! – roześmiała się Helen, podnosząc Gili.

– Zobaczymy się później – wtrącił Damian, biorąc Glorię na rękę. – Czas na rodzinną drzemkę. – Ruszył za żoną ku schodom prowadzącym do ich pokoju.

– Bardzo dobry pomysł. – Lucy ziewnęła. – Oczy same mi się zamykają.

– Pomogę ci, skarbie – powiedział Jack. Wziął żonę na rękę i ruszył w kierunku sypialni.

– Do zobaczenia później – dobiegło ze schodów pożegnanie Damiana.

– Skoro wszyscy mnie opuścili, idę zająć się rachunkami – powiedziała Elissa. Skierowała się ku schodom prowadzącym do biura. Gdy przechodziła obok Alexa, ten chwycił ją za rękę.

– Chciałbym ci podziękować za dzisiejszy dzień – powiedział. – Był cudowny.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. W jej sercu panował chaos. Żal mieszał się z radością, nienawiść z...

– Nie ma za co – mruknęła. – Teraz sam będziesz umiał

przyrzadzić indyka.

– Nie bądź taka obcesowa. Przecież nie jestem twoim wrogiem.

– Doprawdy? Sądzę, że jesteś... – Nie musiała kończyć. Wyraz jego oczu był dostatecznie wymowny. Alex zrozumiał, co chciała powiedzieć.

Wstał z fotela. Na jego twarzy malowały się żal i smutek. Wyciągnął rękę. Elissa biegiem rzuciła się ku schodom prowadzącym do gabinetu. W pośpiechu zbiegła na dół. Była tylko jak najszybciej uciec od D'Amoura! Przy drzwiach zatrzymała się nagle. Zostawiła w salonie księgę rachunkową! Odwróciła się i ostrożnie ruszyła z powrotem. Już miała wbiec do salonu, gdy zauważyła, że w drzwiach stoi Alex.

– Nie przepuszczę pani – oznajmił.

– Co to za wygłupy? Niech mi pan pozwoli... – Nim zdążyła dokończyć zdanie, przysunął się i chwycił ją wpół. Chciała krzyknąć, ale przycisnął usta do jej warg. Przebiegły ją dreszcze. Brakło jej tchu; musiała walczyć ze sobą, by nie objąć go ramionami i nie prosić o więcej. – Co ty sobie wyobrażasz? Myślisz, że jestem... – wyszeptała z trudem.

– Stoimy pod jemiolą – odparł cicho.

Próbowała zaprotestować. Chciała krzyczeć, ale nie mogła wydobyć głosu. Mężczyzna obejmował ją jedną ręką, a drugą delikatnie gładził po policzku. Daremnie próbowała go odsunąć.

Znów poczuła zapach fajkowego tytoniu. Wtuliła się w ramiona Alexa. W jej sercu wzbierały uczucia, których nigdy dotąd nie znała. Przestraszyła się i to ją otrzeźwiło. Resztką sił odepchnęła mężczyznę.

– Ty, ty... – Nie mogła złapać tchu. – Nie waż się nigdy więcej.

– Wszystkiego najlepszego z okazji świąt, Elisso – powiedział Alex.

– A niech... Ja cię... – Nie była w stanie wypowiedzieć sensownego zdania.

– Kopniesz mnie? – podpowiedział z drwiącym uśmiechem. Wyglądał tak szelmowsko i pociągająco. – Nie zrobiłaś tego przed chwilą. A mogłaś! – Odwrócił się i ruszył w stronę kuchni.

Elissa oparła się o framugę drzwi. Drżała; brakowało jej tchu. W ustach czuła suchość, a na twarzy miała wypieki.

O Boże, powiedziała do siebie, spraw, żeby to była zwykła grypa.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wieczorem Elissa poczuła nagle, że jest okropnie głodna. Opuściła bezpieczną kryjówkę w suterenie i ruszyła na górę, do kuchni. Nabrała ochoty na kanapkę z pieczonym indykiem. Nie była zdziwiona, gdy okazało się, że w gospodzie są także inne łasuchy. Odetchnęła z ulgą na widok Helen. Złośliwy los mógł przecież znów postawić na jej drodze D'Amoura. Młodsza siostra rzuciła mimochodem, że reszta towarzystwa, nie wyłączając Alexa, zasiadła w salonie przy kominku, zajęta miłą rozmową.

– Robiliśmy zakłady, kiedy się zdecydujesz wyjść z tej swojej piwnicy – oznajmiła z uśmiechem, krojąc mięso na cienkie plasterki. – Stracisz zdrowie, kochanie, przesiadując całymi dniami w suterenie. Pewnego dnia zmienisz się w kreta.

– To będzie strasznie głodny kret – odparła Elissa, zdobywając się na uśmiech. Usiadła przy stole, sięgnęła po słoik musztardy oraz kromkę chleba i zaczęła przygotowywać kanapkę. – Podczas obiadu nie miałam apetytu.

– Powinnaś się teraz zdrowo odżywiać. Musisz przecież mieć zapas energii – stwierdziła z naciskiem Helen.

Szczególny ton głosu siostry zaniepokoił Elisę, która podniosła wzrok i zapytała:

– O co ci właściwie chodzi?

– No wiesz, ten romans z Alexem... Nie wierzyła w to, co usłyszała.

– Czyś ty zwariowała?

Helen z niewinną minką sięgnęła po nóż i grubo posmarowała musztardą kromkę chleba.

– Nie udawaj świętoszki, Lis. Temperament masz płomienny, jak na rudzielca przystało, a...

– Bzdura! – wpadła jej w słowo Elissa. – Alex jest moim dobrym znajomym. Jego... niewątpliwy urok w ogóle na mnie nie działa.

– Te słowa brzmią dość wiarygodnie. – Helen zachichotała. – Niestety, twoje zachowanie im przeczy.

– Chyba kpisz! – obruszyła się.

– Bez przerwy się na niego gapisz.

– Co ty opowiadasz! Jesteś kompletną idiotką, jeśli sądzisz, że moje spojrzenie zdradza choćby cień zainteresowania tym mężczyzną!

– Jakim mężczyzną? – dobiegł je dźwięczny baryton. W drzwiach kuchni stanął Alex.

– O wilku mowa, a wilk tu – odparła żartobliwie Helen. Elissa błyskawicznie podjęła decyzję. Skoro jej spojrzenie zdradza najskrytsze tajemnice, pora wykorzystać tę zdolność. Popatrzyła

siostrze prosto w oczy, jakby chciała powiedzieć: Zamknij się i zabierz go stąd, wariatko!

– Pora na miłą pogawędkę, nie sądzisz? – rzuciła pogodnie Helen, biorąc Alexa pod rękę i prowadząc go do salonu.

– O mężczyznach? – rzucił domyślnie przystojny brunet.

– Kto wie?

Gdy wyszli, Elissa opadła bezwładnie na krzesło. Odetchnęła z ulgą, gdy siostra posłuchała niemej prośby. Skąd tej małej wiedźmie przyszło do głowy, że coś ją łączy z D'Amourem? Pograżona w zadumie bawiła się machinalnie słoiczkiem musztardy. Zapomniała o kanapkach.

Kochała siostrę całym sercem, ale uważała ją za naiwną marzycielkę. Legenda dotycząca sąsiedniej posiadłości to po prostu urocza opowieść. Wprawdzie sytuacje, w których młodsze panny Crosby poznały swych mężów, zdawały się ją potwierdzać, ale to zbieg okoliczności. Nic więcej!

Raz jeszcze obiecała sobie w duchu, że nie zdradzi nikomu, gdzie spędziła noc poprzedzającą urodziny. Dla wszystkich pozostanie tajemnicą, że pierwszym mężczyzną, którego rankiem zobaczyła, był Alex D'Amour. I bez tego kochane siostrzyczki mocno dawały się jej we znaki. Miała dość dwuznacznych uwag i porozumiewawczych spojrzeń. Gdyby te wariatki znały całą prawdę, znalazłaby się w sytuacji bez wyjścia. Zaczęłyby ją

swatać z człowiekiem, który postawił sobie za cel pozabawienie jej środków do życia.

Wzdrygnęła się, słysząc cichy trzask. Palce miała lepkie od musztardy i krwi. Pograżona w smutnych rozmyślaniach tak mocno ścisnęła słoik, że pękł jej w rękę, a kawałki szkła pokaleczyły dłoń.

W dzień >o Bożym Narodzeniu przyszedł kolejny anonim. Elissa wyrwała go listonoszowi i natychmiast przeczytała. Prześlado\ a nie dawał za wygraną:

„Paniusiu, nie ciesz się na sylwestra. Nowy Rok też nie będzie szczęśliwy. Wkrótce cię dopadnę”.

Elissa dygotała z zimna i strachu, ale próbowała rozumować logicznie. Sprawdziła od razu stempel na kopercie. List nadano w Branson. Nerwowym gestem odgarnęła włosy.

– Złe nowiny? Znowu?

Podniosła wzrok i ujrzała stojącego w drzwiach kuchni Alexa. Doskonale się prezentował w dopasowanych džinsach, zimowych butach i luźnej kurtce podkreślającej szerokie bary. Z ogorzałymi policzkami, potarganą czupryną i ponurą miną wyglądał na rycerza zatroskanego o przyszłość nawiedzanej przez smoka krainy.

Zrozpaczona Elissa przymknęła powieki. Czemu ten facet zjawia się zawsze, ilekroć jest przerażona i całkiem bezbronna?

Ogarnęła ją złość na samą siebie. Powinna była zachować kamienną twarz, póki nie zamkną się za nią drzwi gabinetu.

– Niech się pan nie wtrąca i pilnuje swoich spraw! Pochyliła głowę, by ukryć łzy. Usłyszała odgłos kroków i poczuła znajomą woń – tytoń fajkowy, cedr... Mimo woli podniosła wzrok. Alex wyjął jej z rąk plik listów.

W tej samej chwili zdesperowana Elissa jakby przejrzała na oczy.

– O Boże! – jęknęła bezradnie. – To na pewno twoja sprawka!

D'Amour osłupiał, ale nie zwróciła na to uwagi. W jej skołatanej głowie wszystko zaczęło układać się w logiczną całość. Pierwszy anonim nadszedł tego samego dnia, w którym Alex pojawił się w miasteczku. Potem D'Amour wysłał dwa następne. Zapewne poprosił robotników z ekipy remontowej, mieszkających w okolicznych miejscowościach, by wrzucili je u siebie do skrzynki.

– Jak mogłeś! – Popatrzyła na niego z nienawiścią.

– O co...

– Nie udało ci się mnie stąd wyrzucić, więc uznałeś, że groźby będą skuteczniejsze niż prawo – syknęła ze złością. – Łudziłeś się, że ze strachu opuszczę zajazd!

– Ktoś ci groził śmiercią? – Alex był wstrząśnięty. Przerazenie i zdumienie w jego głosie otrzeźwiło Elisę.

Sprawiał wrażenie całkowicie zbitego z tropu. Nie sądziła, by udawał.

– Kto próbuje cię zastraszyć? Dziewczyna uparcie milczała.

– Elisso, odpowiedz, do jasnej cholery!

Popatrzył jej prosto w oczy. Miała wrażenie, że dostrzega w nich szczerą troskę. A może to złudzenie? Jeśli potrafił na zawołanie udawać, że jest przejęty albo zaniepokojony? Rolę dawnego kolegi, aspirującego do miana kochanka, zagrał dość przekonująco. Może tylko udawał sympatię, by zyskać nad nią przewagę?

Uznała, że trzeba postawić sprawę jasno.

– Panie D'Amour, tylko jednemu człowiekowi zależy na tym, żebym opuściła to miejsce. Mówię o panu. Wniosek jest oczywisty.

– Nie używam takich metod, panno Crosby – oświadczył Alex.

Te słowa dźwięczały jej w uszach, gdy szła do gabinetu. Niechętnie przyznała w duchu, że miał rację. Alex D'Amour, prawnik cieszący się sporym rozgłosem w całym kraju, miał o sobie bardzo wysokie mniemanie. Z pewnością zakładał, że człowiek o jego zdolnościach wygra sprawę dzięki sile argumentów – bez uciekania się do nielegalnych metod. Był zbyt dumny i pewny siebie, by wysyłać do swej przeciwniczki listy z pogrózkami.

Elissa wpadła do gabinetu, zatrzasnęła drzwi i rzuciła kurtkę na fotel. Niechętnie przyznała w duchu, że trudno podejrzewać Alexa o fabrykowanie obrzydliwych anonimów. Zwyczajny zbieg okoliczności sprawił, że kalifornijski prawnik zjawił się w gospodzie wówczas, gdy zaczęły przychodzić groźne ostrzeżenia.

Opadła na krzesło i ukryła twarz w dłoniach. Pewnie by jej ulżyło, gdyby się wyplakała, ale nie mogła sobie pozwolić na taki luksus. Pora wziąć się w garść, bo w przeciwnym razie całkiem się rozklei.

Skoro nie Alex, to kto jest autorem obrzydliwych anonimów? Załóżmy, że to wybryk szaleńca; tak czy inaczej, listy z pogrózkami nadeszły w najgorszym momencie. Elissa była u kresu wytrzymałości.

Skrzypnęły drzwi. Podniosła głowę i zobaczyła Alexa, który odkładał właśnie na biurko plik listów. Anonim leżał na wierzchu. Kartka papieru została wyjęta z koperty. Najwyraźniej D'Amour ją czytał. Elissa popatrzyła w ponure, szare oczy.

– Jak sądzisz, kto je wysyła? – zapytał tak cicho, że ledwie go słyszała.

– Nie... Przepraszam za to całe zamieszanie... – powiedziała urywanym głosem i bezradnie potrząsnęła głową.

– Dzwonię na komisariat. – Chwycił słuchawkę. Elissa dotknęła jego dłoni.

– Alex, to moja sprawa. Nie ma powodu do obaw. Autorzy anonimów są zbyt tchórzliwi, by wprowadzić w czyn swoje groźby.

– Kto ci naopowiadał takich bzdur?

– Ogólnie wiadomo, że tak właśnie jest. – Elissa pobladła, ale nie dawała za wygraną. – Statystyka...

Alex spojrzał na nią z politowaniem. Spłoszona zamilkła.

– Czy chcesz, żebym zawiadomił policję, dopiero gdy trafisz do statystyk? – rzucił z ironicznym uśmiechem.

Dziewczyna westchnęła i opuściła wzrok.

– To wcale nie jest zabawne – mruknęła.

– Słuszna uwaga.

Usłyszała sygnał dobiegający z podniesionej słuchawki i szybko położyła rękę na dłoni Alexa. Odetchnęła głęboko i powiedziała:

– Nie zawracaj sobie tym głowy. Policja już wie. Pracują nad tą sprawą. – Lekko uścisnęła dłoń mężczyzny i popatrzyła na niego prosząco. – Obiecuj, że nikomu nie powiesz. Nie chcę martwić rodziny. To przecież tylko głupi żart.

– Nie spotkałem dotąd kobiety równie upartej jak ty – mruknął Alex, niechętnie odkładając słuchawkę.

Elissa odniosła wrażenie, że w jego cierpkich uwagach kryła się odrobina uznania, a także zawołowany komplement.

– Dziękuję – powiedziała z niepewnym uśmiechem. Puściła dłoń Alexa. – Możesz iść. Sytuacja została opanowana.

– Zgoda, Elisso. – Nerwowym ruchem odgarnął gęstą czuprynę. – Skoro policja wie o sprawie, nie ma powodu do obaw. Mam tylko nadzieję, że rodzina doceni twoje poświęcenie.

Nie wiedziała, dlaczego czuje zakłopotanie. Nie miała także odwagi podnieść wzroku. Nie słyszała odgłosu kroków Alexa. Domyśliła się, że nadal jest w pokoju.

– Idź już, proszę.

– Moim zdaniem drzwi do sypialni powinnaś dzisiaj zostawić otwarte. Na wszelki wypadek.

– Czemu? – Zerknęła na niego podejrzliwie. – Chcesz się zabawić w podglądacza?

– Jasne. Tylko to mi w głowie. Pamiętaj, że twój prześladowca raczej nie zna się na statystykach. A co, jeśli przyjdzie mu ochota włamać się do twojej sypialni albo... i gorzej? – Odwrócił się i nie czekając na odpowiedź, ruszył ku drzwiom, – Zgoda! – krzyknęła za nim. – Uchylę drzwi. Troszeczkę.

– W takim razie z podglądania nici – rzucił na odchodnym. Odwrócił głowę i spojrzał na Elisę z wyrzutem, a potem uśmiechnął się promiennie.

Od razu poweselała. Gdy to sobie uświadomiła, ogarnął ją niepokój. Alex był równie niebezpieczny, jak nadawca anonimów.

Gdyby to zależało od Elissy, tegoroczny bal w stanowej izbie gospodarczej zostałyby odwołany. Nie wspomniała rodzinie, że otrzymała od zarządu zaproszenia na uroczysty wieczór. Niestety, Jack był również człowiekiem interesu i miał udziały w miejscowych firmach. Tuż po świętach dostał zawiadomienie o uroczystości i ku niezadowoleniu starszej ze szwagierek natychmiast zaczął planować wypad do miasta – rzecz jasna całą paczką. Wieczorem trzy pary wsiadły do wynajętego przez Damiana BMW.

Lucy i Helen siedziały na szerokiej kanapie obok kierowcy. Teroetycznie z tyłu powinno być dość miejsca dla trojga, lecz mimo to Elissa ledwie się wcisnęła między Jacka i Alexa. To zadziwiające, że szczupły Gallagher zajmował tyle przestrzeni, co opasły zapaśnik sumo. Dała mu kuksańca i zapytała uprzejmie:

– Jack, mógłbyś się przesunąć?

– Nie – odparł z radosnym uśmiechem. – Przepraszam, ale to wykluczone.

– Usiądź na kolanach Alexa, moja droga – poradziła życzliwie Helen.

– Ciekawe, jak ci się spodoba taki nagłówek w kronice kryminalnej: Tajemnicza blondynka na poboczu. Krwawa zemsta czy zwykły wypadek? – Elissa utkwiała mordercze spojrzenie w

króciutkiej czuprynce siostry.

– Nie odważysz się, kochanie. Pamiętaj, że zwierczaczki mnie potrzebują. – Helen zaczęła chichotać.

– O czym wy rozmawiacie? – dopytywała się zniecierpliwiona Lucy.

– O moich zwierczaczkach – odparła z powagą Helen. W lusterku wstecznym Elissa dostrzegła uśmiechniętą twarz siostry.

– Rozumiem, że wszyscy są ciekawi, co u nich słyszą. Czują się doskonale. Wczoraj dzwoniłam do domu. Pan strzegący naszej siedziby zapewnił, że zraniona sówka wraca do zdrowia.

– Zatrudniłaś weterynarza do pilnowania domu? – spytała żartobliwie Lucy.

– Kogoś w tym rodzaju. To starszy pan, wielki miłośnik zwierząt. Mogę spokojnie zostawić moje skarby pod jego opieką.

– A co z tą zranioną sówką? – Nastrój Elissy znacznie się poprawił. Zaciekawiał ją ostatni pomysł siostry. Z uśmiechem poklepała Damiana po ramieniu, udając współczucie. – Nie martw się, stary, kiedyś jej to przejdzie. Z czasem przestanie przygarniać wszystkie kulawe kurczęta. Damian parsknął śmiechem.

– Nie zapominaj, Lis, że mną się także zajęła, gdy byłem w złej formie.

– Dawne dzieje. – Elissa poczuła nagle, że ogarnia ją wzruszenie. Doskonale pamiętała dzień, w którym Damian zjawił

się w gospodzie. Pogłaskała jasną czuprynkę siostry.

– Masz rację. Nasze maleństwo to rodzinny anioł stróż...

– Błagam – jęknęła Helen. – Zmieńmy temat.

– Tak się cieszę z tej dzisiejszej wyprawy – rzuciła Lucy.

– Od wieków nie tańczyłam z Jackiem. Na szczęście mój mąż nie zapomniał o balu. – Usiadła bokiem, by popatrzeć na ukochanego. Potem zerknęła badawczo na Elisę. – Jak mogłaś zapomnieć o takim wydarzeniu, skarbie? Twoje roztargnienie bardzo mnie zmartwiło. Przecież co roku chodzimy na tę imprezę.

– Tyle się ostatnio dzieje. – Elissa siedziała jak na rozżarzonych węglach. Miała nadzieję, że panujący w aucie półmrok ukryje jej rumieńce.

– Za dużo pracy, moja droga – wtrącił Jack. – Zbyt długo przesiadujesz w tej swojej piwnicy i oto skutki.

– Święte słowa – wtrącił pogodnie Alex. Położył ramię na oparciu samochodowej kanapy, przez co zrobiło się troszeczkę luźniej, po chwili zaś dodał: – Niedługo zaczniesz drażnić podziemne korytarze.

– Serdeczne dzięki. Wspaniała perspektywa. To przecież moje najskrytsze marzenie. – Elissa zerknęła podejrzliwie na D'Amoura. Gdy był w dobrym nastroju, stawał się jeszcze bardziej pociągający. Odsunęła się nieco, gdy muskularne udo przyłgnęło mocniej do jej nogi. Była spłoszona niczym panienka z

dobrego domu. Dlaczego? Przecież zdarzało jej się przedtem siedzieć obok mężczyzny! Czemu marzyła jedynie o tym, by się odsunąć jak najdalej. Alex nie był przecież trędowaty!

Gdy wjechali do Branson, wszyscy pasażerowie rzucili się do okien. Dekoracje świąteczne były przepiękne. Miasto lśniło od świateł. Elissa była tak roztargniona, że ledwie dostrzegała te atrakcje. Chyba miała obsesję na punkcie Alexa D'Amoura. Pragnęła go i nienawidziła jednocześnie.

– Po balu moglibyśmy pojechać do punktu widokowego! – zawołała nagle Helen.

– Wykluczone – sprzeciwiła się Elissa. Nie miała ochoty na romantyczne wycieczki. – Impreza skończy się późno...

– To chyba oczywiste – wtrącił roześmiany Jack.

– Elissa ma rację. – Lucy niespodziewanie poparła siostrę. – Musi wcześniej wstać. Trzeba ją zrozumieć.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił Damian, wjeżdżając na zaśnieżony parking luksusowego hotelu. – Helen, wkrótce pokażemy tym prowincjuszom, jak się tańczy tango.

– Przestań się wygłupiać. – Helen daremnie tłumiała śmiech.

Jack wysiadł z auta i obszedł je, aby otworzyć żonie drzwi, zakładając milcząco, że Alex zaopiekuje się Elissą, która spojrzała niecierpliwie na sąsiada, jakby wątpiła, czy stać go na taką uprzejmość. D'Amour cofnął ramię i zapytał:

– Umiesz tańczyć tango? Jeśli nie, chętnie cię nauczę. Elissa westchnęła ciężko, spojrzała mu prosto w oczy i oznajmiła stanowczo:

– Wolałabym pływać w basenie pełnym rekinów ludojadów, niż z tobą zatańczyć. Czy wyraziłam się dostatecznie jasno?

– Uroczy żart, droga panno Crosby – odparł Alex z radosnym uśmiechem i otworzył drzwi auta. – Kto by pomyślał, że taka z pani kokietka!

W bogato udekorowanych salach recepcyjnych hotelu kłębił się już tłum gości. Alex z rozbawieniem obserwował Elisę, która unikała go jak ognia i starannie omijała wszystkie miejsca, gdzie zawieszono pęki jemioly. Tradycja nakazywała, by spotkanie pod zieloną gałązką zakończyło się pocałunkiem. Elissa najwyraźniej wolała uniknąć takich czułości. Gawędziła właśnie z Jakowem Smirnowem, rosyjskim komikiem, który po kolacji z powodzeniem zabawiał gości. Pogodny mężczyzna raz po raz wybuchał tubalnym, zaraźliwym śmiechem. Orkiestra grała zbyt głośno, by można było usłyszeć, o czym rozmawia tych dwoje.

Alex z uwagą przyglądał się dziewczynie. Zmierzył ją taksującym spojrzeniem i uznał, że jest na co popatrzeć. Wyglądała ślicznie. Była wysoka i szczupła. W kremowej sukni z jedwabiu przypominała grecką boginię, dumną i niedostępną

gotową samotnie stawić czoło wszelkim przeciwnościom.

Nie miał zwyczaju łączyć interesów, kariery i romansów. Poza tym rudowłosa jędza, łagodnie mówiąc, nie przepadała za nim, co stanowiło prawdziwe wyzwanie. D'Amour ze zdziwieniem stwierdził, że od lat żadna kobieta nie zaciekała go bardziej niż wrogo nastawiona Elissa. Bez namysłu podszedł do chłodnej piękności zajętej rozmową z roześmianym aktorem.

– Zbliża się nasz taniec.

Uprzejmy komik ukłonił się i odszedł. D'Amour podał ramię rudowłosej kobiecie.

– Odniosłem wrażenie, że mnie unikasz – rzucił z domyślnym uśmiechem. Elissa szła obok niego sztywna i wyprostowana, jakby kij połknęła, co jeszcze bardziej go rozbawiło.

– Trafiłeś w sedno. Istotnie omijałam cię z daleka – burknęła.

– No proszę – odparł chętnie. – Wniosek z tego, że wycucie mnie nie zawodzi.

Orkiestra zagrała spokojną melodię. Alex obrócił Elisę i wykorzystując chwilową nieuwagę dziewczyny, przyciągnął ją do siebie. Poczul miłe ciepło. Posagowy chłód to jedynie pozór, choć usiłowała sprawiać wrażenie zimnej i niedostępnej.

– Skoro wyczuwasz, o co chodzi, czemu postanowiłeś ze mną zatańczyć?

Alex wybuchnął śmiechem. Spodobała mu się rezolutna uwaga.

– Bo jest pani dla mnie wyzwaniem, droga panno Crosby.

– Proszę? – Dziewczyna otworzyła szerzej zielone oczy. – Do czego zmierzasz? Chcesz mnie uwieść?

– Oczywiście – szepnął Alex, obejmując ją tak mocno, że ledwie mogła oddychać.

Zesztywniała nagle i popatrzyła mu prosto w oczy. Na twarzy D'Amoura pojawił się chełpliwy uśmiezek. Elissa nagle się odprężyła.

– Nie masz żadnych szans – oznajmiła spokojnie i pewnie. – Prawdopodobieństwo, że zdołasz mnie uwieść, jest równie nikłe, jak możliwość przejęcia zajazdu, na który ostrzysz sobie zęby.

Alex obrzucił ją badawczym spojrzeniem. Robiła dobrą minę do złej gry, ale wcale nie była tak pewna swego, jak mogłoby się wydawać.

– Miałaś wiadomości od swego prawnika?

Elissa posmutniała. Alexowi zrobiło się ciężko na sercu. Było mu przykro, że musi jej odebrać ukochaną siedzibę. Trudno, takie jest życie. To dzielna kobieta. Da sobie radę.

– Profesor Grayson jest nieuchwytny. Telefon w jego uniwersyteckim gabinecie nie odpowiada. Nic dziwnego. Mamy święta. Trudno, by z mego powodu zaniedbywał rodzinę. – Uniosła dumnie głowę. Roztargniony Alex ze zdumieniem stwierdził, że bardzo chciałby ją pocałować. – Profesor wkrótce

się do mnie odezwie. Nie będzie pan zadowolony, gdy przedstawię jego ekspertyzę.

Głos jej drżał, jakby miała się zaraz rozplakać. Zdawała sobie sprawę, że jest w bardzo trudnym położeniu. To starannie ukrywane poczucie bezradności ogromnie rozczerowało D'Amoura. Zajazd jest moją własnością i już, powtarzał w duchu. Problem w tym, że zmieniło się jego nastawienie. Przed dwoma tygodniami racje były wyraziste: biel i czerń. Potem spotkał Elisę i wszystko się skomplikowało.

– Czyżby poszedł pan wreszcie po rozum do głowy, mądralo? A może udało mi się przestraszyć Alexa D'Amoura?

Wziął się w garść. Żadnego współczucia! To mu nie przystoi! Był wściekły, że zaczął przejmować się jej kłopotami.

– Ja się niczego nie boję, panno Crosby – odparł z drwiącym uśmiechem.

Tańczyli dalej bez słowa. Alex mimo woli coraz bardziej poddawał się urokowi ślicznej i niedostępnej kobiety. Ona zaś czekała niecierpliwie, aż muzyka ucichnie, by wysunąć się z jego objęć. Kusila go nieświadomie, choć z pewnością nie zamierzała tego robić.

Niech diabli porwą tę upartą wariatkę! Gdyby była natrętna, szybko straciłbym zainteresowanie, przemknęło mu przez myśl. Spojrzał w cudowne, zielone oczy. Zacisnął usta, żeby się nie

roześmiać. W głębi ducha kpił z samego siebie. Kogo chciał oszukać? Niezależnie od okoliczności Elissa byłaby cenną zdobyczą. Pochylił głowę, objął mocniej partnerkę i przytulił twarz do jej policzka.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Elissa siedziała w kuchni, z rękoma opartymi o blat stołu. Nie zwracała uwagi na to, co się wokół dzieje. Nie przeszkadzała jej krzątająca się energicznie Bella. Dziewczyna powracała myślą do ostatniej nocy. Wspominała taniec oraz chwilę, w której omal nie pozwoliła się pocałować Alexowi. Co ją podkusiło? Co jej kazało zachowywać się tak kokieteryjnie? Była na siebie wściekła. Zbyt łatwo dała się omamić romantycznemu nastrojowi i cichej muzyce. Prawie zapomniała, że D'Amour jest wrogiem. Niebiosom niech będą dzięki, że opamiętała się w ostatniej chwili. Kto wie, do czego mogłoby dojść, gdyby go nie odepchnęła.

Ten jego wyraz twarzy, ten złośliwy uśmiezek! Zupełnie jakby przystojny drań założył sobie, że przyjedzie do miasta, zabierze jej gospodę, zbałamuci rodzinę i na dodatek zafunduje sobie krótki romansik.

Usłyszała ciche pukanie do drzwi. Ze zdziwieniem stwierdziła, że kucharka gdzieś zniknęła, a w kuchni stoi Helen z bliźniaczkami. Dziewczynki były nie do odróżnienia w jednakowych kombinezonach. Ich matka miała na sobie tylko sweter i dzinsy.

– Jak leci, kochanie? – zapytała, tylnymi drzwiami

wypuszczając córki na podwórze.

– Co ty robisz? – obruszyła się Elissa, odprowadzając wzrokiem siostrzenicę. – Chcesz je puścić same?

– O co ci chodzi? – Helen nie bardzo wiedziała, jak rozumieć uwagę siostry.

– Nieważne. Przynieś mi kurtkę. Zajmę się małymi. Coraz bardziej zaskoczona Helen chciała coś powiedzieć, ale Elissa nie dopuściła jej do głosu.

– Po prostu nie podoba mi się pomysł, żeby biegały po lesie bez opieki. Jeszcze gdzieś wpadną albo... się zgubią.

Mało brakowało, a powiedziałyby, że ktoś im zrobi krzywdę.

Helen potrząsnęła głową i poszła po kurtkę Elissy. Troskliwa ciocia stanęła w oknie i obserwowała dzieci bawiące się na śniegu. Były takie kochane, wesołe i słodkie. Nie wybaczyłyby sobie, gdyby coś im się stało z jej powodu.

Gdy Helen wróciła, zarzuciła siostrze okrycie na ramiona i pogłaskała ją po włosach. Po chwili dodała pogodnie:

– Doceniam, że się martwisz, ale te małe spryciary chyba nam nie uciekną, by wyjść za pierwszych dwuletnich podrywaczy, jakich spotkają za płotem.

Elissa starała się zachować kamienną twarz. Listy z pogrózkami coraz bardziej ją przerażały. Była jak osaczona. Za każdym rogiem widziała zaczajonego szaleńca. Nie chciała

narażać najbliższych, a w szczególności dziewczynek.

– Podobno w okolicy grasuje wściekłe zwierzę. Zrozum, pomyślałam, że... Wiesz chyba...

– Nie słyszałam o żadnym wściekłym zwierzęciu – odparła zdziwiona Helen.

Skarciła się w duchu. Powinna była wspomnieć o bezpańskich psach albo niebezpiecznym włóczędzie. No cóż, trzeba brnąć dalej.

– Może to jedynie plotka, ale wolę zachować ostrożność. Helen zamyśliła się na chwilę.

– Masz rację, ktoś powinien mieć na nie oko. Problem w tym, że muszę wykonać kilka telefonów, przygotować urodziny Damiana...

– Zajmij się przyjęciem, a ja zaopiekuję się maluchami.

– Bardzo ci dziękuję, jesteś kochana. – Helen z wdzięcznością uścisnęła dłoń siostry. – Wrócę za piętnaście minut. Pozwoliłam im wytarzać się w śniegu, więc szybko się zmęczą, a potem będą spać.

Elissa wyszła na dwór. Nie była odpowiednio ubrana, by się bawić z dziewczynkami, więc usiadła na pieńku. Bliźniaczki zostawiły bałwanka i rzucały się śnieżkami. Zabawie towarzyszyły piski, nawoływania i chichot. Po chwili Elissa usłyszała skrzypnięcie otwieranych drzwi.

– Wszystko w porządku, Helen. Ani śladu...

– Alexa D’Amoura? – usłyszała za sobą niski głos. Zerwała się na równe nogi, podskoczyła jak oparzona i odwróciła się natychmiast.

– Czego chcesz? – zapytała ostrym tonem.

– Helen pomyślała, że mogą ci się przydać – stwierdził, podając jej buty. Spojrzał na różowe papucie. – Jest trochę za zimno na takie obuwie.

Z godnością odwróciła się do niego plecami. Bezwładnie opadła na pień. W chwilę później pożałowała tego, bo D’Amour usiadł obok i podał jej ciężkie buciory.

– Proszę – oznajmił miłym głosem.

Nie odpowiedziała. Siedziała sztywno, jakby kij połknęła.

Alex także milczał, zapatrzony w dal. Jego spojrzenie wędrowało od dzieci do ośnieżonych drzew.

– Obawiasz się o nie. Zgadłem? – przerwał milczenie. – Myślisz, że człowiek, który próbuje cię zastraszyć, będzie w stanie zaatakować także dziewczynki.

– Po prostu jestem ostrożna.

– Spodziewasz się, że mogą zostać porwane.

– Powiedzmy, że twoje roszczenia jednego mnie nauczyły: los potrafi być okrutny. – Spojrzała w kierunku Glorii i Gillian. – Chcę być wobec nich nadopiekuńcza i będę. Nic ci do tego! Pańska opinia mnie nie interesuje, panie D’Amour! – odparła z

morderczym błyskiem w oczach.

Ich rozmowę przerwał pisk dziewczynki. Elissa czuła, jak ogarnia ją przerażenie. Rozejrzała się w panice i dostrzegła tylko Gillian.

– Gloria! – krzyknęła. Odpowiedział jej dziecięcy płacz. Strach odbierał jej rozum. Ruszyła w stronę lasu. Obiegła róg domu, potknęła się o niewielkie, skulone ciało i runęła na ziemię. Gdy minęło oszołomienie, zobaczyła stojącą obok bliźniaczkę. Desperacko przygarnęła ją do siebie.

– Nic ci nie jest, kochanie? – spytała, uświadomiwszy sobie, że to o nią się przed chwilą potknęła.

– Królik, królik, tam jest królik! – Gloria próbowała się wyrwać. Chciała biec do lasu.

– Ścigała zająca albo inne zwierzątko – stwierdził uspokajająco Alex.

Elissa przyjrzała się śladom widocznym na śniegu. Dostrzegła tropy zwierzęcia.

– Widziałaś zajączka, kochanie? – spytała, próbując złapać oddech.

– Ciociu, mogę mieć zajączka? Ciociu, proszę. Puściła dziewczynkę i pogładziła ją po włosach.

– To dziki zajączek, Glorio, ma własną rodzinę i mieszka w lesie. Chciałabyś go zabrać od przyjaciół?

Dziewczynka zmarszczyła czoło i z poważnym wyrazem twarzy udzieliła odpowiedzi.

– Nie.

Elissa uśmiechnęła się promiennie. Helen zawsze miała w domu mnóstwo zwierząt. Małej nie przyszło do głowy, że powinny mieszkać w lesie.

– Teraz idź się bawić.

Gloria przytaknęła i podbiegła do siostry. Elissa czuła, że kręci jej się głowie. Wszystkie kłopoty narastające przez ostatnie dwa tygodnie, wszelkie troski i zmartwienia skumulowały się w jednej chwili. Próbowwała ukryć własną słabość przed spostrzegawczym D'Amourem. Ruszyła w kierunku lasu.

Usłyszała stłumione przekleństwo dobiegające zza jej pleców. Alex nie dał się wywieść w pole.

– Do jasnej cholery, Elisso! Musisz powiedzieć rodzinie! Nie dasz rady prowadzić zajazdu, pilnować bliskich i chronić samą siebie przed tajemniczym maniakiem! Prędzej czy później zwariujesz!

– Odejdź! – Wyjęła chusteczkę i wydmuchała nos. – Nie mam ci nic do powiedzenia.

– Elisso... – nie dawał za wygraną.

– Zostaw mnie w spokoju, ty draniu! – wybuchnęła.

– Wiem, o co masz do mnie żal. Nie wyrzucę cię na bruk.

Będiesz miała czas na przeprowadzkę.

– Ależ jesteś łaskawy! – rzuciła sarkastycznie.

– Czego oczekujesz? To miejsce należy do mnie i...

– Nie należy! – przerwała. – To nie może być prawda! Zajazd jest mój! Włożyłam w niego całe serce! Praca jest dla mnie wszystkim!

Alex nie odpowiedział. W jego oczach płonął ogień. Powoli, jakby z rezygnacją, pokręcił głową.

Elissa dotarła do ściany lasu. Jeszcze raz wyciągnęła chusteczkę i wytarła załzawione oczy. Zimowe powietrze chłodziło twarz i przynosiło ukojenie. Zaczepnęła tchu i zawróciła w stronę domu. Po chwili weszła na podwórko, z którego dobiegały krzyki uradowanych dzieci.

Gdy je zobaczyła, przystanęła zdziwiona. Alex bawił się z bliźniaczkami. Gloria i Gillian przewróciły go na ziemię i próbowały natrzeć śniegiem. On z kolei łaskotał zawzięcie małe urwisy.

Dlaczego to robi, pomyślała Elissa. Znała D'Amoura na tyle, by wiedzieć, że nie przepada za dziećmi. A może chce ją w ten sposób poderwać? Nie, to zbyt naciągane, uznała. Zapewne odgrywa swoją rolę przyjaciela domu i czulego zalotnika.

Helen wyszła na werandę i radośnie pomachała siostrze. W tej samej chwili została trafiona dwiema śnieżkami. Z radosnym

okrzykiem przyłączyła się do zabawy dzieci i Alexa.

Damian wrócił następnego dnia – akurat na swoje urodziny. On i Jack załatwiali pilne interesy w Nowym Jorku. Spotkali się na lotnisku i razem wrócili do Branson wynajętym BMW.

Pomysł urodzinowego przyjęcia irytował Elisę, ale nie chciała być znów posądzona o pustelnicze zapędy. Dlatego mimo obecności Alexa starała się dobrze bawić.

Najbardziej martwiło ją, że ma coraz większą ochotę, by go dotknąć, poczuć jego zapach. Nie wiedziała, co się z nią dzieje; chyba nie panowała nad sobą.

Urodziny Damiana przypominały obrazek przedstawiający rodzinną idyllę. Dzieci bawiły się przed kominkiem; dorośli żartowali, śmiali się i jedli ciasto. Zaintonowali „Sto lat” na cześć jubilata.

Około ósmej Helen zepsuła siostrze dobry nastrój, proponując, by zegrali w grę „Podaj owoc”. Elissa do tej pory nigdy się w to nie bawiła, ale wiedziała, w czym rzecz. Należało podać owoc sąsiadowi bez użycia rąk.

Zamknęła oczy. Liczyła, że ktoś zaprotestuje. Nadzieje prysły jak bańka mydlana, gdy usłyszała, że Helen ustawia panie i panów na przemian.

– Kochani, zabawa polega na tym, by owoc zrobił kóleczo i nie upadł na podłogę, więc uważajcie!

Helen ułożyła pomarańczę na ramieniu i przycisnęła ją policzkiem. Damian ostrożnie zabrał owoc żonie, muskając delikatnie jej szyję.

Oto dobry moment, by wyjść po angielsku, stwierdziła Elissa. Cicho zaczęła się wysuwać z kręgu gości. Nagle poczuła, że ktoś chwyta ją za łokieć.

– Ani kroku dalej, panno Crosby – usłyszała znajomy męski głos. Dziwne. Przedtem miała innego sąsiada.

– Jak pan się tu znalazł? – syknęła.

– Przyleciałem samolotem. Z Kalifornii – odparł wesoło. Daremnie próbowała uwolnić się z uścisku Alexa. W końcu dała za wygraną, by nie zwracać na siebie uwagi.

– Niech mnie pan puści – wyszeptała jadowicie.

– Zabawa trwa. Nadchodzi pani kolej – odpowiedział mężczyzna.

– Nie gram. To głupie!

– Czyżby się pani bała? Nie ma czego. Nic pani nie grozi.

– Nie lubię zabaw z owocami. – Tłumaczenie równie dobre, jak każde inne.

– A ja wprost przeciwnie. Mógłbym panią wiele nauczyć. O czym on mówi, pomyślała. Nagle wszystko zrozumiała:

pod maską przystojnego prawnika krył się wyuzdany zbo...

– Elisso! – usłyszała głos siostry. – Jeszcze chwila i Jack złamie

sobie szyję. Do dzieła!

Wyszarpnęła ramię z uścisku Alexa i odwróciła się do szwagra. Popatrzyła na niego przepraszająco i mruknęła:

– Dobra, miejmy to za sobą.

Mężczyzna posłał jej umęczone spojrzenie. Biedny Jack, zawsze taki spokojny. I dla niego ta gra była torturą. Najdelikatniej, jak mógł, przekazał owoc Elissie, która odwróciła się w stronę D'Amoura.

– Żadnych głupich pomysłów – syknęła.

– Moje pomysły nigdy nie są głupie – odparł z chełpliwym uśmiechem.

Wszystko szło dobrze do momentu, gdy Alex ze stoickim spokojem mruknął:

– Ups!

– Co to ma znaczyć? – zapytała strwożona.

– Nic poważnego. Pomarańcza mi się wyślizgnęła – odparł uspokajająco Alex. – Ale kontroluję sytuację.

Czuła, jak mężczyzna przesuwa owoc w górę po jej brzuchu. Kiedy pomarańcza znalazła się na wysokości biustu, odniosła wrażenie, że brak jej tchu. Na policzkach miała rumieńce. Nerwowo oblizywała wargi.

– Już prawie skończyłem. Jeszcze chwilka i po sprawie. – W oczach Alexa błysnęły iskierki rozbawienia.

Owoc dotarł na miejsce przeznaczenia. Elissa poczuła woń fajkowego tytoniu i cedru. Alex delikatnie umieścił pomarańczę między jej ramieniem i policzkiem. Odetchnęła z ulgą; zagrożenie minęło. Powoli zaczęła odsuwać się od Alexa, gdy niespodziewanie poczuła na szyi muśnięcie jego ust. Przerazona znieruchomiała na moment. Owoc spadł na podłogę.

– Elisso, kochanie – zawołała Helen. – Faul! Znasz reguły...

– Tak, wiem – odpowiedziała z udawanym smutkiem. – Wypadam z gry.

– Bzdury pleciesz, skarbie – stwierdziła Helen. – Musisz pocałować Alexa!

– Doprawdy? – spytał D'Amour. – Elisso, ależ z ciebie kokietka!

– Co? Ja... Kogo... pocałować? – wykrztusiła z trudem. Nim zdążyła zaprotestować, D'Amour obrócił ją i objął.

Daremnie próbowała się wyrwać. Jego usta zbliżyły się do jej warg. Poczowała rozkoszne dreszcze. Zapomniała o nienawiści, znikły troski, a salon stał się odległym wspomnieniem. Był tylko nie kończący się pocałunek. I Alex...

Elissa nie mogła spać. Serce kołatało jej jak oszalałe. Chyba miała gorączkę. Na pewno złapała grype. Na przeziębienie zawsze pomagało jej gorące kakao. Wstała z łóżka, włożyła szlafroczek w kotki i ulubione papucie. Szybko przemknęła obok kanapy, na

której spał D'Amour. Umyślnie odwróciła wzrok. Nie zaszczyci drania ani jednym spojrzeniem!

Gdy dotarła do kuchni, z irytacją stwierdziła, że Alex siedzi przy stole. W dłoniach trzymał kubek z gorącą kawą.

– Kłopoty ze snem? – zagadnął przyjaźnie.

– Nie pański interes – burknęła, podgrzewając mleko. – A co pan tu robi?

– Czasami lubię strzelić sobie w nocy kawkę. Czyżby Alex cierpiał na bezsenność? A może nie mógł zasnąć z tego samego powodu co ona?

– Co to za dziwny zapach? – zainteresował się nagle.

– O rany! Pewnie mleko się przypaliło! Odruchowo podniosła garnuszek. Był ledwie ciepły.

– To nie mleko – oznajmił grobowym głosem Alex.

– Zajazd! – krzyknęła Elissa. – Mój zajazd się pali!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ogień strawił kolorowe lampki i kabel elektryczny, zawieszony na zewnętrznej ścianie wokół okna salonu. Potem zajęły się dekoracje z jedliny i ostrokrzewu. Alex nie uległ panice i zareagował błyskawicznie; nie pozwolił, by ogień się rozprzestrzenił. Elissa wezwała straż pożarną, a potem na wszelki wypadek zbudziła gości. Ciepło ubrani i owinięci kocami opuścili zajazd i w autach przeczekali akcję strażaków.

Sytuacja szybko została opanowana, a straty były niewidkę: osmalona fasada zajazdu i szyba pęknięta od gorąca. Wnętrze salonu w ogóle nie ucierpiało.

Kiedy już było po wszystkim, a goście wrócili do pokoi, żeby odpocząć, Elissa zeszła do suterenu, by zmienić ubranie. Włożyła dzinsy i obszerny sweter. Gdy wróciła na górę, by pomóc rodzinie i personelowi w sprzątanu, ktoś nagle dotknął jej ramienia. Odwróciła się i ujrzała Alexa.

– To nie był wypadek, Elisso. Ktoś umyślnie wywołał ten pożar – oznajmił z ponurym wyrazem twarzy.

Zerknęła przez otwarte drzwi na Damiana i Jacka, którzy oklejali okienną framugę plastikową folią. Do przyjazdu szklarza taka ochrona musiała wystarczyć.

– Mylisz się. Strażacy powiedzieli, że nastąpiło zwarcie.

– Nie znają wszystkich faktów.

– Pożar wybuchł przypadkowo – stwierdziła. – Przesadzasz z tym poczuciem zagrożenia.

– A ty chowasz głowę w piasek, moja droga.

Elissa z obawą zerknęła na szwagrów. Na szczęście byli tak zaabsorbowani pracą, że nie zwracali uwagi na rozmawiającą w korytarzu parę.

– Nie mogę uwierzyć, że ktoś gotów jest popełnić zbrodnię, by się na mnie zemścić. Wszystko... wszyscy, których darzę miłością, zgromadzili się tutaj! – Elissa z odrazą popatrzyła na Alexa. – Zresztą, co ty możesz o tym wiedzieć?

– dodała lekceważąco. – Czy potrafisz kochać? Czy kiedykolwiek kochałeś?

– Dobrze wiem, czym jest miłość, panno Crosby. Tę wiedzę zawdzięczam znakomitym nauczycielom. Moi rodzice kochali się nad życie. Tak byli sobą zajęci, że postanowili oddać mnie do szkoły z internatem, abym im nie przeszkadzał. Taka była ta ich wielka miłość – mówił pogardliwie.

– Chciałaś wiedzieć, jak spędzałem wakacje i ferie? W towarzystwie kilku chłopców, również pozostawionych na pastwę losu przez zapatrzonych w siebie rodziców. Między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem dyrektor szkoły raz czy dwa

zabierał naszą gromadkę na narty. Poza tym przez całe ferie nudziliśmy się okropnie. Szkolny regulamin określał porządek długich, pustych dni. Mieliśmy dość czasu, by uświadomić sobie, że w naszym marnym, samotnym życiu nie brak tylko jednego: pieniędzy. – Oczy płonęły mu gniewem. – Dla mnie miłość oznacza jedynie egoizm. Nie pytaj więc, czy potrafię kochać. Odrzuca mnie, gdy o tym słyszę.

Mówił z pasją. Poczucie krzywdy w jego tonie, gniewne spojrzenie szarych oczu i głos łamiący się ze zdenerwowania sprawiły, że mimo niechęci do tego człowieka Elisę ogarnęło współczucie. Serce ścisnęło jej się z żalu. Pod wpływem odruchu ujęła mocno dłonie Alexa. Mężczyzna zmienił się na twarzy, jakby na coś czekał. Rysy mu złagodniały, wzrok pojaśniał. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że trzyma go za rękę. Zakłopotana puściła je natychmiast. Reagowała zbyt impulsywnie. Przyszło jej nagle do głowy, że Alex opowiedział historyjkę o samotnym dzieciństwie, by grać na jej uczuciach i w ten sposób łatwiej skłonić do ustępstw. Była wściekła.

– Skoro miłość jest dla pana synonimem egoizmu, panie D'Amour – stwierdziła drwiąco – zapewne stoi przede mną prawdziwie kochający człowiek!

Odwróciła się na pięcie, weszła do salonu i zaczęła przyjaźnie gawędzić z Damianem i Jackiem, którzy właśnie kończyli pracę.

To jej pomogło odzyskać równowagę po trudnej rozmowie z Alexem. Gdy obaj mężczyźni opuścili salon i poszli odpocząć, usiadła w obitym skórą fotelu stojącym przy kominku i długo patrzyła w rozżarzone głownie. Była wyczerpana.

– Może jestem obojętny i nieczuły, Elisso – usłyszała nagle głos Alexa – ale nie z własnej woli. Życie mnie tego nauczyło. Zawsze mogłem liczyć tylko na siebie. W twoim przypadku jest inaczej i dlatego nie rozumiem, czemu w trudnym położeniu całkiem sama zmagasz się z przeciwnościami. – Usłyszała stłumiony odgłos kroków na miękkim dywanie. Alex szedł w jej stronę. – Można by pomyśleć, że nie ufasz rodzinie. Przecież oni bardzo cię kochają. Czemu nie poprosisz ich o pomoc? – Zatrzymał się w odległości kilku kroków. – Czy zdajesz sobie sprawę, że wielu ludzi oddałoby... – Umilkł, świadomy, że powiedział za dużo. Elissa pojęła, co chciał jej dać do zrozumienia.

Alex zazdrościł innym rodzinnego ciepła i miłości najbliższych. Uświadomiła sobie, kim był w dzieciństwie: samotnym chłopcem, który miał forsy jak lodu, uczył się w renomowanych szkołach i mieszkał w internatach ciesząc się znakomitą opinią. Podczas ferii zimowych jeździł co roku na narty do modnych kurortów, ale nie miał pojęcia, czym jest świąteczny wieczór spędzony wśród najbliższych, którzy śmieją się i żartują z byle powodu, grzejąc się

w ciepłe kominka. Skąd miał wiedzieć, kiedy się rozpakowuje prezenty i je uroczystą kolację? Wychowywano go pod dyktando regulaminów i dlatego nie rozumiał, że w święta życie płynie w innym rytmie niż na co dzień. Nie miał bliskich, którzy by go kochali tylko za to, że istnieje. O wszystko musiał walczyć.

Zacisnęła zęby. Nie mogła sobie pozwolić na współczucie. Czemu miałyby się przejmować tym, że jej najgorszy wróg miał trudne dzieciństwo?

– Nie przejmuj się moimi problemami. Dam sobie radę – przerwała milczenie.

– Nie przyszło ci do głowy, że z powodu twego uporu ktoś może ucierpieć? A jeśli przez przypadek coś złego spotka córki Helen, które tak kochasz? – wypytywał z irytacją.

– Dlaczego nie przyjmujesz od nikogo pomocy i liczysz tylko na własne siły?

Słowa prawdy trafiły ją prosto w serce. Stare rany znów się otworzyły. Podniosła wzrok i spojrzała mu prosto w oczy. Niewiele brakowało, żeby wybuchnęła płaczem.

– Dzięki mojemu uporowi i skłonności do obywatowania się bez cudzej pomocy, Helen, Lucy i ja doszliśmy do siebie po śmierci mamy. Nikt się nami nie zajmował. Macocha miała własne problemy. Tata ciągle był w podróży. Na tym polegała jego praca. Ktoś musiał przecież matkować dziewczynkom.

– Lucy i Helen są już dorosłe. – Alex ujął Elisę za ramiona i lekko nią potrząsnął. – Zrozum, dziewczyno. Masz wspaniałą rodzinę. Ci ludzie chcą i mogą ci pomóc. Trzymasz ich na dystans, a oni w ogóle nie są tego świadomi, prawda?

W milczeniu pokręciła głową. Po bladym policzku spłynęła łza. Alex niespodziewanie złagodniał. Oboje wiedzieli, że trafił w sedno, ale Elissa nie zamierzała przyznawać mu racji.

– Przestań się wtrącać – burknęła.

Zirytowany mężczyzna wymamrotał coś niezrozumiale i mocno ją przytulił. Była tak przygnębiona, że nie przeszło jej przez myśl, aby wyrwać się z jego objęć. Położyła głowę na męskim ramieniu i westchnęła z ulgą. Znajoma woń tytoniu i cedrowego drewna sprawiła, że zrobiło jej się lżej na sercu. Przyjemnie było skryć się przed złym światem w objęciach silnego mężczyzny. Od lat nie czuła się tak bezpieczna. Przez moment ktoś ją chronił. Do tej pory nie pozwalała sobie na chwile słabości. Tylko czasami, obudzona w środku nocy, tęskniła za...

– Elisso, powinnaś uświadomić najbliższym, co się tutaj dzieje. Jeżeli odmówisz, sam to zrobię.

Rzeczywistość upomniała się o swoje prawa. Cudowne marzenie rozwiało się jak sen. Dziewczyna dumnie podniosła głowę. Wiedziała, że Alex nie rzuca słów na wiatr. Ogarnął ją strach. Musiała go powstrzymać, choć nie miała pojęcia, jak tego

dokonać.

– Ani mi się waż! – ostrzegła. Bez słowa spojrział jej prosto w oczy. Nie potrafiła nic wyczytać z jego twarzy, kompletnie pozbawionej wyrazu. Świadoma, że groźbą niewiele osiągnie, zmieniła ton na błagalny. – Obiecuję pójść na policję i zawiadomić o pożarze. Niech przeprowadzą śledztwo i ustalą, czy to było podpalenie. Daj mi słowo, że moja rodzina nie usłyszy od ciebie żadnych sensacyjnych wiadomości. – Pod wpływem nagłego impulsu wyciągnęła ramiona i ujęła jego dłonie. Gdy zdała sobie sprawę, co robi, natychmiast opuściła ręce. – Alex, bardzo cię proszę. – Zacisnęła dłonie w pięści. – Przyznaj, że twoje obawy są trochę na wyrost.

Mężczyzna zmarszczył brwi i bez słowa rzucił jej karcące spojrzenie.

– Błagam! – nie dawała za wygraną. Alex uparcie milczał. Zaniepokojona Elissa doznała olśnienia. Znalazła przekonujący argument. – Zawiozę na posterunek resztki spalonego kabla. Niech go poddadzą ekspertyzie. Jeśli znajdą coś podejrzanego – wzruszyła ramionami – rzecz jasna, powiem wszystko najbliższemu.

Alex w milczeniu skinął głową. Po namyśle dodał:

– Zgoda. Zawieź świąteczne lampki na policję. Niewiele z nich zostało, ale badanie kryminalistyczne coś wykaże. Poza tym

policja dowie się, co tu zaszło.

– Obiecuj, że póki rzecz się nie wyjaśni, będziesz trzymać język za zębami.

– Niech to diabli... – wymamrotał zirytowany. – Jak chcesz. Nie wspomnę nikomu o swoich obawach, ale moim zdaniem postępujesz niemądrze, odsuwając rodzinę od tej sprawy. – Elissa od razu poweselała. Alex dodał nieufnie: – Kiedy pojedziesz do miasta?

Przymknęła oczy i wolno policzyła do dziesięciu.

– Zaraz po śniadaniu. Przestań się zachowywać jak moja niańka.

– Chcesz, żebym z tobą pojechał? – Alex nie zwracał uwagi na uszczypliwy ton.

– Czy wyglądam na osobę, która potrzebuje twojego towarzystwa?

Uśmiechnął się drwiąco. Wiedział, że próbowała uprzejmie dać mu do zrozumienia, by się od niej odczepił. Pełnym rezygnacji gestem uniósł w górę ramiona i cofnął się o krok.

– Najlepiej będzie, jeśli zdejmę resztki kabla i schowam do bagażnika twojego samochodu. To chyba wszystko, co mogę dla ciebie zrobić.

Elissa wróciła z Branson, nim jej bliscy się obudzili.

Odetchnęła z ulgą na myśl, że nie będzie się musiała przed nimi tłumaczyć. Policjanci byli uprzejmi i bardzo zatroskani. Obiecali przeprowadzić szczegółowe śledztwo.

Dzień był mroźny. Dopiero po powrocie do domu Elissa zdała sobie sprawę, co to dla niej oznacza. Przy takiej temperaturze robotnicy budowlani nie mogli wykonywać prac remontowych w rezydencji D'Amoura. Wniosek z tego, że przystojny brunet cały dzień spędzi w zajeździe! W pierwszej chwili była zaniepokojona, ale potem machnęła ręką i wzięła się do pracy. Około pierwszej zmęczenie dało o sobie znać. Elissa zeszła do sutereny, by uciąć sobie drzemkę. Po dwóch godzinach obudziła się wypoczęta i radosna jak skowronek. Przeciągnęła się, wstała i próbowała złapać telefonicznie profesora Graysona. Daremnie. Nikt nie podnosił słuchawki.

Gdy ruszyła schodami na górę, usłyszała wesoły głos Helen, wołającej ją z kuchni.

– Nareszcie! Czekamy na ciebie. Zaczęliśmy się niecierpliwic.

Gdy weszła do ciepłego pomieszczenia, ujrzała Damiana, jego żonę i Alexa. Siedzieli przy stole z kubkami pełnymi gorącej kawy. Poczula miły zapach. W piecyku podgrzewał się obiad ugotowany dla właścicielki oraz jej rodziny przez niezawodną Bellę. Reszta gości rozjechała się już do domów, by spędzić sylwestra u siebie.

– Widzę, że wypoczęłaś – powiedział Damian, spoglądając przyjaźnie na Elisę. – Biegnij do pokoju i ubierz się ciepło. Idziemy na sanki.

– Kto? – zapytała Elissa, udając, że nie wie, o co chodzi. W głębi ducha miała nadzieję, że Alex, w przeciwieństwie do Helen i jej męża, nie jest miłośnikiem sportów zimowych. Zerknęła na przystojnego bruneta, który uśmiechał się lekko, nie kryjąc rozbawienia. Doskonale wiedział, że nie miała ochoty na jego towarzystwo. Z ciekawością obserwował początek intrygi, której celem było usunięcie go na boczny tor. Elissa jednak machnęła ręką i postanowiła mimo jego obecności cieszyć się zimową wyprawą.

– Pospiesz się – zrzędziła Helen. – Od godziny tu na ciebie czekamy.

Gdy ruszyli między ośnieżone pagórki, Elissa uznała po namyśle, że warto było zabrać Alexa. Zbocza, po których najlepiej się zjeżdżało, znaleźli na terenie jego posiadłości.

Mieli tylko dwoje sanek – po jednym na parę. Helen i Damian jeździli we dwójkę, Elissa i Alex na zmianę.

Zarumieniona od mrozu i wysiłku dziewczyna wspięła się na pagórek. Alex czekał na szczycie, oparty plecami o stary dąb.

– Cześć. – Uniósł na powitanie dłoń w grubej rękawicy.

– Witaj – odparła z uśmiechem.

Była w doskonałym nastroju. Nawet Alex wydawał się sympatyczny. Z niepokojem stwierdziła, że jest bardzo poważny i bacznie się jej przygląda. Jasne! Poranna wyprawa na komisariat... Jeszcze o tym nie rozmawiali.

– Gdzie Helen i Damian? – zapytała, naciągając głębiej wełnianą czapkę.

Mężczyzna z domyślnym uśmiechem skinął głową.

– Rozumiem – mruknął. – Poszli na drugą stronę wzgórza.

Elissa rozejrzała się i dostrzegła wyraźne ślady na śniegu. Pociągnęła sanki i ruszyła w tę samą stronę. Alex nadal stał przy dębie. Kiedy go mijała, chwycił sznurek. Musiała się zatrzymać.

– To nie jest dobry pomysł – stwierdził znacząco. Nie wiedziała, o co chodzi.

– Oni... No wiesz – mruknął zakłopotany. – Są chyba bardzo zajęci... sobą.

– Czyste wariactwo! – zirytowała się Elissa. – Jak zwykle niepoprawni. Że też im się nie znudzi! Przecież... – Umilkła nagle. Nie zamierzała dyskutować o życiu erotycznym siostry i szwagra z obcym mężczyzną.

– Podobno czasem tak bywa. – Wzruszył ramionami, a oczy rozjaśnił mu dziwny blask.

Elissa mimo woli spłonęła rumieńcem.

– Jestem zmęczona – rzuciła półgłosem. – Wracajmy do domu.

– Zgoda.

Natychmiastowe ustępstwo od razu wzbudziło jej podejrzenia. Obrzuciła swego rozmówcę badawczym spojrzeniem. Wyglądał całkiem naturalnie. Chyba niesłusznie go podejrzewała.

– Gospoda leży u stóp wzgórza. Najlepiej będzie, jeśli pojedziemy sankami.

Pojedziemy? We dwoje? Od razu pojęła, czemu zgodził się tak chętnie, by wrócili do domu. Stała twarzą w twarz z uśmiechniętym spryciarzem i oddała mu sznurek.

– Jedź sam. Twoja kolej. Pójdę piechotą.

– Czego się pani boi, droga panno Crosby? – spytał zaczepnie Alex. – Sanki to nie łóżko.

Znieruchomiała z ręką wyciągniętą w jego kierunku. Mężczyzna sięgnął po sznurek.

– Siadaj z przodu. Ja za tobą. Przytul się mocno.

– Niedoczekanie twoje – burknęła, sadowiąc się na cienkich deszczułkach.

– Muszę cię objąć – stwierdził rzeczowo Alex.

– Dobrze. – Kto to powiedział? Elissa nie życzyła sobie żadnego obejmowania. Przynajmniej do niedawna tak jej się wydawało. Poczowała na szyi ciepły oddech i odruchowo wtuliła się w siedzącego za nią mężczyznę.

– Ruszamy! – krzyknął Alex. Objął ją mocniej i ściągnął

sznurek.

Sanki popędziły w dół. Sunęli zygzakiem, omijając drzewa. D'Amour raz po raz skręcał ostro, ryzykując wywrotkę.

Zachwycona Elissa piszczała i zanosila się od śmiechu. Oboje stawali się coraz bardziej nieobliczalni i pewni siebie. Na skutki nie trzeba było długo czekać. Sanki przewróciły się na bok. Elissa wylądowała na plecach, Alex tuż obok – niemal na niej.

Przestali się śmiać. Spojrzała mu w oczy.

– Marzenia stają się rzeczywistością – szepnął, delikatnie strzepując śnieg z jej policzka.

Leżała nieruchomo, wpatrzona w urodziwą twarz mężczyzny. Czula przy sobie silne, muskularne ciało, którym chronił ją przed chłodem. Łagodny uśmiech i dziwny blask w szarych oczach miały na nią hipnotyczny wpływ.

– Zrobiłeś to umyślnie – rzuciła oskarżycielskim tonem, ale nie miała do niego pretensji.

Nie odpowiedział. Tylko oczy pociemniały mu z pożądania. Pochylił głowę i dotknął wargami jej ust.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Elissa nie panowała nad sobą. Namiętny pocałunek wprowadził ją w ekstazę. Zamknęły się wokół niej silne ramiona; poczuła znajomy zapach. Przycisnęła wargi do zachłannych ust i z zapalem oddawała pieszczoty. Objęła Alexa i gładziła jego czuprynę.

Mężczyzna wiedział, że opór dziewczyny słabnie. Przytulił ją mocniej, przesunął ustami po jej policzku i musnął szyję. Elissa odpowiedziała cichutkim westchnieniem. W jej sercu wzbierały uczucia, jakich nigdy przedtem nie zaznała.

Alex odsunął się na moment. Palcami przeczesał rude loki i znów pocałował ją w usta. Odpowiedziała z gwałtownością, której się nie spodziewał.

Uświadomiła sobie w końcu całą prawdę. Kochała Alexa D'Amoura i nie mogła temu zaprzeczyć. Każda komórka jej ciała, każda myśl potwierdzała to przekonanie. To była prawdziwa namiętność. Takiej miłości jeszcze nie przeżyła. W głębi duszy zdawała sobie z tego sprawę od chwili, gdy zobaczyła go pierwszy raz. Nie chciała się do tego przyznać, ale gdy spojrzała w tajemnicze, szare oczy, wiedziała, że na tego mężczyznę czekała przez całe życie. Nie mogła dłużej siebie okłamywać: kochała go

całym sercem. Oto ukochany, przyjaciel, mąż... Oddałaby mu ciało, duszę i serce.

Co Alex do niej czuł? Może naprawdę ją kochał? Był szczery, czy tylko próbował ją zbałamucić? Na pewno ją kochał... Z drugiej strony jednak dla D' Amoura miłość równa była egoizmowi. Nie potrafił naprawdę kochać; zawsze będzie kalkulował i liczył. Myśli tylko o tym, by zabrać mi to, co moje.

Próbowała się wyślizgnąć z mocnego uścisku. Alex spojrzał na nią, strzepując jednocześnie śnieg z rudych włosów.

– Co się stało? Czy zrobiłem ci krzywdę?

Niewinne pytanie głęboko zraniło Elisę. Alex trafił w dziesiątkę, choć myślał o czymś innym. Tak, skrzywdził ją, choć inaczej, niż podejrzewał. Zadał jej ból, ale nie fizyczny. Wręcz przeciwnie; rozkoszowała się jego bliskością; męskie ciało było gorące, silne i podniecające. Pragnęła go dotykać, czuć na ustach pocałunki, być tuloną w jego ramionach. Był jednak sprawcą tylu jej trosk...

– Zabieraj te łapy – wycedziła z trudem.

Puściła Alexa, choć musiała walczyć ze sobą, by nie objąć go znowu. Odsunął się i uwolnił ją z uścisku. Wstała, otrzepała śnieg i poprawiła czapkę.

– Próba uwiedzenia nie ułatwi ci odebrania mi zajazdu – oznajmiła buńczucznie. – Jeśli twój plan opierał się na tym

założeniu, to przykro mi, ale spalił na panewce.

Jakże chciała, aby sprawy między nimi potoczyły się inaczej. Gdyby spotkali się w innych okolicznościach, w innym miejscu lub czasie! Gdyby Alex chciał tylko jej miłości.

Elissa odwróciła się na pięcie i pomaszerowała w stronę domu. Wytarła zażawione oczy. Musiały ją piec od mrozu. Jaki mógł być inny powód?

Alex siedział na sankach dobre pięć minut. Strzepnął śnieg przylepiony do kurtki i oczyścił buty. Kompletnie nie rozumiał tej kobiety. Przed chwilą miał wrażenie, że wszystko układa się po jego myśli. Był niemal pewien, że Elissa go kocha; z wzajemnością. Nic nie stało na przeszkodzie ich szczęściu. A potem? To dziwne i nieoczekiwane zachowanie dziewczyny...

W tej chwili jedno było pewne: Alex D'Amour znalazł się w poważnych opałach. Nie pożądał tak bardzo kobiety od... W zasadzie żadnej tak nie pragnął jak Elissy Crosby. A niech ją porwą wszyscy diabli! Niech sobie wezmą tę rudowłosą wiedźmę! Problem w tym, że gdyby ją porwali, natychmiast ruszyłby na ratunek.

Wspomnienie jej pocałunków sprawiło, że natychmiast zerwał się z sanek. W jego sercu gorzał płomień, przy którym ogień piekielny był ledwie grillem.

– Niech to szlag trafi – mruknął pod nosem. Gdyby nie ten

pozorny chłód i ostentacyjna niemal obojętność dziewczyny; gdyby nie była takim wyzwaniem, nie pragnąłby jej tak desperacko. Żar w jego duszy stopniowo przygasał, ale nie zniknął. Trawił serce i wypalał je z powolną systematycznością. – Zaczynij mnie nienawidzić, Elisso – powiedział do siebie. – Zrób to dla mojego dobra. Proszę.

Dla Elissy sylwester zaczął się fatalnie. Jack zaprosił całą rodzinę na obiad do swojej restauracji w Branson. W zły humor wprowadziła ją nie tyle propozycja, co fakt, że Alex także znalazł się wśród gości.

Restauracja Gallaghery była uroczym miejscem. Dziewczyna szybko zapomniiała o troskach; otaczał ją aromat pysznego jedzenia, a także wspaniała atmosfera radosnego sylwestra.

Restauracja miała wprawdzie oddzielną salę dla specjalnych gości, lecz Jack i cała rodzina zdecydowali, że będą jeść z innymi bywalcami lokalu. Zajęli obszerny stół w sali urządzonej w stylu Ludwika XVI.

Lucy zaczęła rozsadzać gości. Elissa starała się, jak mogła, żeby broń Boże nie usiąść obok Alexa. Zajęła krzesło stojące na rogu stołu. Lucy podeszła do niej i powiedziała:

– Elisso, kochanie, nie bądź śmieszna! Twoje miejsce jest tam, przy Aleksie. Chyba że chcesz zostać starą panną.

– Czy muszę tam siedzieć? – zapytała cicho z wyrazem

niezadowolenia na twarzy.

– Oczywiście – odparła pani Gallagher tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Nie chcąc robić scen, Elissa z ociąganiem zajęła wyznaczone miejsce.

Alex także nie wyglądał na szczęśliwego. Od wczorajszej scysji na śniegu był wyjątkowo milczący i cichy. Uśmiechał się oszczędnie i ograniczał do zdawkowych uprzejmości. Podczas obiadu zaledwie kilka razy zerknął w stronę Elissy.

Dla dziewczyny taki układ był idealny. Im mniej kontaktów, tym lepiej. Niech wie, że ma się trzymać na dystans. Problem polegał na tym, że sama chętnie przekroczyłaby niewidzialną granicę. Zapach męskiego ciała wydawał się tego dnia wyjątkowo intensywny i pociągający; ciepło bijące od Alexa było jak płomień ogniska wabiący ćmę. Elissa nie potrafiła znaleźć wyjścia z sytuacji. Pragnęła D'Amoura i nienawidziła go z jednakową siłą. Nie wiedziała, co robić.

Nagle poczuła, że noga mężczyzny delikatnie ociera się o jej kolano. Ciałem Elissy wstrząsnął przejmujący dreszcz. Nie była w stanie podnieść widelca do ust, ręce jej drżały, a gardło miała wysuszone.

Nerwowo zerknęła na zegarek. Miała nadzieję, że rodzinne przyjęcie wkrótce się skończy. Nie wiedziała, jak długo zdoła

wytrzymać tę sytuację. Na szczęście kłopotliwy incydent już się nie powtórzył.

– Ciasto cytrynowe było wyśmienite – dobiegł ją głos Lucy. – Nigdy mi takie nie wychodzi. Jack, poproś szefa kuchni, żeby dał nam przepis.

– Myślę, że to się da załatwić – odparł z uśmiechem jej mąż. – Ostatecznie jestem przecież jego pracodawcą!

Elissa wymuszonym śmiechem skwitowała żart szwagra. Musiała oderwać się od ponurych rozważań, które zaprzętały jej głowę.

– W takim razie zabierz mu przepis na placek z marchwią, a potem zniszcz go komisyjnie – powiedziała z przekąsem.

– Doceniam twoje poświęcenie. Zajadasz się tym specjałem od wielu lat i nie narzekasz – odparł wesoło Jack.

– Postanowiłam zostać świętą.

– Święta Elissa od oszustw przy pokerze!

– Wcale nie oszukiwałam – odcięła się szwagrowi. – To ty kantowałeś.

– A jakże! – odparł roześmiany Jack. – Tyle że robię to lepiej od ciebie!

Całe towarzystwo wybuchnęło śmiechem. Miło było popatrzeć na beztroską rodzinę przy świątecznym stole. Kelnerka podeszła, by pozbierać brudne naczynia. Wyglądała na przestraszoną. Nie

spodziewała się zapewne, że będzie usługiwać właścicielowi sławnej sieci restauracji. Jack wstał od stołu i oznajmił:

– Wybaczcie, ale zgodnie z rozkazami muszę upolować kilka przepisów.

– Kochanie – wtrąciła Lucy – oprowadź nas po lokalu.

– Wspaniały pomysł – dodał Damian. – Jeśli pozwolicie, przyłączymy się do was razem z Helen.

Ku swemu przerażeniu Elissa została sam na sam z Alexem. Podeszła do okna i zaczęła ostentacyjnie wyglądać na ulicę.

– Chciałbym cię przeprosić za to, co stało się wczoraj po południu – przerwał milczenie Alex.

– Oczywiście, że masz za co przeproszać – odparła wyniośle. – Do tej pory jeszcze nikt nie doprowadził mnie do... – Umilkła w pół słowa. Mało brakowało, a zdradziłaby mu swoje najtajniejsze sekrety.

– Miałaś wiadomości od swego prawnika? – zagadnął D'Amour.

– Nie – ucięła Elissa.

Dlaczego profesor nie pisze, nie dzwoni, myślała rozpaczliwie. Co się mogło stać? Czyżby coś ukrywał? Może powodem uporczywego milczenia był fakt, że Alex ma rację?

– Posłuchaj, Elisso... – zaczął ponownie, ale szybko mu przerwała:

– Tak, wiem. Chodzi o drobnostkę. To przecież tylko dorobek mojego życia. Niczego nie kradniesz, tylko odbierasz, co prawnie należy do ciebie. Gdybyś był tak łaskaw i zakończył ten temat, byłabym ci wdzięczna. Czeka nas miły wieczór. Nie psuj mi sylwestra.

Spojrzał na nią z bólem i wyrzutem. Próbował się tłumaczyć, ale machnął ręką.

– Czyżbyś miał jakieś kłopoty? – spytała z sarkazmem. – Wybacz, że nie pomogę ci w ich rozwiązaniu. Radź sobie sam. – Odwróciła się na pięcie i pomaszerowała do wyjścia.

Co ja powiedziałam, pomyślała, skąd ten jad? Przecież ja go...

Alex przez chwilę stał bez ruchu. Słowa dziewczyny zraniły go, ale przyniosły również ukojenie.

– Wspaniale, Elisso. Nienawidzisz mnie. To ułatwi życie nam obojgu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W sylwestra Elissa mimo woli pomyślała o groźbach autora wrednych anonimów. W zawołanych słowach uprzedził, że zaatakuje przed Nowym Rokiem. Mimo obaw wzięła się w garść i podczas rodzinnego obiadu była w dobrym nastroju, choć trochę jej przeszkadzała obecność Alexa, który zamierzał spędzić ten dzień w towarzystwie sąsiadów.

Wieczorem zasiedli przy kominku, czekając, aż wybije dwunasta. Towarzyszyło im znajome małżeństwo z dwuletnim synkiem. Lekki swąd okopconego drewna i okienna framuga starannie oklejona grubą taśmą przypominały, że omal nie doszło do prawdziwego pożaru.

Elissa była w doskonałym humorze. Alex nie narzucał się tego wieczoru. Unikał jej wzroku. Pomyślała z zadowoleniem, że jest urażony, bo odrzuciła jego zaloty i nie dała się uwieść. Męska duma trochę przy tym ucierpiała. Elissa mimo woli zerkała na niego od czasu do czasu. Zirytowana własną niekonsekwencją wstała nagle z kanapy i powiedziała z udawaną wesołością:

– Zbliża się północ. Trzeba trochę pohłasować.

Rzuciła Alexowi obojętne spojrzenie; miała nadzieję, że jej twarz nie zdradza żadnych uczuć. Mężczyzna nie krył zdziwienia.

Najwyraźniej zwyczaj witania Nowego Roku kocią muzyką był mu zupełnie obcy. Elissa pospiesznie odwróciła wzrok. Ten okropny D'Amour był zabójczo przystojny nawet wówczas, gdy robił głupie miny. Wybiegła na korytarz, gdzie za drzwiami czekały noworoczne rekwizyty.

– Każdy dostanie pokrywkę, chochlę lub garnek. Do wyboru, do koloru!

Elissa i Jack rozdawali akcesoria. Helen, Damian i przyjaciele rodziny tłumaczyli dzieciom, w czym rzecz, Lucy drzemała na kanapie, Alex zaś był całkiem zdezorientowany.

– Co tu jest grane? – zapytał niecierpliwie, gdy Elissa przechodziła obok niego.

Roześmiana dziewczyna wręczyła mu cedzak i trzepaczkę do ubijania piany.

– Musimy obudzić Nowy Rok. Przyłącz się do nas, jeśli chcesz.

Alex obracał w dłoniach kuchenne sprzęty, jakby widział je po raz pierwszy w życiu.

– Boję się spytać, do czego to służy. Niech zgadnę... Narzędzia tortur?

– Sądziłam, że pan D'Amour niczego się nie boi – odparła z tryumfalnym uśmiechem i nie czekając na odpowiedź, ruszyła w stronę kominka. Na odchodnym usłyszała, jak Alex mamrocze:

– Przy tobie człowiek nie zna dnia ani godziny... Trzeba się

mieć na baczności.

Elissa chwyciła garnek do gotowania zupy i łyżkę do lodów. Mimo woli zerknęła jeszcze raz na Alexa, który oparł się plecami o framugę drzwi, obserwując Gilly. Dziewczynka zrobiła sobie próbę generalną, postukując energicznie łyżkami. Elissa ze zdumieniem stwierdziła, że przystojny brunet ściska mocno prowizoryczne brzękadła, jakby z wybiciem godziny dwunastej zamierzał odegrać swoją partię solową w noworocznej orkiestrze. Szczerze mówiąc, nie sądziła, że D'Amour włączy się do zabawy.

Dochodziła północ. Zaczęli wspólne odliczanie. Wszyscy chwyтали w pośpiechu kurtki i płaszcze. Roześmiana gromadka wypadła na werandę. Elissa podskakiwała radośnie niczym mała dziewczynka. Siostrzenice dzielnie jej sekundowały. Gilly chichotała i tańczyła jak wesolutki elf. Elissa mimo woli zerknęła na Alexa, który z zachwytem spoglądał na dziewczynkę. Zrobiło jej się ciepło na sercu. Cudowne, szare oczy lśniły jak gwiazdy. Mężczyzna emanował pasją i radością życia, która przyciągała ją niczym magnes. Nie chciała na niego patrzeć, bo odzywała się w niej tęsknota za namiętym pocałunkiem i wielkim uczuciem...

– Trzy, dwa, jeden... Szczęśliwego Nowego Roku! – krzyknęli zgodnie wszyscy świętujący.

Zaczęła się kocia muzyka. Gdy hałas stał się nie do zniesienia, Elissa poczuła, że ktoś mija ją w pośpiechu. Rozejrzała się

machinalnie, szukając wzrokiem siostrzenic. Kątem oka dostrzegła Gillian, która rzuciła na podłogę wielkie chochle, z płaczem podbiegła do Alexa i uczepliła się jego nogi. Okropny hałas najwyraźniej przestraszył małą.

Elissa chciała podbiec i przytulić dziewczynkę, ale mężczyzna powstrzymał ją wymownym gestem. Odłożył cedzak i trzepaczkę do piany, a potem wziął Gilly na ręce.

Szalone bębnienie ustało. Tylko Gloria i jej dwuletni kolega stukali jeszcze przez chwilę. Potem zrobiło się zupełnie cicho. Druga z bliźniaczek szlochała rozpaczliwie.

– Wujciu Alex, boję się! – zawołała cieniutkim głosem. Mocno objęła D'Amoura za szyję, wtuliła policzek w jego kurtkę i rozszlochała się na dobre.

– Ojej – westchnęła Helen. – Nie sądziłam, że tak się przestraszy.

Wyciągnęła ramiona, by utulić córkę, ale Damian ją powstrzymał.

– Bawmy się dalej. Alex doskonale sobie radzi. Gillian się przyzwyczai, że podczas świętowania bywa głośno.

D'Amour szeptał coś dziewczynce na ucho. Przestała szlochać, pokiwała główką i odpowiedziała niewyraźnie. Uścisk dziecięcych ramionek zelżał nieco. Elissa była zdumiona, gdy mała bez protestu pozwoliła się postawić na podłodze, chwyciła

podany przez wujka cedzak oraz trzepaczkę do piany, a potem zaczęła dziarsko nimi postukiwać.

– Szczęśliwego Nowego Roku, Gillian! – zawołał wesoło Alex.

Dziewczynka hałasowała jeszcze przez chwilę, potem rzuciła swoje brzękadła i z radosnym okrzykiem podbiegła do rodziców.

Wszyscy składali sobie życzenia i wymieniali serdeczne całusy. Mażeńskie pary dawały upust gorącym uczuciom, całując się namiętnie. Elissa posmutniała. Zrobiło jej się ciężko na sercu. Ukradkiem zerknęła na przystojnego bruneta, ale zreflektowała się natychmiast i zawołała do piszczących z radości dzieciaków:

– Hej, maluchy! A kto pocałuje ciocię? Proszę mi natychmiast złożyć życzenia, bo zacznę płakać jak Gillian! – zawołała cienkim głosem, jakby naprawdę zbierało jej się na płacz. Nim zdążyła odchrząknąć, bliźniaczki oraz ich koleżka rzucili się na nią. Chłopiec jako pierwszy serdecznie ucałował ciocię w czubek nosa. Dziewczynki wycisnęły mokre całusy na jej policzkach.

Kiedy rozradowani goście nieco ochłonęli, Elissa zagoniła całe towarzystwo do salonu. Lucy i Jack poszli do kuchni, by przygotować kanapki i napoje. Elissa krzątała się w salonie, zbierając brudne naczynia. Nagle poczuła, że ktoś do niej podchodzi. Nie musiała się odwracać, by mieć pewność, że to Alex. Serce kołatało jej niespokojnie.

– Słucham – rzuciła z pozoru obojętnie.

– Szczęśliwego Nowego Roku, Elisso. – Wzruszył ramionami i uśmiechnął się smutno. – Myślałem o tamtych groźbach. Na szczęście nic się nie stało. Pewnie miałaś rację. Anonimy to po prostu głupi żart. Muszę przyznać, że się z tego cieszę. Co za ulga!

– Dzięki, że mi o tym powiedziałeś. Nie każdy by się na to zdobył. W pewnym sensie przyznałeś mi rację. Coś jeszcze? – dodała niepewnie.

Alex stał pod jemiołą. Nigdy dotąd nie wydawał jej się równie przystojny. Gdyby ją teraz pocałował, w jednej chwili zapomnieliby o całym świecie.

– Chciałbym... – Umilkł i na moment zacisnął wargi. – Mniejsza z tym... Szczęśliwego Nowego Roku, Elisso.

Odwrócił się, by odejść. Nie mogła mu na to pozwolić.

– Ależ poczekaj! – zawołała pod wpływem impulsu. Zatrzymał się i odwrócił głowę. Elissa bezradnie wzruszyła ramionami. Desperacko szukała odpowiednich słów.

– Chciałam ci podziękować, że pomogłeś Gillian.

– A czego się po mnie spodziewałaś? – Kąciki jego ust uniosły się w drwiącym uśmiechu. – Że odepchnę małą i każę jej wziąć się w garść?

Zawstydzona Elissa wymyślała sobie w duchu od najgorszych. Spuściła wzrok i przyglądała się uważnie czubkom własnych

butów. Usłyszała cichutki chichot Alexa.

– Pochlebiam sobie, że nadal uważasz mnie za wyjątkową kanalię.

Gdy podniosła wzrok, ujrzała w szarych oczach gniewny błysk. Wtem zadzwonił telefon. Elissa odetchnęła z ulgą i pobiegła do stojącego w korytarzu biurka recepcjonistki. Potem się usprawiedliwi i wszystko wyjaśni. Ciekawe, kto mógł dzwonić o pół do pierwszej, w Nowy Rok. Mniejsza z tym. Każdy pretekst jest dobry, by uciec od tego mężczyzny, bo przecież coraz bardziej ulegała jego niebezpiecznemu urokowi.

– Halo? – rzuciła bez tchu, podnosząc słuchawkę.

– Panno Elisso, tu Bella.

– Witaj, moja droga. Co słyhać? Jakiś problem? – spytała pogodnie.

– Właśnie. Zapomniałam powiedzieć, że jak pani nie było, zjawił się listonosz. Przyniósł listy i paczkę. Kazałam zostawić na biurku. Przepraszam, że dzwonię tak późno, ale mamy tu niezły ubaw. Tamta sprawa całkiem wyleciała mi z głowy.

– Mniejsza z tym. Nic się nie stało. – Elissa błyskawicznie oceniła sytuację. To na pewno bomba! Miała najgorsze przeczucia, ale jej głos tego nie zdradzał. – Dzięki, że zadzwoniłaś.

– Zawsze miło panią usłyszeć – odparła Bella. – Szczęśliwego

Nowego Roku.

– Nawzajem.

Odwiesiła słuchawkę i westchnęła spazmatycznie.

– Kawa i kanapki gotowe – dobiegł z kuchni głos Lucy.

Damian z żoną pojawili się w korytarzu, by pomóc krewnym.

– Takie słowa to muzyka dla moich uszu – wyznała Helen. –
Umieram z głodu.

– Ja również – odparła Elissa z wymuszonym uśmiechem. Była niemal pewna, że paczka leżąca na jej biurku stanowi dla wszystkich ogromne zagrożenie.

– Elisso, co się dzieje? – usłyszała nagle zatroskany głos Alexa.

– Nic. Wszystko w porządku – odparła natychmiast. Gestem wskazała mu kuchnię, dając do zrozumienia, by pomógł zabrać tace i dzbanki.

Pobiegła do sutereny. Starła się nie ulegać panice. Gdy zbiegała po schodach, kątem oka spostrzegła wchodzącego do kuchni Alexa. Szczęście w nieszczęściu! Przynajmniej raz będzie mogła po swojemu walczyć z przeciwnościami losu. Miała dość rad i pouczeń D'Amoura.

Wpadła do gabinetu i podbiegła do biurka. Gdzie ta paczka! Na widok pozostawionej na dębowym blacie korespondencji najpierw wpadła w panikę, a potem mimo woli parsknęła śmiechem. Bella źle się wyraziła. Nazwała paczką dużą i grubą kopertę na książki

lub dokumenty. Elissa szukała nadawcy. Profesor Grayson!

Pomysł z bombą to fałszywy alarm, ale, co zawiera list od wybitnego prawnika? Dziewczyna pospiesznie otworzyła przesyłkę, zawierającą plik dokumentów i krótki list.

Droga Elisso!

Zamierzałem inaczej przekazać ci te wiadomości. Niestety, miałem wypadek samochodowy. Leżę w szpitalu ze wstrząsem mózgu i złamaną szczęką. Dopiero dziś lekarz zezwolił na odwiedziny. Mój asystent przyniósł komplet dokumentów, które starannie przeanalizowaliśmy. Nowiny są złe. Nie ma żadnych wątpliwości, że zajazd należy do Alexa D'Amoura.

Elissa bezwładnie osunęła się na fotel. Była tak załamana, że ledwie się zmusiła, by czytać dalej.

Moja droga, wiesz, że jesteś dla mnie jak córka. Gdybyś potrzebowała lokum albo pieniędzy, dzwoń śmiało do starego profesora. Szybko wracam do zdrowia, więc się nie martw. Za kilka dni wypiszą mnie ze szpitala. Odezwę się do ciebie najszybciej, jak to będzie możliwe. Bądź dzielna, kochanie, i dbaj o siebie.

Gregory Grayson

– To niemożliwe! – Elissa rozplakała się jak mała dziewczynka. Wielkie, gorące łzy padały na list. Atrament rozpląwał się, a pismo było coraz bardziej nieczytelne. Straciła dorobek całego życia. Marzenia legły w gruzach. Wszystko przepadło.

Zacisnęła pięści. Elissa Crosby nigdy się nie poddaje. Zawsze była silna i pełna energii. Trzeba zacząć wszystko od nowa. Wybuchnęła gorzkim śmiechem. Niczego jej nie oszczędzono. Przypomniała sobie anonimowy list i żalosne pogróżki tajemniczego wroga. Pogardliwie wzruszyła ramionami. W pewnym sensie miał rację. Nowy rok zaczął się dla niej fatalnie. Gdy sobie uświadomiła wszelkie konsekwencje tego faktu, rozpacz znów wzięła górę. Ukryła twarz w dłoniach i płakała cicho, aż zabrakło jej łez.

– Elisso? Boże, co się znowu stało? – usłyszała nagle zatroskany głos Alexa. Podniosła głowę i odgarnęła z twarzy potargane włosy.

– Nic mi nie jest. – Wierzchem dłoni otarła łzy i dodała z irytacją: – Jak zwykle, nie zapukałeś. Ciekawe, kto cię uczył dobrych manier.

Alex stał przed nią, trzymając w rękach tacę pełną kanapek. Z ponurą miną odstawił ją i zerknął na stos listów.

– Kolejny anonim? – zapytał. W milczeniu pokręciła głową.

– Zajazd należy do ciebie. Gratuluję – odparła drżącym głosem.

Podąa D'Amourowi list profesora Graysona. Wstała z godnością, choć łzy spływały jej po policzkach i dodała: – Wybacz, proszę, że nie dotrzymam ci towarzystwa. Muszę to przemyśleć w samotności. – Podniosła dumnie głowę i wyszła z pokoju.

Chciała pożegnać się z ukochanym domem, nim oznajmi rodzinie smutną nowinę. Pobiegła do holu, chwyciła kurtkę i ukradkiem wymknęła się za drzwi. Ruszyła przed siebie. Chciała popatrzeć z daleka na rozświetlony budynek. Po chwili dobiegło ją z tyłu skrzywienie śniegu. Poczwała irytację. Czemu ten drań ciągle za nią łązi? Czyżby lubił patrzeć na jej zbolalą twarz? Odwróciła się i burknęła ze złością:

– Zabrałeś wszystko, co miałam, więc zostaw mi przynajmniej mój smutek i... – Umilkła zaniepokojona i wyteżyła wzrok, by przyjrzeć się majaczącej w półmroku sylwetce. Ktoś biegł za nią, ale to nie był Alex. Przypadł do niej jednym susem. Szorstka dłoń zatkała jej usta.

– Widzisz, paniusiu... – syknął napastnik. Poczwała zapach alkoholu. – Warto było czekać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Alex przejrzał dokumenty, które przysłał doradca Elissy. Nie czuł radości ani tryumfu, tylko dziwną pustkę. Kartki były mokre od łez. Położył dłoń na wilgotnym papierze i zmarszczył brwi. Zrobiło mu się ciężko na sercu. Poczul wzruszenie, jakiego dotąd nie zaznał. Siła owego uczucia przekraczała wszelkie wyobrażenia.

Był na siebie zły, bo Elissa przez niego płakała, choć nie należała do kobiet poddających się łatwo przeciwnościom losu. Ogarnięty poczuciem winy zgniótł wilgotną kartkę. Zaklął i rzucił nią o ścianę. Irytowało go, że tak się przejął nagłym zwrotem sytuacji.

Przed niespełna trzema tygodniami Elissa Crosby nic dla niego nie znaczyła. Przybył tu, by odebrać posiadłość, którą bezprawnie uważała za swoją. To było przecież jego dziedzictwo. Kłopoty obcej kobiety w ogóle go nie obchodziły.

Teraz jednak czuł się winny, bo zrujnował jej życie. Dostyc tego! Nie mógł sobie pozwolić na chwilę słabości. Trzeba zapomnieć o rozpaczce malującej się na twarzy rudowłosej piękności. Od początku wiedział, że spór o gospodę tak się skończy, choć Elissa zapowiadała, że nie podda się bez walki.

W takim razie dlaczego był tak przygnębiony?

Pomyślał o miłości, ale odrzucił to rozwiązanie. Nie kochał Elissy Crosby. To jedynie chwilowe zauroczenie. Pociągała go, ponieważ była niedostępna. Nic więcej. Wzruszył ramionami i wrócił do kuchni.

Gdy wszedł, Helen odwróciła głowę i spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Wydawało mi się, że przed chwilą widziałam przez okno ciebie i Elisę. Szliście w stronę lasu.

– Twoja siostra chciała zostać sama. Byłem w suterenie.

– Dziwne – mruknęła zaniepokojona Helen. Spojrzała w okno.

– Myślałam, że spacerujecie we dwoje. – Skoro to nie ty...

Alex poczuł, że ogarnia go strach. Wiedział, kto szedł z Elisą.

– Nie! Boże miłosierny! – Rzucił się do kuchennych drzwi. – Wezwijcie policję! – krzyknął, wybiegając na zewnątrz.

Przystanął na otwartej przestrzeni między gospodą i ogrodzeniem. Wstrzymał oddech i przez moment nasłuchiwał. Nic! Kompletnie cicho. Krew szumiała mu w uszach.

– Cholera jasna! – jęknął, spoglądając na majaczące w ciemnościach drzewa. – Powinienem był to przewidzieć!

– Do diabła, co się dzieje? – Damian podbiegł do Alexa. Rzucił mu kurtkę i latarkę.

– Elissa dostawała anonimy z pogrózkami. – D'Amour ubrał się

pospiesznie. – Obawiam się, że ten drań w końcu ją dopadł.

– Czemu nam nie powiedziała? – spytał Damian. Alex skrzywił się w milczeniu i to wystarczyło. Mąż Helen zaklął szpetnie. – Cholerna niezależność! Czemu ty nie przyszedłeś z tym do nas?

– Kategorycznie mi zabroniła. Powiedziała, że to nie moja sprawa. – Alex westchnął. – Poszukajmy śladów.

Za płotem odkrył wyraźny trop dwu osób; jedna z nich się potykała i mogła być wleczona.

– Mam! – krzyknął, machając latarką.

– Policja już tu jedzie! – zawołał Jack, wybiegając z kuchni.

Obaj z Damianem popędzili za Alexem, który przeskoczył ogrodzenie i ruszył w stronę lasu. Nie czekając na pozostałych, szukał śladów napastnika i jego ofiary.

– Ratunku!

– Elissa?!

Skrecił w zarośla. Pędził na oślep, nie zważając na świerkowe gałęzie, które biły go po twarzy.

– Alex! Alex!

Głos był zduszony. Widocznie Elissa okropnie się bała. D'Amour dziękował niebiosom, że dziewczyna jeszcze żyje. Gnał przez las, nie zważając na przeszkody. Nie uchylił się w porę przed gałęzią, która uderzyła go w oko. Czuł krew spływającą wolno po twarzy, ale nie przerwał pogoni. Z tyłu dochodził odgłos

ciężkich kroków Damiana i Jacka. Nic więcej.

– Alex! – rozległ się w pobliżu krzyk dziewczyny.

D'Amour zatrzymał się nagle. Obracał się powoli, szukając jej wzrokiem. Nareszcie! Widok, który ukazał się jego oczom, budził zdumienie. Elissa uniosła kolano i kopnęła napastnika w krocze. Mężczyzna jęknął i zgiął się wpół. Nim Alex pojął, co się dzieje, zaszła napastnika z boku i podcięła. Ten runął na ziemię jak kłoda, przetoczył się i próbował wstać. Gdy był na czworakach, Elissa z okrzykiem godnym mistrza walki karate kantem dłoni uderzyła go w kark. Mężczyzna padł twarzą w śnieg.

Ekipa ratunkowa podbiegła do roztrzęsionej panny Crosby, która stała nad pokonanym złoczyńcą.

– Elisso, jak się czujesz? Jakies obrażenia? – zapytał Alex, dysząc ciężko.

– Zabierzcie ode mnie tę wiedźmę! – krzyknął napastnik. Stracił rezon, gdy mężczyźni wykręcili mu ręce. Jack i Damian zajęli się nim, jak należy.

Alex zlustrował spojrzeniem Elisę. Włosy miała potargane, a rude kosmyki spadały jej na oczy. Nie dostrzegł żadnych ran. Dziewczyna oparła się plecami o pień dębu i przymknęła oczy.

– Wiesz, kim jest ten drań? – zaczęła cicho.

– Domyślam się, że to autor anonimów. Zgadłem? – spytał. Pokiwała głową. – Chorobliwie zakochany? Słyszałem o takich

przypadkach. Odrzucony zalotnik prześladowuje osobę będącą obiektem jego uczuć.

Elissa pokręciła głową. Spoglądała w ziemię niewidzącym wzrokiem.

– Ten facet pracował w pralni, do której przez jakiś czas zносиłam ubrania. Kiedy przez jego gapiostwo zniszczyli mi ulubioną spódnicę, po napisaniu skargi zrezygnowałam z usług zakładu. Mój prześladowca stracił posadę. Winą obarczył mnie. Dawno zapomniałam o tym incydencie. Anonimy zaczęły przychodzić kilka tygodni później. – Uniosła głowę i spojrzała Alexowi w oczy. Wargi jej drżały. Zaczynała się rozklejać. – Nie pamiętam nawet jego imienia. Kiedy mnie ciągnął do lasu, chwalił się, że podpalił zajazd. Miałeś rację w tej kwestii. Przyznaję się do pomyłki. Wychodzi na to, że jestem okropnym nieudacznikiem.

– Ty? – spytał zaskoczony Alex. – Jak możesz tak mówić? Zwłaszcza po tym, jak się zachowałam dzisiaj wieczoru. – W pierwszym odruchu chciał ją objąć i pocieszyć.

Gdy pojęła, na co się zanoszą, spojrzała na niego z lękiem. Obronnym gestem podniosła dłonie i oparła na jego torsie.

– Błagam, Alex, nie traktuj mnie protekcjonalnie. Nie chcę litości. I nie dotykaj mnie. – Głos jej drżał, ale mówiła stanowczo.

Zapadło kłopotliwe milczenie. Bez słowa patrzyli sobie w oczy. Elissa nie cofnęła ramienia. Jej ręce nadal spoczywały na jego

piersi. Dla Alexa dotyk jej dłoni stał się nagle prawdziwą rozkoszą. Serce wyrywało mu się do rudowłosej dziewczyny. Chciał ją zamknąć w ramionach i pocałunkami zmusić, by zapomniała o strachu, ale kiedy spojrzał w zielone oczy, zobaczył w nich ostrzeżenie – dla siebie, a także dla niej.

Gdy napięcie stało się nie do zniesienia, w oddali zawyły policyjne syreny. Elissa oderwała się od dębowego pnia i odeszła w pośpiechu. Alex odczuwał i ulgę... i żal. Patrzył, jak dziewczyna odchodzi z dumnie podniesioną głową. Niewiele brakowało, by zdradził się w jej obecności z uczuciami, których dotąd nie brał pod uwagę.

Pół do trzeciej policyjne radiowozy odjechały. Napastnik został aresztowany. Elissa siedziała przy kuchennym stole. Wzrok utkwiała w kubku stygnącej kawy. Czuła na sobie pełne wyrzutu spojrzenia rodziny. Miała wrażenie, że jest preparatem wymagającym obserwacji pod mikroskopem.

Podniosła wzrok, by przyjrzeć się najbliższym, którzy siedzieli wokół stołu. Alex także był w kuchni, ale trzymał się z boku. Stał przy drzwiach, oparty ramieniem o ścianę.

Prawe oko miał zasłonięte bandażem. Pochyliła głowę, by uniknąć jego spojrzenia i podniosła kubek do ust. Była z siebie zadowolona, bo ręce przestały jej drżeć. Upiła łyk i głośno postawiła kubek na stole.

– No cóż, moi drodzy, sprawę mamy z głowy. Mam nadzieję, że szybko zapomnimy o tym incydencie.

– Zapomnieć?! – zawołała z oburzeniem Helen. Pochyliła się nad stołem i chwyciła dłoń siostry. – Kochanie, ten drań gotów był cię zamordować! Dlaczego od razu nie powiedziałaś nam całej prawdy?

– Nie chciałam was martwić. Sądziłam, że to jedynie głupi dowcip. – Zakłopotana Elissa wysunęła dłoń z uścisku.

– Też mi żart! – mruknął ironicznie Jack. – Posłuchaj, Lis. Nie musisz brać na swoje barki wszystkich trosk tego świata. Jesteśmy tu po to, żeby cię wspierać. – Położył dłoń na jej ramieniu. – Pamiętaj o tym.

– Dzięki – odparła Elissa ze łzami w oczach. Trudno jej było znieść karcące i czułe zarazem spojrzenie szwagra. Popatrzyła na Helen i Damiana. – Wiem, że zawsze mogę na was liczyć. – Zdobyła się na wymuszony uśmiech. – Lepiej... chodźmy spać. Wszystko będzie dobrze.

Alex odchrząknął. Mimo woli zerknęła na niego. Skrzyżował ramiona na piersi i rzucił jej ostre spojrzenie. Wiedziała, czemu tak patrzy. Był zdania, że musi powiedzieć najbliższym o wszystkich kłopotach, a zwłaszcza o utracie gospody. Zacisnęła zęby i nie zwracała uwagi na jego nieme pouczenia. Helen spostrzegła, że wymienili zagadkowe spojrzenia.

– Co tu się dzieje? – zapytała z obawą.

Elissa milczała. Nakazała sobie całkowitą obojętność.

Alex udawał, że tego nie dostrzega. Pogardliwa mina sprawiła w końcu, że dziewczyna poczuła się winna.

– Jak to w życiu – mruknęła. – Kłopoty. Zresztą, kto ich nie ma!

– A konkretnie? – Helen obróciła się na krześle, by spojrzeć na D'Amoura, który skrzywił się i wzruszył ramionami. Popatrzył znowu na Elisę. Helen zwróciła się do siostry. – Co przed nami ukrywasz, Lis?

– Mam niewielki problem dotyczący zajazdu... – Głos jej drżał. Nie była w stanie wypowiedzieć złej nowiny. Pospiesznie wstała od stołu i ruszyła ku drzwiom. Alex zastąpił dziewczynie drogę i złapał ją za rękę.

– Dobrze ci idzie. Nie przerywaj sobie, moja droga. Wyrwała dłoń z uścisku. Należało podjąć decyzję. Mogła zrobić unik albo stawić czoło kłopotom i wtajemniczyć w nie rodzinę. Dość wahania, postanowiła nagle. Elissa Crosby miała sporo wad, ale nie była tchórzem.

Przygryzła wargę, żeby się uspokoić. Alex miał rację. Powinna grać z rodziną w otwarte karty. Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. Najbliżsi mieli prawo uczestniczyć w jej życiu.

– Dobrze. Powiem krótko. Zajazd nie należy do mnie. Jest

własnością Alexa. Rzekomy właściciel był oszustem. Kupiłam nieruchomość w dobrej wierze, ale to niczego nie zmienia. Straciłam wszystko. Nie mam ani kapitału, ani gospody. – Elissa poczuła ogromny smutek. – Pan D’Amour postanowił zburzyć ten budynek. Będzie tu pole golfowe. Mogę pozostać w zajeździe do końca stycznia. Nie wspomniałam o tej sprawie, ponieważ do końca walczyłam o zachowanie prawa własności. Dziś otrzymałam wiarygodną ekspertyzę. To były złe wieści. – Zerknęła na Alexa i rozplakała się nagle. – Zadowolony? – spytała, nie kryjąc łez.

Zachował kamienną twarz. Skinął tylko głową. To dziwne, ale był z niej dumny i wcale tego nie ukrywał.

W kuchni zapanowała grobowa cisza. Elissa obserwowała najbliższych, którzy gapili się na nią bez słowa.

– To znaczy, że ty i Alex nie jesteście... parą? – zapytała Helen.

– Nie – mruknęła. – Udawaliśmy, że coś nas łączy, żeby wam oszczędzić powodów do zmartwienia.

– Och, Elisso! Moje biedactwo! – W niebieskich oczach Lucy stanęły łzy.

Elissa spostrzegła, że Jack odsunął krzesło i podszedł do Alexa. Twarz miał raczej smutną niż wrogą. Był zakłopotany, nie urażony.

– Skoro tak się sprawy mają, powinieneś chyba zamieszkać w

hotelu, póki Elissa nie opuści gospody, prawda?

Dziewczyna zerknęła na D'Amoura, który skinął głową.

– Przyślę kogoś po swoje rzeczy. – Odwrócił się i ruszył w stronę korytarza. W progu nagle przystanął, by popatrzeć na Elisę. – Rodzina taka jak twoja to prawdziwy dar niebios – dodał i uśmiechnął się smutno. – Nie zmarnuj go.

Szybkim krokiem wyszedł z kuchni.

Piąty stycznia był dla Elissy ponurym dniem, chociaż słońce przygrzewało, roztapiając śnieg. Niechętnie patrzyła, jak rodzina szykuje się do wyjazdu. Do końca stycznia miała pozostać w gospodzie. Nie chciała odwoływać zrobionych wcześniej rezerwacji. Uprzedziła pracowników, że zwija interes. Przyjęli tę nowinę z ponurymi minami. Zapewniła ich, że znajdą nowe posady w ośrodku wypoczynkowym Alexa. Było jej przykro, że dawni współpracownicy przejdą teraz do konkurencyjnej firmy, ale nie powiedziała tego głośno, bo nie chciała utrudniać im życia.

Recepcjonistka Jule i kucharka Bella przyszły po zebraniu do gabinetu szefowej. Oznajmiły, że nie zatrudnią się u D'Amoura, bo nie chcą jej robić przykrości. Wzruszona Elissa namawiała je, żeby kierowały się własnym dobrem, nie dbając o sentymenty. Na razie nie mogła zapewnić, że wkrótce zaproponuje im angaż. Kto wie, kiedy będzie ją znowu stać na prowadzenie gospody?

Nadeszła pora wyjazdu. Jack przytulił szwagierkę i szepnął jej

do ucha:

– Rozmawiałem ze znajomym, który handluje nieruchomościami. Przedstawi ci kilka ciekawych ofert. – Pocałował ją w policzek. – Nie potrafię sobie wyobrazić Branson bez gospody prowadzonej przez Elisę Crosby. Pamiętaj, że jako pierwszy zgłosiłem akces do spółki. Zamierzam być głównym udziałowcem.

Na schodach pojawił się Damian niosący dwie ciężkie walizy.

– Chwileczkę! To moja współpracownica. Chcecie robić interesy beze mnie? Taki układ nie przejdzie. – Kiedy Elissa spojrzała na niego, dodał z uśmiechem: – Prawda, rudzielcu?

Nastąpiło serdeczne pożegnanie. Nikt już nie liczył uścisków i całusów. Gdy Lordowie i Gallagherowie wsiedli do wynajętych samochodów i odjechali, Elissa długo machała im na pożegnanie. Rodzina pokrzepiła ją na duchu. Alex jak zwykle trafił w dziesiątkę. Nie chcieli, żeby im matkowała.

Widzieli w niej po prostu ukochaną siostrę. Ich miłość pomogła jej przeboleć żal i poczucie straty.

To ciekawe, że przez kilka ostatnich dni nikt przy niej nie wspominał o Aleksie. I w tej kwestii rodzina okazała się prawdziwą podporą. Wszyscy rozumieli, że chciała się pozbyć tego mężczyzny nie tylko z gospody, lecz i ze swego serca. Ciekawe, czy Lucy i Helen zdawały sobie sprawę, że miał już tam

swoje miejsce.

Elissa zmarszczyła brwi, jakby nie chciała się do tego przyznać. Zresztą, to bez znaczenia. Rozstali się na dobre. Jeśli dopisze jej szczęście, pewnie nigdy więcej nie spotka Alexa.

W głębi ducha przyznała jednak ze smutkiem, że zawsze będzie się czuła z nim związana. Popełniła kardynalny błąd; pochopnie zakochała się w mężczyźnie, który złamał jej serce i uniemożliwił spełnienie życiowych planów.

Elissa była markotna. Uznała, że spacer poprawi jej humor. Widok pokrytych śniegiem wzgórz działał kojąco na stargane nerwy. Białe płatki opadały cicho na ziemię. Uwielbiała taką pogodę i miała nadzieję, że samotna wędrówka po okolicy podniesie ją na duchu.

Trzydziestego pierwszego stycznia gospoda została oficjalnie zamknięta. Przed godziną Elissa zakończyła krótkie i wzruszające spotkanie z personelem. Gdy pracownicy wyszli, w budynku zapanowała kompletna cisza. Dziewczyna znosiła to z trudem. Następnego dnia mieli się zjawić fachowcy od przeprowadzek, by przewieźć jej rzeczy do magazynu. Nie miała pojęcia, co ją czeka w najbliższej przyszłości. Postanowiła na kilka tygodni zamieszkać u Belli, żeby na miejscu zakończyć swoje sprawy. Potem miała się udać z wizytą do Helen i Damiana. Zamierzała

spędzić u nich trochę czasu.

Długo szła bez celu w zimowym pejzażu. Pograżona w zadumie, straciła poczucie czasu. Ścieżka skręciła ostro. Elissa przystanąła. Co to za miejsce? Nagłe uświadomiła sobie, że z tej górki niedawno zjeżdżała na sankach. Była na terenie posiadłości Alexa. Westchnęła ciężko i zawróciła powoli. Pamiętała, co się działo, gdy poprzednio spadł śnieg. Piekli razem indyka... Wróciła także pamięcią do owego popołudnia, gdy po szalonej jeździe na sankach leżała w objęciach czarującego bruneta i całowała go namiętnie.

– Głupstwa ci w głowie! – krzyknęła nagle, wściekła na siebie.

– Do mnie mówiłaś?

Oślupiała, słysząc ludzki głos... znajomy głos. Odwróciła się tak szybko, że omal nie straciła równowagi. Zza dębu rosnącego na szczycie pagórka wyszedł Alex D'Amour. Wstrzymała oddech, gdy ruszył w jej stronę. Wpatrywała się w niego jak urzeczona. Miał na sobie zwykłą kurtkę, dżinsy i solidne buty, a mimo to wyglądał jak ruszający na podbój hiszpański konkwistador. Wsunął ręce w kieszenie i przyglądał się badawczo zakłopotanej dziewczynie. Przystanął trzy kroki przed nią i powtórzył:

– Do mnie mówiłaś?

– Proszę? – rzuciła z roztargnieniem, jakby nie rozumiała jego słów. Miała zamęt w głowie. Poczowała nikły zapach wody po

goleniu. Ta woń miała katastrofalny wpływ na jej zdrowy rozsądek.

– Naprawdę uważasz, że gadam głupstwa?

– Mówiłam do siebie. – Zarumieniła się, na myśl o tym, czego dotyczył jej okrzyk. Powinna była ugryźć się w język. Alex zacisnął wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Zniecierpliwiona dziewczyna uznała, że atak jest najlepszą obroną. – Człowiek ma prawo mówić, co myśli. Nie każdy, kto gada do siebie, musi być szalony.

– Mam nadzieję. Ostatnio często mi się to zdarza. – Alex posmutniał.

Melancholijne wyznanie sprawiło, że Elissa wstrzymała oddech. Zdawała sobie sprawę, że powinna znienawidzić D'Amoura. Z całej duszy! Nie mogła się jednak na to zdobyć. Widok smutnego mężczyzny o imponującej sile i posturze wycisnął jej łzy z oczu.

– Nie jesteś ciekawa, czemu sam ze sobą rozmawiam? – spytał z powagą.

W milczeniu pokręciła głową. Bała się, że głos ją zawiedzie. W głębi ducha pragnęła wysłuchać zwierzeń Alexa.

Mężczyzna pochylił głowę. Sprawiał wrażenie przygnębionego. Nigdy go takim nie widziała. Ogarnęło ją współczucie. Jakie to wszystko skomplikowane! Przez Alexa była teraz nieszczęśliwa; z

drugiej strony jednak powinna mu podziękować, że ją zmusił, by szczerze rozmówiła się z najbliższymi.

– Jeśli chodzi o moją rodzinę... Trafiłeś w dziesiątkę. Mam wobec ciebie dług wdzięczności.

Uniósł głowę. Zaskoczył Elisę wyraz jego twarzy. Malowało się na niej ogromne wzburzenie. Szare oczy płonęły jak w gorączce.

– Wiem, ile cię kosztowało to podziękowanie. Doceniam, że przewyciężyłaś uprzedzenia. Dla mnie to bardzo ważne.

Elissa była wzruszona.

– Żegnaj, Alex. Mam nadzieję...

– Możesz nadal prowadzić swoją gospodę. – Z ponurą miną dodał po chwili milczenia: – Podpisałem już wszystkie dokumenty. Zajazd będzie twój.

Przystanęła i spojrzała na niego ze zdumieniem. Chyba się przesłyszała.

Alex odwrócił się i ruszył w głąb lasu.

– Ale... dlaczego? – wykrztusiła, gdy zaczął się oddalać. Nie odpowiedział. Potrząsnął tylko głową i nadal szedł prosto przed siebie. Elissa nie mogła uwierzyć, że mówił serio. Podbiegła i chwyciła go za rękę.

– Ja... nie mogę tego przyjąć!

– Cofasz się w rozwoju, moja droga. Sądziłem, że umiesz już

przyjmować pomoc od innych ludzi. – Alex wpatrywał się w nią ponuro.

– Tak, ale od bliskich, którzy mnie kochają!

– Ja cię kocham, Elisso – oznajmił uroczyście, jakby składał przysięgę.

Nieoczekiwane słowa huczały jej w głowie. Otworzyła usta, ale nie była w stanie nic powiedzieć.

Kocham cię, Elisso. Kocham cię, Elisso. Kocham cię, Elisso...

– Słucham? – Potrząsnęła głową, próbując odzyskać jasność myśli.

Alex westchnął głęboko. Do twarzy mu było z wyrazem czarującej bezradności.

– Egoista kocha po swojemu – tłumaczył, spoglądając na nią czule. – Dzięki tobie zrozumiałem, że mogę stać się innym człowiekiem. Już wiem, że umiem kochać, lubię dzieci i... chcę je mieć.

Potrząsnął głową i przeczesał włosy palcami. Był zakłopotany.

– Jest tylko jeden problem. Nie pragnę dla nich innej matki... Chcę, żebyś ty nią była, Elisso!

– Mam rozumieć, że mi się oświadczyłeś? – zapytała pogodnie.

Alex nerwowo zacisnął wargi.

– Nie wiem, czy zostanę przyjęty.

Elissa była uszczęśliwiona. Los sprawił jej cudowną

niespodziankę. Alex naprawdę ją kochał. Czas zagrać w otwarte karty. Koniec maskarady. Zarzuciła mu ręce na szyję.

Mężczyzna nadal trzymał dłonie w kieszeniach. Wytrącony z równowagi zachwiał się i upadł na śnieg, pociągając za sobą Elisę.

Dziewczyna wtuliła się w jego ramiona i pochyliła głowę. Obsypała twarz ukochanego czułymi pocałunkami.

– Co to ma oznaczać? – zapytał, udając, że te czułości nie robią na nim żadnego wrażenia.

– Słucham? – westchnęła z roztargnieniem.

– Co ty wyprawiasz?

– Przyjmuję twoje oświadczenia. Kocham cię – szepnęła. –
Moja odpowiedź brzmi: tak.

EPILOG

Święta były wyjątkowe. Elissa nie mogła uwierzyć, że minął rok od oświadczeń Alexa. Niecały miesiąc później wyszła za mąż. Ku jej zaskoczeniu, ukochany zaprosił na ślub swoich rodziców. Dla pana młodego wielką niespodzianką było przybycie państwa D'Amour na rodzinną uroczystość. Pomimo wieloletniego rozstania czuło się chęć i potrzebę naprawy dawnych błędów.

Tego roku, jak zawsze, trzy siostry Crosby zebrały się, by wspólnie spędzić święta. Towarzyszyły im kochające rodziny. Alex i Elissa przyjęli ich w odremontowanej rezydencji D'Amourów.

Bliźniaczki Gillian i Gloriana nie były jedynymi dziećmi w rodzinie. Jack i Lucy przywieźli pięciomiesięcznego synka Jonatana. Helen przed miesiącem znowu urodziła bliźniaki. Tym razem dwóch chłopców – Jake'a i Jeroda; zabrała malców na rodzinne spotkanie.

Gdy skończyli wigilijną kolację i położyli dzieci spać, cała rodzina zebrała się w salonie. Elissa była podenerwowana. Zamierzała dać Alexowi szczególny prezent. Był to najwspanialszy podarunek, jaki mogła ofiarować mężowi: spodziewała się dziecka.

– Aż trudno uwierzyć, jak bardzo zmieniło się to miejsce – stwierdziła z podziwem Helen.

Elissa także była dumna z wystroju rezydencji po kapitalnym remoncie. Włożyła w dekorację wewnątrz mnóstwo serca i wysiłku. Efekt był wspaniały.

– I pomyśleć, że włamałam się tutaj w dniu swoich urodzin. – Helen z uśmiechem wskazała jedno z okien. – Wydaje mi się, jakby to było wieki temu. Gdyby nie moja wiara w legendy, ty, mój drogi – powiedziała, obejmując czule męża – byłbyś najbogatszym playboyem na świecie, otoczonym nieustannie wianuszkami pięknych kobiet.

– Cóż za potwór byłby ze mnie! – roześmiał się Damian.

– Sporo zawdzięczamy temu miejscu – dorzucił z głębi salonu Jack.

Elissa podeszła do stojącego przed kominkiem Alexa i wtuliła się w jego ramiona. Była szczęśliwa.

– Lis – wtrąciła Lucy – mam nadzieję, że zostawiłaś wolny pokój dla zdesperowanych panien, które chcą wykorzystać mit, by złapać męża!

– W zasadzie to... jest pewna sprawa związana z legendą, o której muszę wam powiedzieć – zaczęła Elissa. – Dotyczy to również ciebie, mój mężu.

– Niech zgadnę! W dniu, kiedy mnie pobiłaś, były twoje

urodziny, tak? I spałaś tu poprzedniej nocy?

– Skąd wiesz? – spytała.

– Zgadłem – odparł cicho Alex.

Elissa otoczyła go ramionami i mocno pocałowała. Spojrzała w piękne szare oczy i wyszeptała:

– Kocham cię.

Kiedy podwoje rezydencji D'Amour otworzyły się dla gości, Elissa i Alex pozostawili jeden pokój na piętrze dla panien, które chciały spędzić tam noc poprzedzającą urodziny. Wszystkie dziewczyny, które spędziły tam pamiętną noc, znalazły prawdziwą miłość.

Co z zajazdem, o który tak dzielnie walczyła Elissa? Alex dotrzymał słowa i podarował go żonie jako prezent ślubny. Pary, które połączyły się za sprawą czaru rezydencji D'Amour, zgodnie z nową tradycją spędzają tam miodowy miesiąc.

I tak żyje do dziś legenda posiadłości rodziny D'Amour.